

Z:A

WYDANIE

SPECJALNE

2007-2022

IZBA WCZORAJ I DZIŚ

Wydanie specjalne „Zawodu: Architekt” to numer inny niż te dotychczasowe oraz te, które jeszcze przed nami. Łączy przeszłość z teraźniejszością, przypominając niektóre artykuły (lub ich fragmenty) publikowane kilka, a nawet kilkanaście lat temu, poruszające wciąż aktualne i często nadal pierwszoplanowe dla Krajowej Izby Architektów RP zagadnienia. Przywołane teksty opisują nieustające, choć nie zawsze skuteczne działania członków Izby na polach: samorządowym, prawnym, legislacyjnym, zawodowym. Dziś, wzbogacone o komentarze, przypominają o trudnych początkach i nawiązują do obecnej sytuacji IARP.

Beata Stobiecka
redaktor naczelna Z:A

PROLOG

04 Co się zdarzyło, co się zmieniło? — z Piotrem Fokczyńskim rozmawiała Beata Stobiecka

PRAWO, LEGISLACJA, POLITYKA

10 Jak zdobywano tę ustawę — z Kazimierzem Ferencem rozmawiał Sebastian Osowski

16 Zaufanie i odpowiedzialność, oto wspólne zadania — z Olgierdem Dziekońskim rozmawiał Sebastian Osowski

20 Kolejne dziesięć lat — Olgierd Dziekoński

21 Samorząd i aparat państwa — Piotr Gadomski

23 Jak umiera wiara w legislację — Wojciech Gwizdak

UPRAWIANIE ZAWODU, USTAWA O ARCHITEKTACH

26 Nowy wspaniały świat — z Tomaszem Taczewskim rozmawiał Sebastian Osowski

32 O wykonywaniu zawodu architekta — Jerzy Szczepanik-Dzikowski

35 Co dalej? — Jerzy Szczepanik-Dzikowski

36 Ustawa o architektach: stanowisko IARP — Małgorzata Pilinkiewicz, Wojciech Gęsiak

38 Deklaracja ws. ustawy o architekturze — Ryszard Gruda

39 Ładnie już nigdy nie będzie? — Robert Szumielewicz

41 Czuję się prześladowany — Piotr Glegoła

PRAWO ZAMÓWIEŃ PUBLICZNYCH

44 Konkursy: ziemia obiecana czy droga donikąd? — Krzysztof A. Nowak

49 Trudna droga do ziemi obiecanej — Krzysztof A. Nowak

51 Zarządzanie ryzykiem — Sławomir Żak

ŁAD PRZESTRZENNY

54 Czy polskie prawo chroni ład przestrzenny? — Piotr Andrzejewski, Piotr Gadomski

60 Co nowego z polską polityką architektoniczną? — Krzysztof Chwalibóg

65 Aktywna legislacja medialna — od redakcji

67 Materia zaufania — Maciej Nitka, Sebastian Osowski

EPILOG

68 10 prostych, lecz być może ważnych pytań — Piotr Średniawa

73 Dwa jeszcze prostsze i jeszcze ważniejsze pytania — Piotr Średniawa



CO SIĘ ZDARZYŁO, CO SIĘ ZMIENIŁO?

2023

Nie sposób było odnieść się do wszystkich ważnych decyzji, postanowień, wystąpień i stanowisk IARP publikowanych na łamach pisma. Przywołane zostały te starsze, trochę już zapomniane, a mimo to – cały czas aktualne.

Z PIOTREM FOKCZYŃSKIM
ROZMAWIAŁA BEATA STOBIECKA

Beata Stobiecka: Wydanie specjalne Z:A, które nasi Czytelnicy trzymają właśnie w rękach, stanowi próbę syntezy tego, co wydarzyło się w Izbie Architektów przez 20 lat jej istnienia i co zostało opublikowane w piśmie „Zawód: Architekt” w ciągu ostatnich 15 lat. Dlaczego tak ważny jest powrót do wydarzeń będących krokami milowymi w życiu Izby?

Piotr Fokczyński: Warto wrócić do starych numerów, bo w nich jest dokładnie opisane, na jakiej pozycji byliśmy na początku istnienia Izby i jak rozwijała się praca na wszystkich płaszczyznach jej funkcjonowania. O tym opowiadał też *Ring* przygotowany przez Macieja Nitkę i zamieszczony w podsumowującym, jubileuszowym wydaniu Z:A – w numerze 85. Znalazły się tam wypowiedzi byłych prezesów, komentujących dotychczasowe działania Izby, padło też pytanie: co mi daje Izba? Trzeba więc zrobić rachunek sumienia i przedstawić niezbite dowody na to, co zostało dokonane. Takie dowody znajdujemy właśnie w archiwalnych numerach pisma „Zawód: Architekt”, którego tytuł miał kiedyś dopisek „biuletyn”. Wszystko, co upubliczniano w biuletynie, było syntezą, podsumowaniem, nie ma więc lepszego sprawozdania z naszej dwudziestoletniej działalności samorządowej.

Jakie działania były w archiwalnych numerach Z:A najszerzej omawiane, opisywane, komentowane?

W ustawie o IARP mamy uwzględnione m.in. współdziałanie z organami administracji rządowej i opiniowanie projektów aktów normatywnych, dotyczących architektury lub budownictwa. Te tematy najczęściej przewijały się w artykułach poświęconych Izbie. Trzeba podkreślić, że w działaniach zawsze szliśmy dalej i braliśmy czynny udział w opracowywaniu treści dokumentów – przed stworzeniem z nich aktów prawnych. Izba wyprzedzała pracę ustawodawcy, ale też była zaskakiwana pomysłami władzy, które często miały podtekst polityczny. Naszej pracy nie uznawano i nie szanowano. I tak jest niestety do dzisiaj. Dużo czasu

poświęcamy także merytorycznej dyskusji o ładzie przestrzennym, a to kolejny ważny temat poruszany na łamach Z:A. Warto więc zajrzeć do zestawienia archiwalnych materiałów, bo one pokazują, że jesteśmy bardzo dobrze przygotowani do wymienionych działań.

Okazuje się, że ten brak uznania ze strony władz jest powodem walki ciągle o te same priorytety. Wątki legislacyjne powracają z powodu ignorowania przez władzę głosu Izby.

Tak. Już w 2009 r. Izba kierowała do Trybunału Konstytucyjnego skargi, w których zwracano uwagę na brak metodologii w tworzeniu nowego prawa budowlanego. Pisaliśmy wtedy do prezydenta RP i premiera w sprawie samorządów zawodo-

UWAŻAM, ŻE DZIAŁALNOŚĆ IARP PRZYNOSI EFEKTY, JEST CAŁY CZAS POTRZEBNA I WŁAŚCIWA, I MA JEDYNĄ MOŻLIWĄ FORMĘ W TEJ ZŁOŻONEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ.



wych, prawa i Kodeksu budowlanego. I po 14 latach nadal borykamy się z tym samym. Premier Morawiecki niedawno zapowiedział walkę z patodeveloperką, więc Izba w ramach ciągłej współpracy z rządem przypomniała, że może nie byłoby to potrzebne, gdyby władza posłuchała nas w 2016 r. Wtedy właśnie przedstawiliśmy jej nasze obawy i propozycje rozwiązania tego rodzącego się problemu, oczywiście bez efektu.

Jak widać, trwa permanentna gra i można się tylko zastanawiać – dlaczego, w jakim celu? Kto tu jest nieudolny? Co sprawia, że w pewnych istotnych, podstawowych kwestiach wciąż jesteśmy w tym samym miejscu? Warto jednak mieć świadomość, że gdyby nie nasza ciągła praca, nie byłibyśmy nawet w tym samym miejscu, tylko bardzo byśmy się cofnęli.

Odpowiedzią na postawione pytania może być refleksja z ponownego przeczytania wybranych artykułów.

Po przypomnieniu sobie tego, co się zdarzyło w ciągu 20 lat, widzę, że to my musieliśmy się dobrze zorganizować. Nie sprzeniewierzyliśmy się swojemu zawodowi ani naszym zasadom. Kwestie związane z deregulacją, odpowiedzialnością zawodową, planowaniem przestrzennym, rozważania na temat dwustopniowych studiów, ograniczonych uprawnień itd. – o tym cały czas mówiliśmy i wciąż tym samym głosem mówimy. I jesteśmy w tym konsekwentni. Dlatego uważam, że działalność IARP przynosi efekty, jest cały czas potrzebna i właściwa, i ma jedyną możliwą formę w tej złożonej sytuacji politycznej.

Jaką Izba wyniosła [i wciąż wynosi] naukę z lekcji zadawanych przez każdą kolejną władzę?

Dzięki tej trudnej, niesprzyjającej sytuacji staliśmy się znawcami, interpretatorami i analitykami aktów prawnych. Wręcz legislatorami. Wspomagają nas prawnicy, ale sami uczymy się zupełnie innego myślenia o naszym zawodzie – w kontekście, który determinuje jego wykonywanie. Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzysz na materiał zgromadzony w wydaniu spe-

cialnym Z:A, stanie się jasne, jak wiele Izba zdziałała, nie tylko w kierowaniu wniosków w wielu ważnych sprawach do władz ustawodawczych, lecz także w koordynacji i tworzeniu aktów prawnych. Gdyby nie było Izby, otoczenie formalnoprawne związane z wykonywaniem zawodu wyglądałoby zupełnie inaczej, na pewno gorzej.

Aby władza zaczęła słuchać i szanować architektów, może potrzebny jest architekt we władzach? Z perspektywy 20 lat widać, że prawie wszyscy byli prezesi Izby „otarli się” o władzę samorządową – byli prezydentami miast albo pełnili inne ważne i zaszczytne funkcje. Jednak samorząd a rząd to co innego...

Miała miejsce taka jedna, jedyna sytuacja, kiedy architekci zostali zauważeni i byli bardziej poważani przez najwyższe władze państwowe. Działo się to podczas pracy Olgierda Dziekońskiego, wiceprezesa I kadencji IARP, a później podsekretarza stanu w Ministerstwie Infrastruktury oraz sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Wtedy prezydent Bronisław Komorowski osobiście wręczał nagrody przyznane w konkursie „Życie w architekturze”.

Co jest najważniejsze w tym zestawie wydarzeń, zebranych i przytoczonych w wydaniu specjalnym Z:A?

Wszystko jest bardzo ważne, jednak czynności w ramach poprawiania prawa wymagały chyba najwięcej czasu i uwagi. Najistotniejsze aktywności Izby to według mnie praca nad Kodeksem budowlanym i podjęcie działań nad ustawą o zawodzie. Opracowywanie kodeksu zaczęło się dobrze, ale niestety rząd nie doprowadził tego do końca. Z kolei ustawa o zawodzie miała swój początek w bardzo ważnym wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2018 r. Określony tam rygor czasowy znacznie przyspieszył prace legislacyjne nad naszą odrębną ustawą. Niestety, mimo dużego zaawansowania te prace również zostały wstrzymane. Teraz staraliśmy się o powrót do procedowania. Warto przypomnieć też udział i zaangażowanie IARP w sprawy dotyczące warunków

technicznych. Gdyby nie nasza zdecydowana postawa, projektowanie i zatwierdzanie dokumentacji wyglądałoby dzisiaj znacznie gorzej.

Drugi wątek, który możemy wyczytać z przytoczonych w wydaniu specjalnym artykułów, to istnienie Izby w naszym codziennym życiu dzięki obecności konkretnych architektów.

Trudno sobie nawet wyobrazić, co by w tej chwili było, gdyby nie Izba i pracujący w niej architekci. W 2000 r., kiedy powstawała IARP, rzeczywistość gospodarcza była zupełnie inna, nieporównywalna z obecną. Królowały spółdzielnie mieszkaniowe, nie istnieli deweloperzy. Wejście do Unii Europejskiej sprawiło, że popłynęły pieniądze i ruszyły inwestycje. Gospodarka szybko się rozkręciła i popyt na usługi architektów zwiększył się wielokrotnie. Gdybyśmy wciąż działali jako rozproszona grupa projektantów, to dzisiaj nasze indywidualne działania utknęłyby w gąszczu niesprzyjających przepisów. Wystarczy chociażby spojrzeć na postęp w obszarze inwestycji publicznych, bardzo często rozstrzyganych w konkursach realizacyjnych. To również efekt naszego udziału w zmianach ustawy o zamówieniach publicznych. Siłą Izby są jej członkowie – takie stwierdzenie wyłapałem w którymś z przeglądanych ostatnio artykułów. Izba jest platformą doświadczeń i kontaktów dla tych, którzy tego chcą. W siedzibach okręgów możesz spotkać swojego kolegę architekta, z którym na co dzień konkurujesz, ale czasami chcesz lub musisz z nim porozmawiać, np. o szczegółach swojej umowy lub doświadczeniach w konkretnym temacie projektowym. Kiedy nie masz pewności w kwestiach prawnych, możesz skorzystać z porady specjalisty, szczególnie istotnej, jeśli prowadzisz samodzielną, jednoosobową działalność gospodarczą. Zespoły ekspertów stworzone przy izbach okręgowych publikują profesjonalne komentarze, często podsuwając optymalne rozwiązanie jakiegoś problemu technicznego lub formalnego. Możesz też mieć dostęp do dokumentów prawnych, zgromadzonych w biurach izbowych. A do tego wszystkiego – porozma-

GDYBY NIE BYŁO IZBY, OTOCZENIE FORMALNOPRAWNE ZWIĄZANE Z WYKONYWANIEM ZAWODU WYGLĄDAŁOBY ZUPEŁNIE INACZEJ, NA PEWNO GORZEJ.

wiać z osobami, które zawodowo znajdują się na wyższym poziomie, a jednak w ramach Izby są kolegami, służą swoim czasem i radą.

Czyli można spotkać MISTRZA, którego często brakuje w zawodowej codzienności młodych architektów. A przynależność do Izby daje sposobność porozmawiania z nim na zjazdach, konferencjach, zebraniach okręgowych, szkoleniach.

Oczywiście można to zbanalizować twierdzeniem, że jest to walor spotkań towarzyskich przy kawie. W rzeczywistości to jednak znacząca wartość. Dla mnie kulminacją potencjału osobowego Izby był projekt wrocławskich Nowych Żernik – pomysł członków Izby Architektów, który pojawił się nie w scenarii kawiarni czy klubu muzycznego, ale w siedzibie DSOIA. Dzięki tej inicjatywie powstała międzypokoleniowa platforma wymiany doświadczeń, wspólnego projektowania i dyskusowania o tworzeniu. Działanie było dostępne dla wszystkich zainteresowanych – każdy niewłączony w pracę nad projektem osiedla mógł przyjść i przysłuchiwać się rozmowom, zabrać głos w dyskusji, spotkać przedstawiciela administracji budowlanej, uczestniczyć w tym specyficznym warsztacie zawodowym. To był ogromny przepływ potencjału między starymi autorytetami a młodymi, wchodzącymi w zawodowe życie architektami. Lepszego działania statutowego i szkoleniowego nie mogę sobie wyobrazić. Inne aktywności, może mniej spektakularne, ale równie potrzebne, też powstają przy Izbie i dzięki Izbie. Niektóre konferencje mają już stałe miejsce w kalendarzu.

Wracając do wydania specjalnego i zawartych w nim artykułów – to są też refleksje i osobiste wypowiedzi mistrzów, ojców założycieli, naszych autorytetów, które mogą otworzyć szersze perspektywy i zachęcić młodych architektów do zaangażowania się w działania Izby.

Do tego można jeszcze wiele dorzucić z rozważań publikowanych w piśmie przez 15 lat. Wielką zaletą jest to, że wszystkie artykuły są dostępne na stronie internetowej IARP w zakładce Archiwum Z:A. To, że przywołujemy w niniejszym zbiorze niektóre z nich, będzie – mam nadzieję – prowokowało do zajrzenia na stronę i przypomnienia sobie wszystkich istotnych materiałów. Bieżące wydanie ma być pretekstem do sięgnięcia po treści mówiące o całości działań Izby. Zapraszamy do tego wszystkich, którzy tej wiedzy nie mają. ■

→ **PIOTR FOKCZYŃSKI**
architekt IARP, prezes
KRIA RP VI kadencji, w latach
2001–2018 wiceprzewodniczący
DSOIA RP, w latach 2003–
2021 Architekt Miasta
Wrocławia, twórca i koordynator
m.in. projektu [wraz z Izłą
Architektów oraz miastem
Wrocław] modelowego osiedla
Nowe Żerniki

DRAWO LEGISLACJA POLITYKA



JAK ZDOBYWANO TĘ USTAWĘ

2011

24 stycznia br. minęło dziesięć lat od dnia ogłoszenia w Dzienniku Ustaw [2001 nr 5, poz. 4] Ustawy o samorządach zawodowych architektów, inżynierów budownictwa i urbanistów. O wspomnieniach z okresu „przed ustawą” i tuż po niej opowiada Kazimierz Ferenc, pierwszy prezes Izby Architektów RP.

Z KAZIMIERZEM FERENCEM
ROZMAWIAŁ SEBASTIAN OSOWSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 2(20)/2011

Sebastian Osowski: Do którego roku musielibyśmy się cofnąć, by wziąć udział w pierwszych rozmowach o samorządzie zawodowym architektów?

Kazimierz Ferenc: To był początek lat 80., czas prezesury Zbyszka Zawistowskiego...

Czyli jeszcze zupełnie inna rzeczywistość i polityczna, i rynkowa.

Tak... Jeszcze nie było rynku, ale zawód architekta zawsze miał pewne cechy rynkowe. Nawet w czasach PRL. I to jest chyba powód, dla którego rozmawialiśmy o samorządzie zawodowym architektów.

Skąd wzięta się ta chęć samodecydowania o warunkach uprawiania zawodu architekta? O przesunięciu tej kwestii z kompetencji urzędniczych w ręce samego środowiska?

Uważaliśmy, że państwo sprawne to państwo wykonujące tylko te kompetencje, których nie może podjąć się nikt inny. A pozostałe deleguje na środowiska mające większe doświadczenie niż aparat państwowy, niż urzędnik. Uznawaliśmy, że w dziedzinie standardów wykonywania zawodu architekta będziemy lepsi, działając jako organizacja zawodowa. Wobec tego w imię wartości dobra publicznego przejmemy kompetencje wykonywane dotychczas przez urzędników. Tak należy to nazwać.

Czy myśląc o polskiej Izbie Architektów, podpatrywano rozwiązania samorządowe z innych krajów?

Ależ tak! Wiedzieliśmy, że istnieje RIBA, która jest równocześnie stowarzyszeniem, związkiem i izbą zawodową w Wielkiej





KAZIMIERZ FERENC
 architekt IARP, przewodniczący
 Komitetu Organizacyjnego
 Izby Architektów, prezes
 KRIA RP I kadencji,
 od 2006 r. Honorowy Prezes
 KRIA RP, w latach 1990–
 1994 wojewoda rzeszowski,
 w latach 1998–2001 podsekretarz
 stanu w Ministerstwie Spraw
 Wewnętrznych i Administracji,
 w latach 2014–2015 koordynator
 pracy gabinetu politycznego
 ministra sprawiedliwości

Brytanii. A później wiedzieliśmy też, że izby zawodowe, wykonujące kompetencje w imieniu państwa, istnieją w większości krajów członkowskich Unii Europejskiej. Używaliśmy tego argumentu – nie dlatego, że istnieją, tylko dlatego, że aby móc wykonywać zawód w tamtych państwach, trzeba należeć do izb. Wobec tego po naszym wejściu do Unii każdy zagraniczny architekt (przynajmniej z większości państw UE) mógłby wykonywać zawód architekta w Polsce, będąc członkiem właściwej izby w swoim kraju. Natomiast żaden polski architekt – bez istnienia polskiej izby – nie mógłby wykonywać tego zawodu poza naszymi granicami. Mieliśmy tego pełną świadomość.

Dlaczego uważano, że pewne zawody, w tym architekta, powinny mieć taką organizację jak izba samorządowa?

Zgodnie z art. 17 ust. 1 Konstytucji zawody zaufania publicznego mogą się zrzeczać w obligatoryjne samorządy zawodowe. A zgodnie z ust. 2 można stworzyć także inne samorządy, lecz na zasadzie nieobligatoryjnej. Zawód architekta, tak jak zawody lekarza albo księgowego, spełnia normatywne cechy zawodu zaufania publicznego – w naszym przypadku interesem publicznym jest dbałość o ład przestrzenny. Tak uważaliśmy i – już później – przywoływaliśmy ten argument jako argument za powołaniem Izby.

Kto brał udział w przygotowywaniu samej ustawy, tworzeniu jej zarysu na piśmie?

Utworzyliśmy kiluosobową Grupę Roboczą. Nie zaryzykuję wymienienia nazwisk, bo musiałbym polegać wyłącznie na własnej pamięci, a kolegom, których bym pominął, byłoby przykro. To był zespół, który stał się potem szkieletem Komitetu Organizacyjnego Izby Architektów (nazwiska członków Grupy podano w wywiadzie z prezes Małgorzatą Włodarczyk – przyp. redakcji: kod QR na stronie 22).

Jak wyglądała współpraca z inżynierami i urbanistami?

My napisaliśmy ustawę, która powoływała wszystkie trzy izby. Powód był prosty – mieliśmy świadomość, że lobby inżynierów budownictwa w sejmie jest większe

niż architektów. Architektów było wtedy w Polsce 7–8 tysięcy, a inżynierów budownictwa piętnaście razy więcej. Wiedzieliśmy, że jeśli nie powstanie Izba Inżynierów Budownictwa, to nie powstanie Izba Architektów, mimo naszego przekonania, że obligatoryjność przynależności do Izby Inżynierów Budownictwa mogła być dyskusyjna.

Natomiast Izba Urbanistów powstała dlatego, że istnieje TUP, który zrzesza wszystkie zawody partycypujące w wykonywaniu projektów planowania przestrzennego, od socjologów po statystyków. Oni wszyscy mogą być członkami TUP, dlatego w tej izbie architekci zajmujący się planowaniem przestrzennym są w mniejszości. Ten samorząd to zresztą ewenement w skali europejskiej – tylko w Polsce jest Izba Urbanistów. W dyrektywie unijnej zawód architekta wyczerpuje bowiem także cechy zawodu urbanisty.

A ze strony organów państwa? Ministerstwo Infrastruktury, postowie – czy prowadzono z nimi rozmowy?

Wówczas jeszcze nie było Ministerstwa Infrastruktury. W momencie uchwalenia ustawy ministrem właściwym był minister rozwoju regionalnego i budownictwa, o całkiem innych kompetencjach niż dzisiaj. Ale wtedy nie należeliśmy jeszcze do UE, a minister ten zajmował się m.in. planowaniem przestrzennym. Wtedy to się bardzo szybko i dynamicznie zmieniało. Aż w końcu zniknęło Ministerstwo Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa, a w jego miejsce powołano Urząd Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast, który zajmował się planowaniem przestrzennym, a nie architekturą, znajdującą się w kompetencji MSWiA.

W każdym razie – w okresie, kiedy ustawa była procedowana w parlamencie, ministrem właściwym w sprawach architektury i planowania przestrzennego był... właśnie minister spraw wewnętrznych i administracji. Proszę uwierzyć – architekturę traktowano w kategoriach administracji! Kiedy ustawa została uchwalona, to powstało już Ministerstwo Rozwoju Regionalnego i Budownictwa, a nominację wręczał nam minister Jerzy Kropiwnicki.

Jak przebiegało przeprowadzenie ustawy przez parlament?

Formalnie napisaliśmy ustawę, którą wręczyliśmy ministrowi Markowi Naglewskiemu, ponieważ był to minister właściwy w sprawach budownictwa i architektury w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zajmował się geodezją, architekturą, budownictwem. Potem, tak jak teraz, nastąpiły procedury legislacyjne – wewnątrzresortowa procedura uzgodnień włącznie z opinią departamentu prawnego. Ustawę opiniował dyrektor departamentu, który dzisiaj jest wiceministrem sprawiedliwości, pan Zbigniew Wrona.

Następnie projekt został rozestany do ministerstw w celu dokonania uzgodnień ze wszystkimi właściwymi ministrami. I kolejno były: konferencja uzgodnieniowa, rada legislacyjna, stały Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Wreszcie projekt stanął na Radzie Ministrów, a gdy rząd przyjął tę ustawę, to jako przedłożenie rządowe wpłynęła ona do laski marszałkowskiej. Tam trochę przeleżała, potem było pierwsze czytanie, drugie czytanie, trzecie, senat i wreszcie podpis prezydenta.

I po przyjęciu przez sejm ustawa została opublikowana w Dzienniku Ustaw?

Tak, to był styczeń 2001 r., *vacatio legis* trwało chyba sześć miesięcy.

Od razu po opublikowaniu ustawy powstał komitet organizacyjny?

Powstały trzy komitety organizacyjne. Minister Kropiwnicki powołał je dla Izby Architektów, Izby Urbanistów i Izby Inżynierów Budownictwa.

Wiem, że Komitet Organizacyjny Izby Architektów liczył dziewięć osób. Czytelnicy znajdą nazwiska w mojej rozmowie z prezes Małgorzatą Włodarczyk. Czy ktoś jeszcze był blisko tych prac?

Olgierd Dziekoński nie wszedł do komitetu, ponieważ był już wiceministrem rozwoju regionalnego u ministra Kropiwnickiego. Ale nadzorował to, co robiliśmy.

I co miał zrealizować komitet?

Całą strukturę organizacyjną do wyborów. Rozpisać wybory od najniższego szczebla.

TAK NAPRAWDĘ BEZ SARP IZBA BY NIE POWSTAŁA. SARP JEST JEJ OJCEM, DZIADKIEM I PRADZIADKIEM. TO ŚWIADCZY TEŻ O WIELKOŚCI STOWARZYSZENIA.**Czyli od spotkań okręgowych po Zjazd Krajowy...**

Tak, nadzorowaliśmy wszystko. Musieliśmy zorganizować wszystkie organy na każdym szczeblu, pilnowaliśmy, żeby były przestrzegane zapisy ustawy o wyborze delegatów.

Podział na okręgi był efektem samej ustawy o samorządach w budownictwie czy wynikał z innych przepisów?

W procedurze administracyjnej i zgodnie z polskim porządkiem prawnym jest tak, że jeżeli w ustawie nie ma delegacji do rozporządzenia i określenia w tej delegacji, co może być w rozporządzeniu, to nic więcej nie może się w nim znaleźć. Wobec tego w ustawie powołaliśmy 16 izb okręgowych – tyle, ile województw. Uważaliśmy, że tak będzie najlepiej. Że kompatybilność podziału państwa administracyjnego z właściwością terytorialną będzie najbardziej logiczna. To prawda, że początkowo niektóre mniejsze okręgi, np. opolski czy świętokrzyski, miały kłopoty ze względu na liczbę członków, ale teraz nie jest to już taki problem.

A skoro mówimy o delegacjach ustawy, to istotne jest, że w ustawie samorządowej nie daliśmy delegacji do żadnych rozporządzeń. Chcieliśmy, żeby ewentualne zmiany mógł wprowadzać tylko parlament.

Jaka była rola SARP w tych początkowych pracach?

Tak naprawdę bez SARP Izba by nie powstała. SARP jest jej ojcem, dziadkiem

i pradziadkiem. To świadczy też o wielkości Stowarzyszenia. Ktoś może powiedzieć, że przesadzam, bo kiedy powstawała Izba, byłem wiceprezesem Zarządu Głównego SARP. Stowarzyszenie oddało część kompetencji w imię dobra wspólnego. Ale równocześnie miało świadomość – i trzeba to powiedzieć – że żaden rząd i żaden parlament nie deleguje tych kompetencji do SARP. W Polsce bano się stowarzyszeń twórczych, dlatego powstała Izba. Jedynym związkiem twórczym w Europie, który łączy te kompetencje, jest RIBA.

Kto był wówczas prezesem SARP?

Ryszard Jurkowski.

Czego założyciele spodziewali się po ustawie samorządowej i powołowanym przez nią samorządzie zawodowym architektów?

Jak człowiek coś tworzy, to się spodziewa, że „dziecko” będzie najpiękniejsze, najładniejsze, najzdolniejsze, najsprawniejsze. Bez wad. I tego się spodziewaliśmy. Że będziemy w stanie uporządkować wykonywanie zawodu architekta w imię dobra publicznego, w imię ładu przestrzennego.

W interesie nawet nie samych przedstawicieli zawodu, ale mieszkańców Polski. Kiedy pisaliśmy tę ustawę, to w naszym zawodzie dominował rynek wykonawczy. Teraz jest rynek inwestora. Wtedy warunki dyktował wykonawca. I uważaliśmy, że siła naszej Izby może być na tyle duża, że będziemy mogli wpływać na ten rynek.

Pana zdaniem zaangażowanie było warte osiągniętego rezultatu?

Oczywiście, że było warte. Choćby dlatego, że nikt inny nie potrafi regulować wykonywania zawodu lepiej niż reprezen-

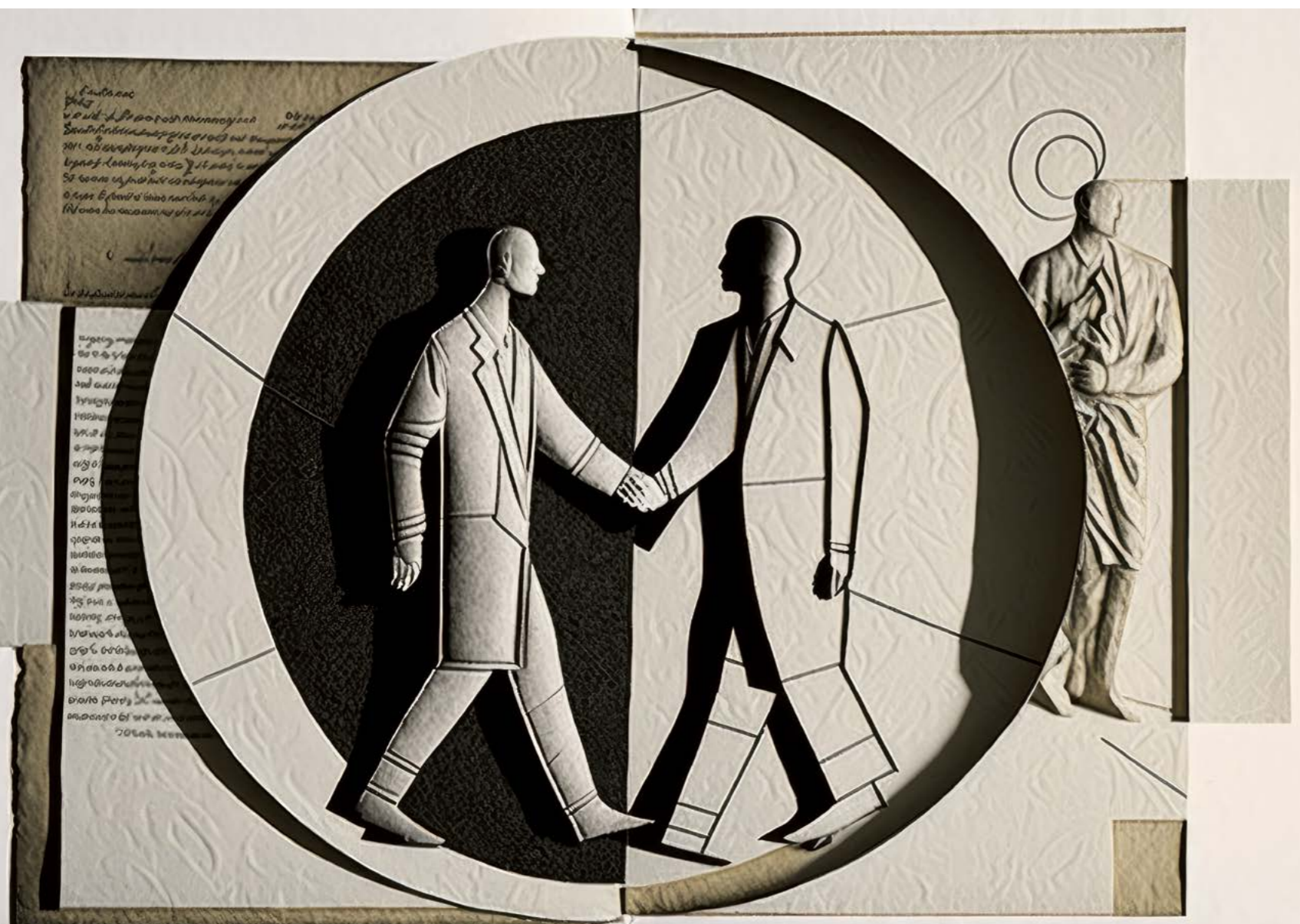
tanci tego zawodu. Natomiast co jeszcze robić? Należy likwidować wszystkie patologie, które narosły w czasie tworzenia ustawy, potem Izby, i wreszcie w praktyce wykonywania przez Izbę jej kompetencji. Należy monitorować, wyciągać wnioski. Niewątpliwie dopuszczenie do wykonywania zawodu musi ulegać regulacji przez Izbę. Nie powinno być to tylko wykonywanie kompetencji administracyjnych. Izba jest konieczna do nadawania, odbierania uprawnień, ale przez rutynę wiele rzeczy może umykać. A nie powinna umknąć nam wartość zawodu architekta. ■



ZAUFAWIE I ODPOWIEDZIALNOŚĆ, OTO WSPÓLNE ZADANIA

2012

Z OLGIERDEM DZIEKOŃSKIM
ROZMAWIAŁ SEBASTIAN OSOWSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 4[28]/2012



Sebastian Osowski: Panie Ministrze, jak z perspektywy zajmowanego dzisiaj stanowiska patrzy Pan na samorząd zawodowy architektów?

Olgierd Dziekoński: Przyjaźnie.

Ale powie Pan coś więcej?

To, co zawsze mówiłem... Albo patrzymy na państwo, jak na państwo oparte na strukturach administracji publicznej, albo jak na państwo oparte na strukturach administracji samorządowej – czyli samoorganizowania się.

I w tym zakresie realizowanie pewnych zadań publicznych, związanych m.in. z jakością, bezpieczeństwem, tworzeniem mechanizmów zaufania, odpowiedzialnością, może być dokonywane albo przez aparat administracyjny państwa, albo samorządowy. I samorząd zawodowy jest właśnie samorządowym aparatem państwa. Tak jak samorząd terytorialny realizuje zadania samorządności wspólnoty mieszkańców, tak samo samorząd zawodowy realizuje zadania związane ze wspólnotą zawodową wobec innych podmiotów tejże wspólnoty samorządowej.

Jakie więc elementy wspólne mogą być kształtowane przez samorząd architektów w relacjach z Kancelarią Prezydenta RP?

Przede wszystkim składowe koniunkcji „zaufanie i odpowiedzialność”. Czyli mechanizmy budowania zaufania i mechanizmy egzekwowania odpowiedzialności. Można sobie zadać pytanie, dlaczego np. tak mało mamy postępowań, w których środowisko zawodowe mówi, że ktoś zachował się nieetycznie, ale nie dlatego, że obniżył cenę, tylko dlatego, że zrobił zły projekt. Projekt, który nie spełnia standardów zawodowych...

Nawiasem mówiąc, proszę zwrócić uwagę, że standardy zawodowe, kiedyś przez nas opracowane i przyjęte przez Krajową Radę, nigdy nie doczekały się przyjęcia przez Zjazd Krajowy IARP. To świadczy o pewnej słabości samorządu zawodowego – nie jest on w stanie wypracować i zademonstrować pewnych standardów, które byłyby standardami wiążącymi.

Wspomniał Pan o tym w pytaniach quizowych [Z:A 4[28]/2012, strona 17]... Ale te dokumenty są tak naprawdę wciąż dyskutowane...

To przez dziesięć lat nie wiemy, jak należy dobrze uprawiać zawód?

Jako redaktor mogę się tylko przystychać...

I ja dlatego właśnie pozwalam sobie na to w tej wypowiedzi.

To wszystko się wiąże ze sobą... Miałem zadać pytanie: czy Pana zdaniem Izba Architektów jest dzisiaj silniejsza niż dziesięć lat temu, a Pan przed chwilą w pewnym sensie na nie odpowiedział...

Jest i silniejsza, i słabsza. Silniejsza z pewnością organizacyjnie. Ale mam czasem takie wrażenie, że trochę traci tego ducha wspólnoty odpowiedzialności. I to jest chyba pewnym problemem dla nas wszystkich w sferze publicznej, że akceptujemy bylejąkość życia publicznego. A bylejąkość życia publicznego to jest również bylejąkość architektury. I, proszę zwrócić uwagę, akceptujemy to. Nie przeciwstawiamy się temu. Mówimy: nie wyszło, bo złe prawo, bo zły inwestor, bo to na pewno nie architekt robił, tylko jakiś inżynier budownictwa. Natomiast nie próbujemy powiedzieć: my to zrobiliśmy, źle to było zrobione, powiedzmy sobie, co zrobić, żeby lepiej to zrobić. Nie mamy tej rzetelności zawodowej. A jeżeli nie będziemy mieli rzetelności zawodowej, to świat zewnętrzny powie: no dobrze, ale wy nie zasługujecie na samorząd, skoro nie jesteście w stanie za pomocą swojego samorządu chronić interesu publicznego. To jest poważne zagrożenie dla samorządów zawodowych.

Jeśli mówimy o deregulacji, to podstawowa kwestia. Kiedy w poprzednim rządzie [Olgierd Dziekoński był wówczas wiceministrem infrastruktury – przyp. red.] toczyły się dyskusje dotyczące kwestii właśnie deregulacji i likwidowania izb, to jeden z moich argumentów brzmiał: „nikt inny nie jest w stanie egzekwować i nie ma żadnego instrumentu prawnego, który pozwoliłby na egzekwowanie interesu obywatela, interesu klienta w drodze niesądowej, czyli za pomocą mecha-

nizmu sądu dyscyplinarnego”. Przyznano mi, że jest to bardzo ważna kwestia. Ale zaraz potem zadano pytanie: dobrze, ale ile było spraw tego rodzaju? Czy klienci rzeczywiście wygrali, czy mieli wsparcie, czy sędziowie dyscyplinarni byli dostatecznie „twardzi”?

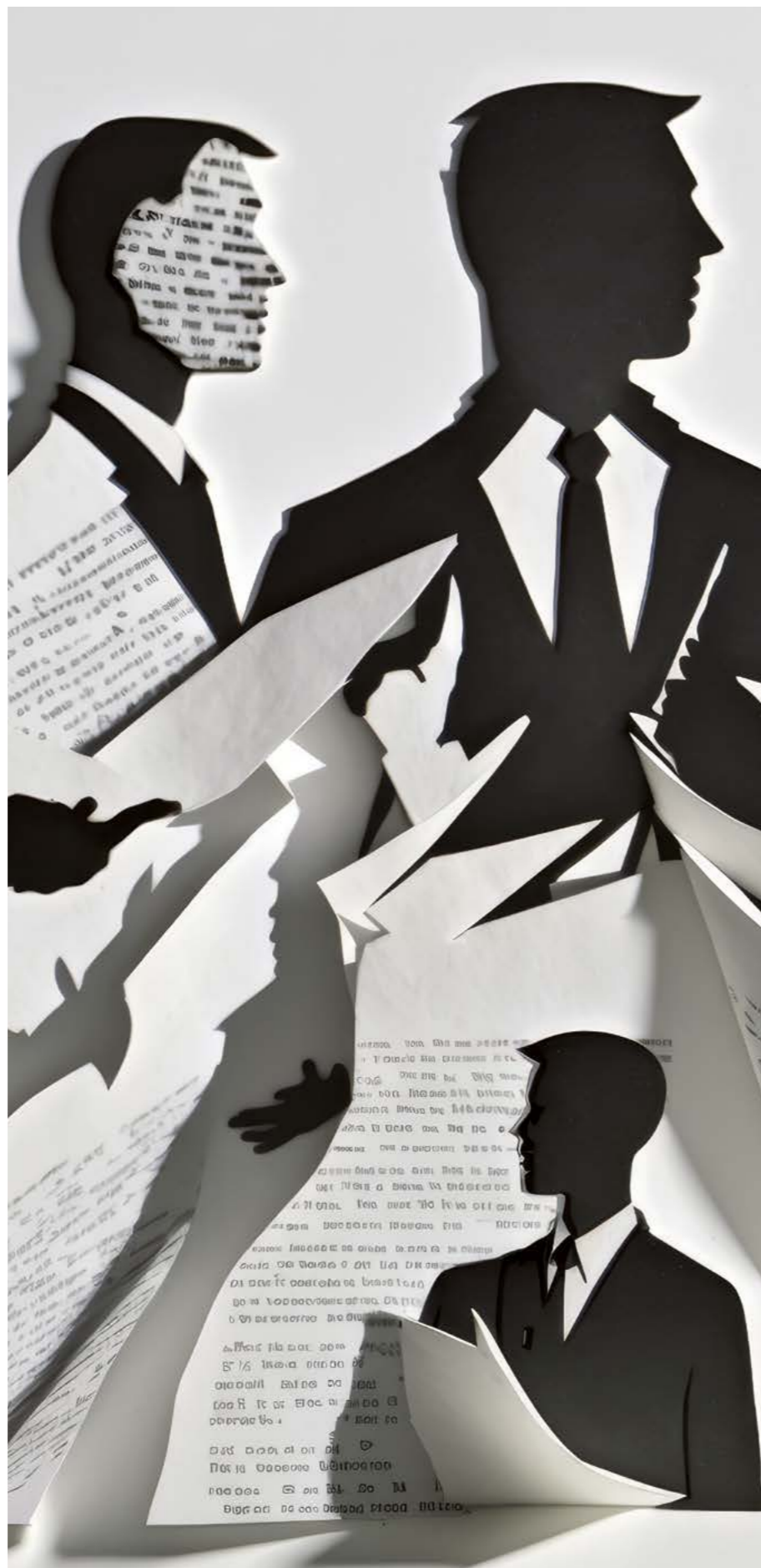
Oczywiście, trudno nie zgodzić się z zarzutem, że jeśli organizacja nie stoi na straży tego, co obiecuje, to sens jej istnienia może stanąć pod znakiem zapytania...

Tak jest. Bo jeżeli Izba miałaby się przekształcić w Klub Ochrony Interesów Architektów, to jest to inny samorząd – nie samorząd zaufania publicznego, tylko samorząd gospodarczy. A to jest zupełnie coś innego. Inny paragraf, inny artykuł Konstytucji...

Co Pana zdaniem wpłynęłoby na poprawę wizerunku architekta w Polsce?

Przede wszystkim więcej dyskusji o jakości architektury. I taka otwarta dyskusja już się zaczęła – tygodnik „Polityka” przyznaje nagrody, prezydent RP objął patronat nad kolejną edycją konkursu „Życie w architekturze”, który będzie organizował miesięcznik „Architektura-murator”, jest coraz więcej dyskusji w gazetach... Czyli

**JEŻELI NIE BĘDZIEMY
MIELI RZETELNOŚCI
ZAWODOWEJ, TO ŚWIAT
ZEWNĘTRZNY POWIE:
NO DOBRZE, ALE WY
NIE ZASŁUGUJECIE
NA SAMORZĄD...**



→ **OLGIERD DZIEKOŃSKI**
architekt IARP, wiceprezes
KRIA RP i II kadencji,
w latach 1990–1994 i 1999–
2000 wiceprezydent Warszawy,
w latach 2000–2001 podsekretarz
stanu w Ministerstwie Rozwoju
Regionalnego i Budownictwa,
w latach 2007–2010 podsekretarz
stanu w Ministerstwie
Infrastruktury, w latach
2010–2015 sekretarz stanu
w Kancelarii Prezydenta RP

SKORO WIĘCEJ MÓWIMY O ARCHITEKTURZE, JAKOŚCI ARCHITEKTURY, JAKOŚCI ŻYCIA, TO WZMACNIA SIĘ ROLA ARCHITEKTURY.

architektura przestała być wyłącznie kwestią relacji między klientem a architektem, ale stała się kwestią relacji między szeroką publicznością jako konsumentami przestrzeni publicznej a klientem (czyli inwestorem) i architektem.

I ta dyskusja powoduje, że skoro więcej mówimy o architekturze, jakości architektury, jakości życia, to wzmacnia się rola architektury. A czy można sobie wyobrazić wzmocnienie architektury bez architektów? To dosyć trudne.

I równie trudno się nie zgodzić. Chciałem jeszcze zapytać o deregulacje... Pan Minister jest zwolennikiem samorządności obywatelskiej i zawodowej, a nie centralizacji władzy państwa, prawda?

Tak, oczywiście.

Czy Pana zdaniem wiarygodna jest obietnica pełnego uwolnienia zawodów regulowanych, bo można było odnieść wrażenie, że to właśnie ostatnio się obiecuje... [nawet poprzez zmianę Konstytucji – przyp. redakcji].

Powiedziałbym inaczej. Kwestia deregulacji zawsze musi być związana z kwestią odpowiedzialności. Pytanie jest takie: czy i jak na niesymetrycznym rynku (bo rynek usług architektonicznych jest rynkiem niesymetrycznym) inwestor uzyska gwarancje, że trafi do kogoś, od kogo otrzyma na końcu dobry produkt? Sama niesymetria informacji, dotycząca m.in. standardów jakościowych, powoduje, że klient nie ma dostatecznej wiedzy, aby ocenić, kto jest dobry, a kto niedobry.

To jest istota funkcjonowania zawodów regulowanych w konwencji Unii Europejskiej. Pewne zawody są zawodami regulowanymi, dlatego że występuje asymetria informacji, asymetria wiedzy, asymetria

jakości. Rynek sam w sobie jest niedoskonały, a jedną z ekonomicznych niedoskonałości rynku jest właśnie asymetria informacyjna. I w związku z tym różne reguły dotyczące systematyzacji zawodów regulowanych dążą do zmniejszenia tej asymetrii, czyli do podnoszenia standardu bezpieczeństwa.

A nie da się standardu bezpieczeństwa w tak wrażliwej kwestii, jak projekt architektoniczny, opisać normatywnym językiem prawa. W związku z tym on musi być oparty na pewnych standardach zawodowych, standardach postępowania zawodowego, doświadczeniu zawodowym, referencjach zawodowych itd. I jeżeli tak jest, to na propozycję deregulacji można odpowiedzieć pytaniem: dobrze, ale w jaki sposób zapewnimy dobrą pozycję klientowi w tej sytuacji? I na to, jak na razie, nie ma odpowiedzi.

Pozostaje więc [...] obligatoryjna przynależność do Izby gwarantująca określony standard postępowania zawodowego?

Izba zajmuje się relacjami w zakresie standardów postępowania zawodowego. Ale inaczej mówiąc: architekt operuje pieniędzmi – potencjalnymi pieniędzmi powierzonymi mu przez inwestora. W tym zakresie musi i powinien mieć świadomość, co z tymi pieniędzmi zrobić. W jaki sposób zrobić z nich najlepszy użytek w interesie swojego klienta, jednocześnie mając na uwadze dobro publiczne, jakość publiczną swojego produktu.

Zadałem to pytanie w kontekście spotykanych czasami opinii, że wolność architekta jako twórcy jest dobrem wyższym i w związku z tym Izba nie powinna być obligatoryjna, ale dobrowolna...

Nie o to chodzi, czy Izba jest dobrowolna, czy nie jest dobrowolna. Ważne jest to,

czy są standardy i zasady, które pozwalają na egzekwowanie naruszenia zaufania pomiędzy klientem a architektem. Jeżeli mówimy, że fundamentalną częścią zawodu architekta, jako zawodu zaufania publicznego, jest kwestia utrzymania zaufania między klientem a architektem, to musimy powiedzieć, że zaufanie jest również kwestią odpowiedzialności. Pytanie zatem, kto i w jaki sposób będzie egzekwował odpowiedzialność z tytułu naruszenia zaufania. Czy wolimy, żeby to było realizowane poprzez samorząd zawodu, czy inne instytucje państwa. Inne – bo proszę pamiętać, że samorząd zawodu w tym rozumieniu to także instytucja państwa.

Dla mnie nie jest więc istotna obligatoryjna przynależność, bo kwestie odpowiedzialności zawodowej w ramach samorządu zawodowego można próbować egzekwować bez obligatoryjnej przynależności. Prawnie jest to możliwe.

A czy jest możliwe takie rozwiązanie, że tę odpowiedzialność będą egzekwowały towarzystwa ubezpieczeniowe?

Nie, towarzystwa ubezpieczeniowe nie egzekwują odpowiedzialności zawodowej. Proszę zwrócić uwagę, że, jak mówi ustawa, są różne kategorie odpowiedzialności architekta.

Rzeczywiście: dyscyplinarna i zawodowa oraz osobno – cywilna...

I odpowiedzialność cywilną możemy egzekwować przy pomocy towarzystw ubezpieczeniowych, ale tego, co jest związane z kategoriami Kodeksu etyki zawodowej, ze standardami profesjonalnego wykonywania zawodu, towarzystwo ubezpieczeniowe nie będzie egzekwowało. Bo nie może. Bo nie jest od tego.

Panie Ministrze, dziękuję za tę rozmowę. Pretekstem były wspomnienia rocznicowe, ale nie sposób powstrzymać się od kilku dodatkowych pytań... Jeśli się Pan zgodzi, moglibyśmy za jakiś czas porozmawiać jeszcze o innych tematach, już bez jubileuszowego kontekstu? Bardzo bym chciał porozmawiać o architekturze i o jakości naszego życia publicznego... ■

KOLEJNE DZIESIĘĆ LAT

OLGIERD DZIEKOŃSKI

Po dziesięciu latach wracamy do zawieszonych rozmowy o architekturze oraz jakości naszego życia publicznego, która jest przedmiotem debat politycznych, analiz i krytyki mediów, a także obiektem naszej niechęci. Czy architektura nie odzwierciedla jednak tej jakości?

W życiu zarówno publicznym, jak i zawodowym o jakości decyduje obecność etosu. A jakie jest nasze przekonanie o jego istnieniu w architekturze?

Czy architekci kierują się uczciwością zawodową, podtrzymują i rozwijają swoją wiedzę o sztuce i architekturze, szanując całość jej dorobku? Czy trzymają się bezstronnych kryteriów zawodowych, przedkładając je ponad wszelkie inne motywy działań?

Ta ogólna zasada Kodeksu etyki zawodowej architektów jest wskazówką przyzwoitego i dobrego postępowania. Czy my, architekci (również ja, choć nieaktywny zawodowo), umiemy ze sobą współpracować? Czy potrafimy poddać się krytyce, czy też wszelkie oceny płynące ze świata zewnętrznego traktujemy jako zagrożenie dla naszej pewności i doskonałości zawodowej lub osobistej?

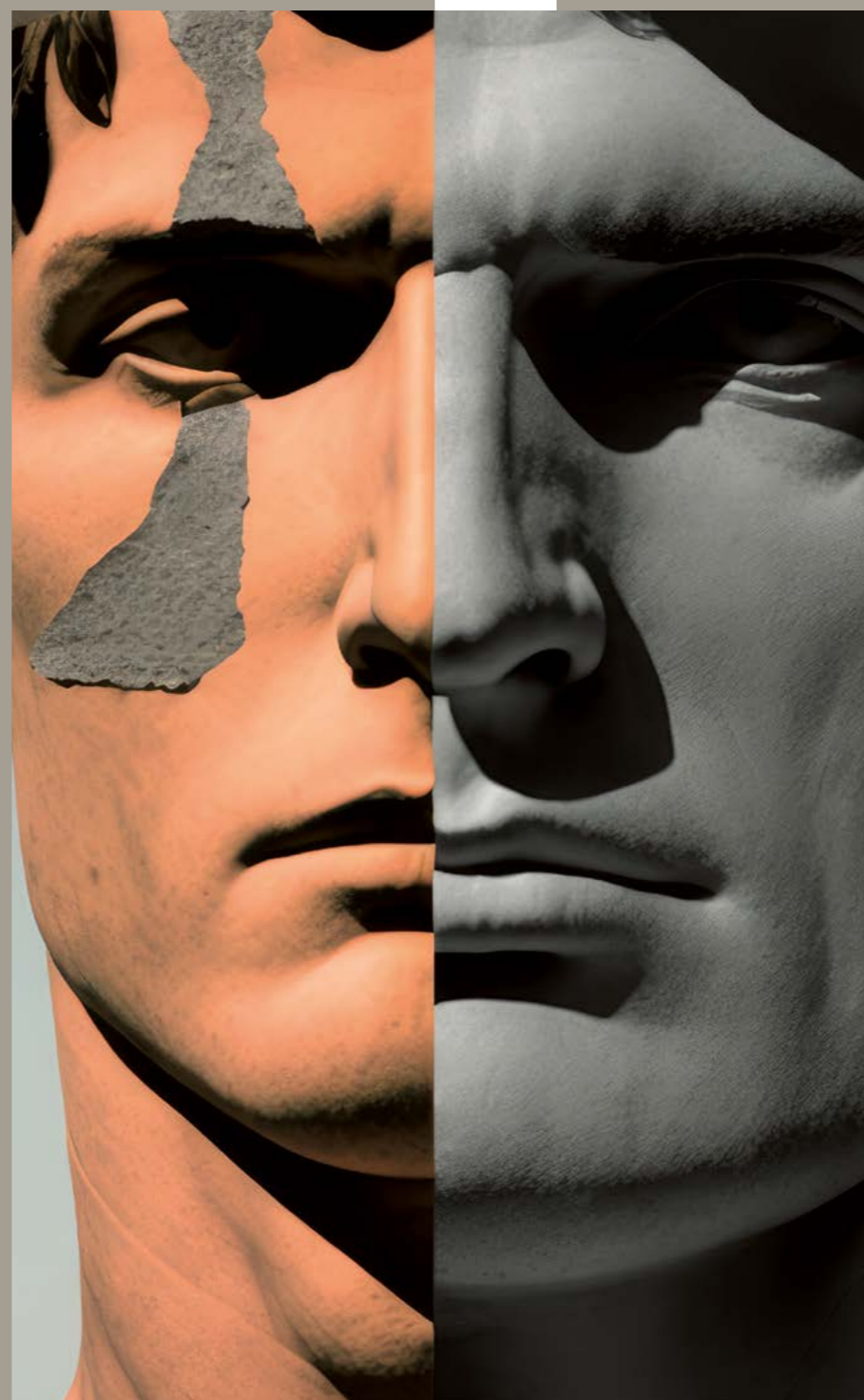
Warto o tym pamiętać, szczególnie teraz, kiedy jesteśmy świadkami zmian, kiedy pojawiają się wciąż nowe zagrożenia i wyzwania. Klimat, demografia, gospo-

darka, wojna za naszą granicą odbierają nam pewność i alienują – zarówno w wymiarze zawodowym, jak i w całości naszego życia publicznego.

Utraconą stabilność odnajdziemy w kulturze, również tej architektonicznej, którą tworzymy zgodnie z ustawą o samorządzie zawodowym, a także poprzez dialog i rozmowę. Budowanie kultury wymaga też gotowości do doskonalenia naszej wiedzy w zakresie nie tylko spraw technicznych, lecz także – jak mówi kodeks etyki – sztuki i architektury. A my zbyt często stajemy się niewolnikami technologii, rynku, otoczenia i instytucji.

Nie szukajmy więc usprawiedliwienia czy wyjaśnienia naszej niemożności odnoszącej się do braków i niedoskonałości prawa. Bo jego zadaniem nie jest zastępowanie etyki, a więc etosu zawodu i własnej odpowiedzialności. Z kolei etos to fundament profesji architekta, wskazany przez Witruwiusza już 2000 lat temu, zbudowany z użyteczności, trwałości oraz piękna. Tak powinny wyglądać zasady zawsze wyznaczające kierunek naszego funkcjonowania w zawodzie i wskazujące sposób postępowania w życiu publicznym.

Pozostałe wątki rozmowy sprzed lat i przytoczone w niej wyzwania w dalszym ciągu niestety pozostają aktualne. ■



SAMORZĄD I APARAT PAŃSTWA

PIOTR GADOMSKI

Dziesięć lat temu Olgierd Dziekoński, definiując samorząd zawodowy architektów, napisał o „samorządowym aparacie państwa”. Definicja zakładała, że nasz docelowy model organizacji życia publicznego będzie rozwijany przez samorządność na różnych, a może nawet na wszystkich polach. W konsekwencji od nas samych miała zależeć jakość życia publicznego, a co za tym idzie – jakość debaty publicznej.

Po tych dziesięciu latach znaleźliśmy się w rzeczywistości, w której słowo samorząd [każdy: zawodowy, terytorialny, gospodarczy] przechodzi do kategorii pojęć co najmniej podejrzanych, a sprawczość i jakość działalności instytucji publicznych definiowana jest przez aparat państwa, już bez przymiotnika samorządowy.

Efekty są oczywiste. Zamiast tworzyć państwo, samorzady i aparat państwa znalazły się po dwóch stronach barykady, a wąskie kanały komunikacji pomiędzy nimi nie zapowiadają konstruktywnej współpracy.

Widać to wyraźnie na przykładzie legislacji – szczególnie w procesie ewolucji, jaką aparat państwa przeszedł np. przy okazji ustawy o architekturze. Główny cel ustawy, czyli zdefiniowanie interesu publicznego jako dobra wspólnego podlegającego ochronie dzięki profesjonalnym działaniom architektów w jego obszarze, zastąpiony został przez kolejne „manewry” w ustawie Prawo budowlane.

Wysyłane przez Izbę sygnały o konieczności pilnej debaty nad reformą prawa pozostają – w najlepszym wypadku – bez odpowiedzi.

Horyzont w legislacji jest jasno zarysowany. Aby nie być posądzonym o stronniczość i nie powtarzać też zaproponowanych przez Izbę Architektów w projekcie ustawy o zawodzie architekta, zacytuję pierwszy artykuł francuskiej ustawy o architekturze:

„Architektura wyraża kulturę. Twórczość architektoniczna, jakość obiektów budowlanych, ich harmonijne rozplanowanie w otaczającym środowisku, poszanowanie charakteru krajobrazu naturalnego i miejskiego, jak również dziedzictwo kulturowe leżą w interesie publicznym. Władze uprawnione do wydawania pozwoleń na budowę, jak też organy wydające pozwolenia na zagospodarowanie terenu muszą upewnić się, podczas rozpatrywania wniosków, co do poszanowania tego interesu publicznego.

W związku z powyższym:

1. Inwestorzy są zobowiązani do korzystania z pomocy architektów na warunkach i w granicach określonych w I poniższym rozdziale.
2. Rady ds. architektury, urbanizmu i środowiska naturalnego są instytucjami. Są one zobowiązane do pomocy i informowania społeczeństwa zgodnie z rozdziałem II.
3. Wykonywanie zawodu architekta i jego organizacja podlegają przepisom wyszczególnionym w rozdziałach III i IV [...]”. Dekadę po pierwszym dziesięcioleciu Izby od nowa edukujemy aparat państwa w kwestii wartości, na których był zbudowany samorząd. Na szczęście okrzepłe struktury IARP pozwalają – obok bieżącego funkcjonowania, które mamy już dobrze opanowane – skoncentrować się na tym zadaniu. Korzystajmy z dostępnych narzędzi i działajmy, gdyż oprócz edukacji architektonicznej społeczeństwa mamy nowy obowiązek – edukację architektoniczną „aparatu”. ■

LIST OTWARTY DO PREMIERA RP



KRAJOWA RADA IARP
ŹRÓDŁO: Z:A 3[9]/2009

„... zaproponowane przez ustawodawcę zmiany w prawie budowlanym nie sprzyjają poprawie jakości architektury i budownictwa oraz prowadzeniu racjonalnej gospodarki przestrzennej w Polsce...”

WNIOSEK IZBY DO PREZYDENTA RP



KRAJOWA RADA IARP
ŹRÓDŁO: Z:A 3[9]/2009

„Po uchwaleniu przez Sejm RP [...] Ustawy o zmianie ustawy Prawo budowlane oraz niektórych innych ustaw Krajowa Rada Izby Architektów przygotowała wniosek do Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, wnosząc o rozważenie możliwości skierowania tej ustawy do Trybunału Konstytucyjnego...”

IARP VS RPO



KRAJOWA RADA IARP
ŹRÓDŁO: Z:A 2[14]/2010

„... w styczniu 2009 r. Rzecznik Praw Obywatelskich złożył do TK wniosek o uznanie za niezgodne z Konstytucją 22 zapisów w ustawach regulujących działalność samorządów zawodowych dla zawodów zaufania publicznego. W gronie tym znaleźli się również architekci, inżynierowie i urbaniści...”

UWIERZYTELNIANIE DOKUMENTÓW



KRAJOWA RADA IARP
ŹRÓDŁO: Z:A 2[14]/2010

„Nowelizacja wykluczająca architektów z możliwości poświadczania kopii dokumentów kompletowanych w postępowaniach o uzyskanie pozwolenia na budowę zagroziła paraliżem procesów inwestycyjnych. Izba Architektów zareagowała, składając do ministra infrastruktury pismo...”

TWORZYLIŚMY „NA KAMIENIU”



ROZMOWA Z MAŁGORZATĄ WŁODARCZYK
ŹRÓDŁO: Z:A 2[20]/2011

„Architektom zależało na powołaniu samorządu zawodowego odrębną ustawą ze względu na specyfikę zawodu, a także ze względu na to, iż chodziło o pewne nawiązanie do intencji środowiska architektonicznego dla ustawy o architekturze. Niestety tak się nie stało, ale udało się zakończyć starania o samorządność...”

PROCES LEGISLACYJNY TRWA



PIOTR ANDRZEJEWSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 6[53]/2016

„30 września 2016 r. wybiła godzina zero – po blisko roku pracy za zamkniętymi drzwiami przekazano do konsultacji projekt Kodeksu urbanistyczno-budowlanego. Te drzwi były tak szczelnie zamknięte, że do ostatniej chwili kodeks pozostawał dla nas tajemnicą...”

JAK UMIERA WIARA W LEGISLACJĘ

2015

WOJCIECH GWIZDAK

ŹRÓDŁO: Z:A 5[46]/2015

Moja żona ma fenomenalną zdolność do nawiązywania wręcz przyjacielskich kontaktów ze swoimi inwestorami. Idzie jej to tak samo świetnie jak projektowanie wewnątrz, które u niej zamawiają.

Ładnych parę lat temu poznała małżeństwo przebudowujące dom... On (Marek) jest budowlancem, ona (Ela) – psychoterapeutką. Ponieważ są to bardzo sympatyczni ludzie, zaprzyjaźniliśmy się i spotykamy dosyć regularnie (nie tylko w zaprojektowanych dla nich przez moją żonę wnętrzach) – a to wspólny sylwester, a to letni grill...

Jako że jestem osobą inteligentną, już po jakichś sześciu latach zorientowałem się, że te wizyty miały swoje drugie dno. Były spotkaniami towarzyskimi, ale jednocześnie badaniami kontrolnymi! Otóż moja droga Dorota przyprowadzała swojego męża (czyli mnie) na okresowe... sprawdzenie stanu psychicznego. Niewinne pytania, jakie zadawała mi Ela, były dyskretnym, ale jednak – wywiadem lekarskim.

Od dnia, w którym wszystko się wydało, chodzę do mojej psychoterapeutki jawnie i systematycznie, by poleżeć na kozetce i, wpatrując się w sufit, opowiadać o bywaniu architektem. Bo, jak pewnie wszyscy wiedzą, architektem w Polsce się nie jest, a jedynie bywa. W gabinecie Eli mam pewność, że ktoś mnie zawsze cierpliwie wysłucha. Ostatnio dużo jej opowiadałem o obszarze oddziaływania obiektu, charakterystyce energetycznej i Kodeksie budowlanym, czyli nielogicznościach w naszych branżowych ustawach i rozporządzeniach. Jakże poczułem się zaskoczony,

→

WOJCIECH GWIZDAK

architekt IARP, sekretarz KRIA RP V kadencji, w latach 2006–2018 członek Rady SWOIA RP, w latach 2010–2014 wiceprzewodniczący Rady SWOIA RP

gdy komentując tę sesję, oświadczyła, że psychologia zna schemat, który opisuje mój stosunek do legislacji w budownictwie.

Po raz pierwszy opisała go amerykańska lekarka Elisabeth Kübler-Ross. Tyle że jej teoria dotyczyła nie przepisów prawa, ale rzeczy dużo, dużo smutniejszych. W swej książce *Rozmowy o śmierci i umieraniu* opisała pięć faz, jakie przechodzą osoby śmiertelnie chore oraz ich rodziny. Dziwnym trafem mój stosunek do przepisów budowlanych układa się w ten sam schemat:

- faza 1 – zaprzeczenie – zawsze, kiedy dowiaduję się o jakimś nielogicznym przepisie, nie mogę uwierzyć, że coś takiego rzeczywiście funkcjonuje w naszym systemie prawnym;
- faza 2 – gniew – fakt funkcjonowania wadliwego przepisu wywołuje u mnie gniew, agresję i podnoszenie się poziomu adrenaliny;
- faza 3 – targowanie się – to faza, w której jeszcze jesteśmy optymistami i np. piszemy z Bożeną Nierodą artykuły o defektach prawa, proponujemy zmiany legislacyjne, piszemy pisma z Izby do ministerstwa;
- faza 4 – depresja – oczywisty i każdorazowy brak efektów naszych działań prowadzi do stanu zniechęcenia i smutku, bynajmniej jednak nie melancholii;
- faza 5 – akceptacja – na końcu przychodzi pogodzenie się z tym, jak jest, i akceptacja faktu, że tak już zostanie.

Skojarzyłem również, że podobne fazy przechodzimy wszyscy w codziennej pracy architektów, gdy dowiadujemy się, co tym razem urzędnik każe nam poprawić w złożonym projekcie. Nie raz i nie dwa można przecież usłyszeć w urzędzie taki mniej więcej ciąg zdań: To chyba pomyłka, przecież wszystko jest zgodnie z przepisami. Pani chyba żartuje...?! A jak miałbym to poprawić...?! Załamać się można z państwa wymaganiami!!! Dobrze, pani inspektor, poprawię i przyniosę jutro...

Jedni przechodzą przez te pięć faz szybko, inni mają bardzo rozbudowaną fazę drugą, jeszcze inni dwie pierwsze fazy przeżywają w skrytości i od razu przechodzą do fazy trzeciej.

Jeśli chodzi o walkę i wiarę w przepisy prawa budowlanego, to jestem w fazie akceptacji i pogodzenia się z faktem, że nic się nie zmieni. Podziwiam więc takie osoby, jak Piotr Andrzejewski czy Piotr Gadomski, którzy od lat działają prężnie w krajowych organach Izby i ciągle są w fazie trzeciej, czyli targowania się o lepsze prawo (dla nas i naszych inwestorów!).

Oczywiście życzę im, by jak najdłużej nie przeskakiwali do następnej fazy, ale doktor Elisabeth Kübler-Ross nie dostałaby dwudziestu doktoratów honoris causa za niedziałającą teorię. Niestety jestem pełen obaw, że kiedyś także oni przejdą (jak ja) przez fazę czwartą do fazy piątej. Można nawet zaryzykować postawienie śmiałej teorii, że odbywające się co cztery lata wybory do władz naszej Izby służą temu, by wyłapać osobniki, które służba w Izbie zmęczyła i wypaliła tak dalece, że są w fazie piątej, i zastąpić „pogodzonych” jednostkami pozostającymi w fazie trzeciej, a najlepiej w fazie drugiej (osobnicy tacy wygłaszają na zjazdach takie piękne płomienne przemówienia programowe).

Podsumowując – nie chciałbym zostać wzięty za pesymistę, bo tacy, jak wiadomo, twierdzą, że gorzej już być nie może. Ja jako optymista twierdząc, że owszem – może. Oj, może. ■

UPRAWNIENIE ZAWODU

USTAWA O ARCHITTEKTACH



NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

2012

Z TOMASZEM TACZEWSKIM
ROZMAWIAŁ
SEBASTIAN OSOWSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 5[29]/2012



Sebastian Osowski: Panie Prezesie, mając na uwadze, że Izba Architektów RP obchodzi w tym roku jubileusz dziesięciolecia, chciałbym porozmawiać o tym pierwszym okresie życia samorządu architektów, pokusić się o próbę podsumowania oraz poszukać odpowiedzi na pytanie, na czym ta samorządność tak naprawdę ma polegać?

Tomasz Taczewski: Te dziesięć lat samorządu były dla mnie okresem niezmiernie burzliwym, zwłaszcza że niespodziewane okoliczności zdrowotne wyłączyły mnie w pewnym momencie z życia samorządowego. Muszę powiedzieć, że tkwię w tematyce spraw Izby od dobrych dwudziestu lat. Byłem w niej od samego początku – jako członek Komitetu Organizacyjnego, a jeszcze wcześniej jako członek komi-

tetu powołanego w celu tworzenia pierwocin Izby przez Zjazd Nadzwyczajny SARP w Kazimierzu. Te dziesięć lat to jedynie połowa czasu, jaki poświęciłem Izbie w swoim życiu.

Przede wszystkim był to okres niezmiernie dynamiczny i niezmiernie pracowity. Tak właśnie wspominam pierwsze lata pracy w Izbie: kontakty z władzami państwa, współudział w pisaniu samej ustawy, dyskusje z zainteresowanymi architektami – w tonie SARP i nie tylko. Te dyskusje były niekiedy ostre, dlatego że wszyscy chcieli to zrobić jak najlepiej. I ta ostrość zwiększyła się dodatkowo po uchwaleniu ustawy, po powołaniu Izby.

Kiedy IARP stała się bytem realnie istniejącym, okazała się nie do końca zgodna z wyobrazeniami większości kolegów.

W praktyce Izba od samego początku dużo wymagała. Oczekiwała, żeby wiele dla niej robić, żeby duża część naszego środowiska poświęciła swój czas na pracę w jej organach, a korzyści, które – wydawało się – będą natychmiastowe, przestały być oczywiste.

Jakie to miały być korzyści? I na ile, jako twórcy Izby, zdawaliście sobie sprawę z tego, jakie są oczekiwania w środowisku architektów, co chce ono osiągnąć? Niestety środowisko architektów, jak się później okazało, było naiwne. Dlaczego? To nie zostało wyartykułowane wprost, ale podświadomie wielu z nich – śmiało powiedzieć, że większość aktywnej części naszego środowiska – liczyło, że po uchwaleniu ustawy i wprowadzeniu

**KIEDY IARP
STAŁA SIĘ
BYTEM REALNIE
ISTNIEJĄCYM,
OKAZAŁA SIĘ
NIE DO KOŃCA
ZGODNA
Z WYOBRA-
ŻENIAMI
WIĘKSZOŚCI
KOLEGÓW.**

jej w życie, jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki, obudzą się w innym, zbliżo-nym do ideału świecie: dobrze zorgani-zowanym, gdzie ilość nieprawidłowości i łajdactw zostanie przynajmniej znacz-nie ograniczona.

I ten idealny świat niestety nie istniał? W pewnym momencie wszyscy obudzili-śmy się w tym innym świecie, ale z ide-ałem to on nie miał nic wspólnego. Przede wszystkim okazało się, że w samorzą-dzie coś „będzie” tylko wtedy, kiedy sami to sobie zbudujemy, a pozytywne zmiany nastąpią dopiero wówczas, kiedy sami wszystko zrobimy. Szybko się okazało, że te zmiany na pewno nie będą aż tak spektakularne jak nasza naiwność. Ja też się do tej naiwności przyznaję.

I tu zbliżamy się do drugiego skojarzenia z początkami Izby, o którym powiedziałem na początku, czyli do tego, że był to okres pracowity. Wie Pan, ogromna praca kojarzy mi się z tymi dziesięcioma latami. Po prostu Izba okazała się wielkim, naprawdę wielkim obowiązkiem. Od pierwszego dnia, kiedy został powołany Komitet Organizacyjny, trzeba było zbudować to wszystko, co było organizacją i życiem Izby, która okazała się przede wszystkim ważnym urządzeniem. I żeby ten ważny urząd mógł działać, musiał mieć wszystkie dokumenty.

Przymioty administracyjne urzędu...

Tak, niezbędne przymioty urzędu. I moim udziałem akurat było, w początkowym okresie, tworzenie tych dokumentów, czyli pierwotnej wersji statutu i dziesiątków regulaminów. Dlatego też ta praca bezpośrednia jest dla mnie podstawową cechą początkowego okresu działania w samorządzie.

Czyli początek musiał być czasem, kiedy Izba pracowała nad wewnętrzną organizacją, by dopiero później zająć się sprawami zewnętrznymi?

Nie, nie. Tak idealnie nie było. Nie mogliśmy sobie pozwolić, żeby odseparować się od otoczenia i od problemów zawodu, wobec których nagle stanęliśmy samotni. Samotni w tym sensie, że posiadliśmy umocowania w przepisach państwowych, w ustawie samorządowej, w ustawie Prawo budowlane itd. To zobowiązywało. W związku z tym nie można powiedzieć, że zajmowaliśmy się tylko „wnętrzem”. Zadania Izby musiały być wypełniane, a w dużym stopniu są one zadaniami zewnętrznymi – sprawy legislacji, sprawy sądownictwa, sprawy działania i reprezentacji na zewnątrz. One również musiały być realizowane.

Zatem, jeszcze raz to podkreślę, ogromna praca polegała na tym, że to wszystko było robione, bo musiało być robione, i staraliśmy się to robić jak najlepiej, a równocześnie w błyskawicznym tempie budowaliśmy organizację zrzeszającą członków, która musi mieć na piśmie cały schemat własnych, wewnętrznych uregulowań.

Na I Zjeździe uchwaliliśmy pierwszy rzut potrzebnych nam dokumentów w zakresie, jaki był niezbędny dla funkcjonowania organizacji. I był to dopiero początek, ponieważ każdy z tych dokumentów wymagał udoskonalenia. One są zresztą doskonalone do dzisiaj, po tych dziesięciu latach. Z jednej strony zmieniają się uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne zawodu, a z drugiej – okazuje się, że coś źle przewidzieliśmy, że jakieś założenie było nadmiernie optymistyczne. Doskonalenie następuje na drodze wzajemnego docierania się poglądów, opinii, wnoszenia do tego wewnętrznego systemu prawnego nowych doświadczeń, które są regularnie zdobywane w miarę upływu lat życia samorządu.

Jedną z ważnych spraw, o jakich rozmawia Izba do dzisiaj, jest temat cenników, które z powodów, nazwijmy to, proceduralnych...

Nie proceduralnych. Obiektywnych.

Obiektywnych... Nie ma więc cenników, jest tylko rekomendowany regulamin kalkulowania wartości honorariów architekta. Pytanie brzmi – czy nie można było tego zrobić lepiej? Uniknąć zastrzeżeń, które zgłosił Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów?

Proszę Pana, Izba powstała w takim okresie historycznym, w jakim powstała. W niepodległej Polsce zbliżał się przełom, czyli wejście do Unii Europejskiej. I powoli przekonywaliśmy się, że sprawa cenników jest

**JEŻELI CHRONIMY
KLIENTA, TO TYM
SAMYM CHRONIMY
ARCHITEKTA,
DLATEGO ŻE INTERES
ARCHITEKTA I KLIENTA
JEST WSPÓLNY. TYM
INTERESEM JEST
WYSOKIEJ JAKOŚCI
ARCHITEKTURA.**

sprawą szczególnie trudną. Dlaczego? Wyszliśmy z okresu komunistycznego głęboko przekonani, że sprawa rzetelnego wynagradzania naszej pracy jest sprawą kluczową, potrzebną nie tylko nam, ale generalnie społeczeństwu. Byliśmy przekonani, że właściwe wynagradzanie architekta warunkuje możliwość poświęcenia odpowiednio długiego czasu na wykonanie projektu architektonicznego, za czym idzie jakość architektury, którą my dla społeczeństwa tworzymy. Wydawało się, że jest to schemat oczywisty i że to się po prostu w tej niepodległej Polsce stanie.

Środowisko architektów reprezentował wówczas tylko SARP, który niestety nie był w stanie w nowych warunkach tego wywalczyć. Wszystkie nadzieje w tym względzie przełożyliśmy więc na Izbę. Tymczasem nie zdawaliśmy sobie sprawy, że równocześnie w krajach Europy Zachodniej, do której właśnie wchodziliśmy, podejście ulegało szalonemu przewartościowaniu, że twórczość architektoniczna została tam zaliczona do zakresu normalnych działań budowlanych funkcjonujących w systemie wolnorynkowym. I w związku z tym systemy prawne krajów Europy Zachodniej, w imię rozwoju konkurencji, pozbyły się wszelkich cenników, zasad wycen, regulacji cenowych.

W efekcie – kiedy Izba Architektów RP pod naciskiem oczekiwań swoich członków rozpoczęła prace nad tym zagadnieniem, stwierdziła, że na terenie Europy istnieje już tylko jeden cennik i jeden kraj, gdzie uregulowania takiego cennika są traktowane wiążąco. Były to akurat silne Niemcy. Okazało się, że dokumenty unijne regulujące ustrój gospodarczy zjednoczonej Europy podporządkowały wszystkie rozwiązania prawne ochronie konkurencji i pełni ona funkcję nadrzędną nad prawami chroniącymi konsumentów.

W efekcie rynek postawiono ponad kulturę i przestrzeń publiczną.

Kulturę, przestrzeń, konsumenta, człowieka, społeczeństwo itd. Miało to odbicie właśnie w wykluczeniu wszelkich istniejących uregulowań cenowych, a jednocześnie nowo uchwalane dyrektywy unijne nie umożliwiały tworzenia takich dokumentów. Istniał więc tylko ten jeden cen-

nik – niemiecki, traktowany jako zaszczyt, pewien regionalny koloryt, coś, z czym nie zgadza się cała Europa, ale Niemcom wiele rzeczy wolno w Unii Europejskiej robić...

W Polsce powszechnie obowiązującym prawem jest ustawa o ochronie konkurencji, a łamanie prawa wiąże się z sankcjami. Tym niemniej podjęliśmy ten trud. Zaangażowaliśmy do tego celu najlepszych kolegów z wielu ośrodków z całego kraju, którzy z wielkim oddaniem i przy ogromnym nakładzie pracy te cenniki przygotowali, wnosząc do nich mnóstwo ciekawych doświadczeń w sposobie konstruowania zakresu usług architekta.

Panie Prezesie, możemy publicznie mówić „cenniki” czy lepiej zgodnie z formalną nazwą używać określenia „regulamin honorarium”?

Możemy mówić „cenniki”, z tym że musimy skomentować, że one w gruncie rzeczy cennikami nie były. W sensie prawnym były tylko materiałami pomocniczymi do ustalania wartości usługi architekta. Z racji funkcjonującego już w UE stanu prawnego nie mogły zobowiązywać ani nas, ani naszych klientów, ani przede wszystkim tych, którzy dysponowali pieniądzem publicznym, wydawanym na podstawie ustawy o zamówieniach publicznych, powszechnie obecnie krytykowanej.

Dzisiaj powszechnie, ale – o ile pamiętam – to przez Izbę Architektów krytykowanej już dobrych kilka lat temu...

W obecnym UZP można zaobserwować szaloną krótkowzroczność. Ja jestem do dzisiaj przekonany, że jedyna właściwa droga zabezpieczenia jakości architektury to powszechnie obowiązujący cennik. Jest wiele elementów usługi architektonicznej, które nie przekładają się na bezpośrednią pracę i termin jej wykonania. W cenie takiej usługi musi być też zawarty czas na samokształcenie, na rozpoznanie literatury przedmiotu, na kwerendy aktualnych przepisów prawnych, na poznanie opracowań z różnych dziedzin pośrednich. Projektowanie architektury jest projektowaniem środowiska życia ludzi. A my, architekci, wiemy, że to środowisko musi być traktowane w sposób



holistyczny. W związku z tym wiedza, którą architekt powinien posiadać, musi być bardzo szeroka. I przy braku zabezpieczenia pewnego minimum cenowego nie sposób egzekwować te wszystkie elementy, które składają się na jakość i gwarancję. Problem, by cena zawierała wszystkie inne potrzebne elementy poza bezpośrednią pracą fizyczną, dotyczy nie tylko drobnych zleceń, lecz także poważnych przedsięwzięć architektoniczno-budowlanych, o czym przekonujemy się choćby w przypadku autostrad...

Przyczyny tej sytuacji znajdują się poza naszym samorządem, są to – jak piszą literaci – młyny boże – które miały zupełnie niezależnie od nas. I to one decydują o postrzeganiu pracy Izby w tym zakresie jako działań nieskutecznych. Ale jeżeli zgodzilibyśmy się na tę krytykę, byłaby to wielka niesprawiedliwość.

Jestem przekonany, że samorząd przez te dziesięć lat robił wszystko, co było możliwe w tym względzie, a nawet więcej. Bo w sprawie ustawy o zamówieniach publicznych szliśmy na odważną konfrontację z Urzędem Zamówień Publicznych. I słusznie. W takich sprawach należy być pryncypialnym i należy udowodniać swoją rację. Tę rację przyznano nam na koniec w Naczelnym Sądzie Administracyjnym.

Proszę przypomnieć, mówi Pan teraz o sprawie...?

Mówię o sprawie naszych zasad etyki i zapisów nakazujących obecność w przetargowych kryteriach oceny o charakterze jakościowym, co stało się przyczyną zaskarżenia nas przez Prezesa Urzędu Zamówień Publicznych. Konsekwentnie sądziliśmy się do końca. Były różne opinie różnych sądów, ale skończyło się naszą skargą kasacyjną i zniesieniem dotkliwości grzywny finansowej, którą nałożył UOKiK. To wszystko były niestety działania o charakterze „rozpacziwym”. W świecie uregulowań prawnych, w którym w tej chwili jesteśmy i który obowiązuje całą Unię poprzez dyrektywy, najwyższą ustawioną jest „konkurencja”. Zatem – mimo kasacji kary – zapisów wspomnianych zasad etyki dotyczących startu w przetargach z jedynym kryterium ceny już nie przywróciliśmy. A jednak dziś, po latach, po doświadcze-

niach z autostradami i wieloma innymi zamówieniami publicznymi, o których problemach finansowych oficjalnie wiadomo – mamy już świadomość, że to IARP miała wówczas rację, a nie urzędnicy UZP.

Czyli nie udało się zrealizować dwóch spraw, na których prawdopodobnie najbardziej zależało członkom Izby: obowiązującego cennika usług i uwzględnienia kryteriów jakościowych przy udzielaniu zamówień architektonicznych?

Nie udało się tego zrealizować z przyczyn obiektywnych, dlatego że zarówno Polska, wdrażając dyrektywy UE, jak i sama Unia Europejska stoją na stanowisku, że najważniejsze są konkurencja i wolny rynek. Oznacza to w praktyce triumf doktryny neoliberalnej i niestety realizację tej doktryny w sferze kultury, jaką jest architektura. My wiemy, że to jest nieprawidłowe, ale taki świat prawny nas otacza i to on określa możliwości sukcesu naszych starań o kulturę i ład przestrzenny.

Ale ten europejski świat nie ma takich problemów z porządkiem w przestrzeni kraju...

To się stało bardzo jasne podczas pewnego spotkania, w którym wziął udział prezes Urzędu Zamówień Publicznych, jeden z ministrów, któryś z posłów... Dyskusja dotyczyła kształtu polskiej ustawy Prawo zamówień publicznych. Skorzystaliśmy wówczas z pomocy kolegów architektów z Rady Architektów Europy (ACE), którzy byli ekspertami Komisji Europejskiej, zajmującymi się tymi sprawami.

I z jednej strony potwierdzili prezesowi UZP, że dyrektywa nie umożliwi wdrożenia nakazu prowadzenia przetargów publicznych w trybie konkursowym. Ale z drugiej strony na moje pytanie, czy w związku z tym w krajach, które reprezentowali, są organizowane przetargi z kryterium najniższej ceny – na filharmonię, muzeum, pomnik na głównym placu miasta – odpowiedzieli, że absolutnie nie!

To jest różnica określająca trudność działania Izby Architektów Rzeczypospolitej Polskiej w stosunku do innych państw europejskich. Po prostu państwa Europy Zachodniej wprowadzają to samo prawo na podstawie tych samych dyrektyw, ale



TOMASZ TACZEWSKI
(1953–2013)
architekt IARP,
prezes KRIA RP II kadencji,
wiceprezes KRIA RP I kadencji



w zupełnie innym otoczeniu kulturowym, na innym poziomie kultury architektonicznej społeczeństwa.

I dlatego to prawo nie przynosi tam negatywnych skutków. Wszyscy tę wiedzę wyssali z mlekiem matki: jeśli się projektuje dom, to idzie się do architekta, a nie do piekarza. A jeśli chce się budować filharmonię, to ogłasza się konkurs architektoniczny.

Natomiast jeżeli w polskim prawie jest napisane za dyrektywą, że konkurs architektoniczny można zorganizować, to oznacza, że nikt go nie zorganizuje, bo nie musi...

Zastanówmy się, czy budowa jakiegokolwiek odcinka autostrady była w Polsce poprzedzona konkursem architektonicznym? A przecież niektóre z nich, jak autostrada prowadząca z Górnego Śląska na Dolny Śląsk (z Górą Świętej Anny na trasie), przebiegają przez piękne obszary krajobrazowe. Przecież takie odcinki autostrad warto byłoby projektować z wyjątkową dbałością, być może dodając do nich elementy architektoniczne, wzbogacając szczególnie cenne kulturowo miejsca także poza obszarami zurbanizowanymi. Wydaje się, że wskazana byłaby praktyka zapraszania architektów do współpracy przy takich projektach.

My tymczasem mamy aferę ekranową. Z powodu niedoskonałych zapisów

w ustawie o ochronie środowiska kierowcy nie widzą mijanych łąk i lasów, tylko pasy ekranów akustycznych...

No właśnie. Myślę, że szkodliwość działania ustawy PZP to wierzchołek góry lodowej. Funkcjonowanie ustawy przynosi nieporównywalnie większe straty niż korzyści w skali kraju, zwłaszcza tam, gdzie w sposób bezpośredni przestrzeń styka się z kulturą.

Kto, kogo i jak powinien zatem chronić? Rząd i jego instytucje czy izba zawodowa? Konkurencję czy konsumenta? Przestrzeń publiczną czy budżet państwa? Wreszcie – klienta czy architekta?

Ja uważam, że jeżeli chronimy klienta, to tym samym chronimy architekta, dlatego że interes architekta i klienta jest wspólny. Tym interesem jest wysokiej jakości architektura. Ale z drugiej strony, jeżeli państwo chce za wszelką [czytajmy: niską] cenę chronić i realizować interesy klienta, zapominając o architekturze, to tym samym zmusza architektów do sprzeniewierzenia się ustawowej zasadzie naszego zawodu, czyli odpowiedzialności za działania względem społeczeństwa. To duża odpowiedzialność, dlatego uważam, że możliwe jest postępowanie chroniące architekturę, które będzie jednocześnie zawsze chronić architekta.

A obowiązkowe członkostwo w Izbie jest Pana zdaniem ograniczeniem wolności architekta? Czasami podnoszony jest argument, że wolny zawód nie powinien być obligatoryjnie regulowany przez organizację...

Gdybyśmy żyli i pracowali w kraju, w którym kultura architektoniczna jest na wysokim poziomie, w którym już właściwie nikogo nie musimy do tej architektury przekonywać i nikogo nie musimy jej uczyć... Jestem za wolnością, ale wracam tu do przykładu, jaki podałem na początku naszej rozmowy, czyli dyrektywy o zamówieniach publicznych w Unii Europejskiej i skutków jej wdrażania w Polsce... Gdybyśmy byli społeczeństwem w pełni świadomym celów architektury, a jej otoczenie prawne funkcjonowałoby niezmiennie ileś tam lat, to wtedy – uważam – obligatoryjny samorząd byłby po prostu niepotrzebny. Ale do takiego stanu to jeszcze nam bardzo daleko.

Zachowując więc swoje zdanie na temat wolności architekta, wskazuję na niebezpieczeństwa pewnych sytuacji. Co by się stało, gdybyśmy – wobec dynamiki dyskusji o nowelizowaniu prawa budowlanego – zaniechali zabierania w nich głosu? Co by się stało, gdybyśmy – mając nie do końca jeszcze skryształizowaną sferę edukacji architekta, modelu prak-

tyki, wchodzenia do zawodu z uwzględnieniem wzajemnego dostępu do rynków pracy w Europie – zdecydowali się puścić te sprawy na żywioł?

Szanse na zadowolenie byłyby raczej mniejsze niż...

...niż większe. Po prostu izba samorządowa architektów – nie tylko naszym zdaniem, lecz także zdaniem Unii Europejskiej, która powiedziała to wyraźnie – na obecnym etapie rozwoju Polski i polskiej architektury jest organizacją potrzebną. I dlatego została utworzona. Myślę więc, że rezygnacja z części wolności zawodowej powinna być w tej sytuacji przez nas akceptowana. Oczywiście akceptowana do pewnego czasu, do momentu, kiedy te wszystkie podstawowe sprawy zostaną ułożone.

Inna kwestia (nad którą każdy może się już sam zastanowić) to egzystencjalne pytanie, czy przypadkiem nasze życie nie jest w ten sposób wymyślone, że kiedy kończą się jedne problemy i trudności, zaczynają się nowe, które też trzeba pokonywać. W realnym świecie może się więc okazać, że ta pełna wolność zawodowa jest ideałem, na który długo jeszcze nie będziemy mogli sobie pozwolić. W każdym razie cieszymy się z tego, co mamy, i wykorzystujemy dobrze narzędzia będące naszym udziałem. ■

O WYKONYWANIU ZAWODU ARCHITEKTA

2012

JERZY
SZCZEPANIK-DZIKOWSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 6[30]/2012

Wypowiedź pochodzi z seminarium jubileuszowego IARP, które odbyło się w dniach 11–13 października 2012 r., i stanowi autorski głos w dyskusji nad kondycją wykonywania zawodu architekta w Polsce.

Dziesiąta rocznica istnienia naszej organizacji to naturalny czas na refleksje. Moje są sumą doświadczeń pochodzących z dwóch różnych okresów. W I kadencji IARP pełniłem funkcję sekretarza Krajowej Rady i trochę się nauczyłem, trochę przeszedłem przez wszystko, czym ta Izba wtedy była i czym w jakimś sensie jest nadal. Natomiast później, przez następnych kilka lat – od kiedy przestałem uczestniczyć w życiu Izby jako członek jej władz – zyskałem też pewien ogląd spraw z zewnątrz.

U uruchomiłem wyszukiwarkę internetową, wstukałem hasło „architekt” i otworzyła mi się strona w Wikipedii. Początek definicji zawartej w tej encyklopedii społecznościowej właściwie mnie nie zdziwił, a nawet mi się spodobał. Ale potem znalazłem tam fragment, który mówił o tym, kim jest architekt w Polsce. Oprócz cytatu z ustawy o samorządach zawodowych przeczytałem w nim: „Samodzielne wykonywanie w Polsce zawodu architekta bez ograniczeń w branży architektonicznej wymaga poza dyplomem «magistra inżyniera architekta» uzyskania uprawnień budowlanych w branży architektonicznej oraz bycia członkiem Izby Architektów RP (w przypadku uprawnień projektowych w branży architektonicznej) albo Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa (w przypadku upraw-

nień do kierowania robotami budowlanymi [...]), albo też członkiem obu tych Izb. Zlecając architektowi jakiegokolwiek opracowania projektowe – jego aktualne członkostwo w Izbie Architektów RP należy zweryfikować na stronie internetowej”.

Po lekturze tego akapitu trochę zaparło mi dech na myśl, kim jest w Polsce architekt. Cała sprawa dotycząca uprawiania zawodu architekta została sprawdzona do posiadania uprawnień budowlanych i do wejścia na stronę internetową Izby, żeby ten fakt sprawdzić...

Pamiętam jak onegdaj, gdy byłem jeszcze we władzach Izby, jeden z kolegów przysłał do mnie e-mail z załączonymi paroma zdjęciami przedstawiającymi budynki. Napisał, że wszystkie zostały zaprojektowane i zbudowane przez jednego człowieka, który jest (o ile pamiętam) technikiem budowlanym. A ja patrzyłem na te zdjęcia z nieukrywanym podziwem, bo były to pięknie zaprojektowane domy, gdzieś na Mazurach. I człowiek, który te wszystkie domy zaprojektował, już tych domów projektować nie może...

Walcząc o status architekta, zinstytucjonalizowaliśmy nasz zawód. A jesteśmy ludźmi wolnego zawodu i jego uprawianie, w moim rozumieniu, powinno w możliwie największym stopniu odwoływać się do wolności myślenia,

wolności tworzenia, wolności badania i rozglądania się po rzeczywistości, po świecie, do próby zrozumienia świata i narodowej kultury. Do tego w końcu, co zostało przecież napisane w ustawie – że jesteśmy współtwórcami kultury.

Rozumiem zatem, że architekci są osobami, które interesują się kulturą narodową i kulturą w ogóle. Współpracują z ludźmi innych dziedzin sztuki. Interesują się prawdopodobnie przyrodą. Pewnie powinni wachać drewno, lizać powierzchnię gładkich kamieni, pewnie dreszcze im przechodzą po plecach, kiedy dotykają kamieni chropawych. Są wrażliwi.

W końcu mamy coś przeżywać, wykonując nasz zawód. Mówię o tym, dlatego że moja obserwacja przez cztery lata spędzone w Krajowej Radzie IARP była taka, że w ogóle się tym wtedy nie zajmowaliśmy. Nastąpiło programowe odcięcie Izby Architektów od architektury.

Powiedzieliśmy sobie wówczas – i to była najgorsza rzecz, jaką powiedzieliśmy wtedy, i która chyba jest aktualna również dzisiaj – że od architektury i twórczości przez duże T jest SARP, a my jesteśmy od standardów wykonywania zawodu, od prawa budowlanego, od różnych technik. A przecież nie można tych rzeczy oddzielać! Mam dzisiaj pełne przekonanie, że doszło do niedobrego podzielenia środowiska architektów na dwie grupy. A właściwie nawet nie na dwie grupy, bo przecież każdy z nas jest w dwóch skórkach jednocześnie.

Przy okazji straciliśmy coś więcej, coś dużo bardziej istotnego. Mianowicie – daliśmy w ten sposób do zrozumienia, że ten zawód można rozkawałkować. To my powiedzieliśmy, że odrębnie istnieje prawo budowlane. To my powiedzieliśmy, że odrębnie istnieją wyceny. To my powiedzieliśmy, że odrębnie istnieje twórczość architektoniczna i odrębnie projektowanie architektoniczne – sfera twórcza i prawna.

Natomiast nigdy naszą postawą i czynami nie powiedzieliśmy, że to jest jedno i to samo.

Taka jest moja gorzka refleksja i dotyczy ona nie tylko polskiego i nie tylko architektonicznego środowiska, lecz także sposobu mówienia o architekturze w ogóle. Tak widzą nasz zawód inżynierowie, prawnicy i wielu ludzi kultury – również poza Polską. A my to sankcjonujemy i wciąż poszukujemy wymówki, mówiąc, że jeżeli będziemy mieli dobrze zarządzony świat wokół siebie, to wtedy my w tym świecie będziemy dobrzy.

A „ból” jest taki – 40 lat temu, w tym samym gmachu, w Pałacyku Zamoyskich przy Foksal, słyszałem jak starsi, nieżyjący już dzisiaj koledzy mówili, że cenniki są do niczego, inwestorzy są głupi, władza komunistyczna jest głupia [fakt, była!], ludzie, społeczeństwo nie dorosło, a my jesteśmy fantastyczni. Ci koledzy mówili to wtedy, a my powtarzamy to dzisiaj.

Mówimy, że wiemy, jak świat powinien być zarządzony. Nasza omnipotencja, głoszona przez nas samych, stała się źródłem naszej klęski. Bo wszyscy, którzy widzą, czego



JERZY SZCZEPANIK-DZIKOWSKI
architekt IARP, sekretarz KRIA RP I kadencji

dokonałiśmy przez ostatnie 20–50 lat, a może więcej, muszą powiedzieć: tak? – no dobrze, ale spójrzmy z dalszej perspektywy, rozejrzyjmy się po Polsce, po Włoszech, po Francji, po Hiszpanii, a nawet po Niemczech... Przecież wszędzie miasta rozlały się w niekontrolowany sposób!

Kontrola nad przestrzenią została utracona. Rozlały się standardy estetyczne. Sąsiadują ze sobą domy, które do siebie po prostu nie pasują. Co się dzieje? Możemy powiedzieć tylko tyle – nie sprawdziliśmy się przez tych kilkadziesiąt lat. Im bardziej głosiliśmy, że jesteśmy wielcy, tym większe stawały się nasza odpowiedzialność i nasza klęska.

Jaki jest więc mój przekaz? Twierdzę, że powinniśmy sami dla siebie zająć się tym, co jest istotą naszego zawodu, a więc przywróceniem mu jego niepoznawalnego wymiaru, jego wielkiej tajemnicy, ukrytej pod banalnym sformułowaniem w Wikipedii, że „jest to zawód trudny do jednoznacznego zdefiniowania”, przywróceniem odczuwania jego pozycji i etosu. Nie powinniśmy tego zawodu postrzegać tylko przez procedury prawa budowlanego, procedury przyznawania uprawnień budowlanych oraz wszystkie tego typu działania, na których się skupiamy i które zastępują nam troskę o rzeczy dużo trudniejsze. Bo człowiek zawsze dokonuje takiego wyboru – jeżeli ma coś do zrobienia, robi to, co jest najłatwiejsze. I odsuwa na bok to, co trudne.

Zarzucam i sobie, i innym, że za mało interesujemy się kulturą, którą mamy współtworzyć. Za mało się uczymy. Za mało wiemy na temat architektury w ogóle. Za mało próbujemy odczuwać, współodczuwać, wczuwać się w to, jak myślą, jak próbują tworzyć inni ludzie gdzieś na świecie. To wszystko są rzeczy, od których uciekamy, utyskując na rzeczywistość, która ponoć nas twórczo paraliżuje i ubezwłasnowolnia.

Zacytuję, co powiedział mi dziś Tomek Taczewski, bo ujął swoją myśl doskonale: „Mamy SARP i mamy Izbę. I jest to gigantyczny i zabójczy wysiłek energetyczny”. Wydatkujemy bardzo dużo energii na wykonywanie różnych rzeczy, które są częściowo poza zawodem architekta. Gdybyśmy potrafili te dwie organizacje lub pola ich działania na siebie nałożyć, to ten wydatek energetyczny byłby na pewno mniejszy.

Jesteśmy architektami. I działamy niezależnie od tego, czy prawo budowlane jest dobre, czy nie. Niezależnie od tego, czy mamy uprawnienia, czy nie. Niezależnie od tego, czy jesteśmy członkami Izby obligatoryjnie, czy nie. Gdybyśmy popatrzyli na to w ten sposób, moim zdaniem byłoby nieźle. Nie mówię, że wiem, jak to zrobić, ale takimi refleksjami chciałem się z Wami podzielić. ■



KOMENTARZ CO DALEJ?

2023

JERZY SZCZEPANIK-DZIKOWSKI

Architektura, której siłę napędową od zawsze stanowiły intuicja twórcza i racjonalizm budowania, przeżywa dzisiaj kryzys w obu tych obszarach.

Podążając za wiarą w rozwój i postęp, upatrujemy źródeł potencjalnego sukcesu w dopracowywaniu do perfekcji rozwiązań technologicznych i rozbudowywaniu narzędzi zarządzania procesami, których cel tracimy z oczu. Nasz nieracjonalny sposób budowania zdaje się w pewnej mierze wymuszony przez cywilizację konsumpcji. Jeśli jednak zapomnieliśmy o grubych ścianach pozwalających na kumulację ciepła i chłodu, o strychach, na których jest gorąco, aby w domu było chłodniej, o piwnicach, w których jest chłodno, aby w domu było cieplej, to ten nasz zanik pamięci nie jest koniecznością.

Tkwimy w przekonaniu, że złe przepisy utrudniają nam dobre wykonywanie pracy. W ich naprawie szukamy rozwiązania naszych problemów. Tymczasem bardziej od dobrego prawa potrzebujemy prawa stabilnego. Od 2002 r. warunki techniczne zmieniane były kilkanaście razy i znacznie zwiększyły objętość, co wpływa nieco na sposób budowania, ale ani na jotę – na twórczość architektoniczną. Konia z rzędem temu, kto wykaże, że zmiany prawa o zagospodarowaniu przestrzennym wpłynęły na poprawę tego, co eufemistycznie nazywamy ładem przestrzennym. Nasze nieklamane zainteresowanie treścią przepisów można wytłumaczyć jedynie doraźnym zagrożeniem, jakie ich zmiany niosą dla naszej praktyki, ale nie może ono przesłaniać nam istoty naszego zawodu, który nawet ustawowo nazwany został zawodem zaufania społecznego. ■

Nie przywróci nam zaufania ustawa o architekturze. Jedyne jej skutkiem będzie umniejszenie roli architektury, a to dlatego, że prawo nie znosi zajmowania się tym, czego nie potrafi opisać. Wszystko to, co w architekturze istotne – intuicja, piękno, przeżycie – zostanie więc ustawowo niezauważone, a w ostateczności uznane za nieważne. I ta konstatacja pozostaje bez związku z wymarzoną treścią ustawy.

Próbuję nie rozróżniać SARP od Izby. Są one jedną reprezentacją naszego środowiska. Jedną dlatego, że nie można oddzielać od siebie celów i środków, materii i technik, których używamy, zajmując się tą materią. Kto je rozdziela, podważa fundamenty naszego zawodu.

Młodzi pytają: co mi daje SARP?, co mi daje IARP?, co mi daje państwo? Trzeba te pytania zadać inaczej – jakie SARP, Izba czy państwo dają mi możliwości działania? Jak odpowiadają na istotne pytania, które niesie rzeczywistość? A jeśli nie znajdują na nie odpowiedzi, to na ile są gotowe wspierać mnie w ich poszukiwaniu?

Wypada oczekiwać działań mających na celu poszerzanie umiejętności zawodowych i wiedzy. Jest niemal pewne, że przez najbliższe lata nasza aktywność musi być związana z rachunkiem ekonomicznym, z uwikłaniem w przepisy, normy i normalizację. Tym bardziej pewne jest, że nie możemy tracić z pola widzenia poszanowania świata oraz kultury, których historycznym wyrazem była i jest architektura. Nasze zadanie to zachowanie właściwych proporcji.

Nie mam szczególnego prawa, aby pisać te słowa – ani jako dawny działacz Izby, ani jako aktywny architekt. Należę do pokolenia, które nie dało rady... Ale nie musi być ślepe. ■

USTAWA O ARCHITEKTACH: STANOWISKO IARP 2018

MAŁGORZATA PILINKIEWICZ,
WOJCIECH GĘSIĄK
ZRÓDŁO: Z:A 5(64)/2018

Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy, Architekci,
Szanowni Państwo

Architektura to sztuka kształtowania przestrzeni, a architekt to osoba, która posiada predyspozycje, wiedzę i umiejętności niezbędne do realizacji tego celu. Zawód architekta wymaga zaangażowania, wytrwałości i odpowiedzialności. Aby realizować plany inwestycyjne, tworzymy wielobranżowe zespoły projektowe z udziałem specjalistów w swoich dziedzinach. Architekci i inżynierowie od zawsze łączyli swoje, jakże odrębne, kompetencje w celu realizacji dzieła zainicjowanego ideą architektoniczną. Piękno, użyteczność i trwałość architektury powstawać mogą wyłącznie w atmosferze szacunku, konstruktywnych dyskusji i zgodnego działania.

Ogromnym zaskoczeniem dla architektów jest kreowany obecnie w mediach przez organizacje lub grupy inżynierów emocjonalny i antagoniczny przekaz, odrzucający projekt zdefiniowania odrębnych zawodów architekta i inżyniera budownictwa w dwóch osobnych aktach prawnych.

Środowisko architektów od lat postulowało potrzebę określenia kwalifikacji architektów oraz zadań realizowanych w ramach wykonywania zawodu architekta, jako odrębnego od zawodu inżyniera, dzielącego się na specjalizacje. Przesłanki art. 65 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji RP oraz regulacje dyrektywy 2005/36/WE Parlamentu Europejskiego i Rady o wzajemnym uznawaniu kwalifikacji w państwach Unii Europejskiej mają wspólną bazę, która stanowi, że architektura jest materialnym fundamentem kultury, ładu przestrzennego i społecznego, przenikającym wszystkie dziedziny życia jednostek i społeczności zarówno w sferze publicznej, jak i prywatnej. Stanowi kwestię o znaczeniu publicznym. Zawód architekta wymaga więc szczególnych kwalifikacji, co wiąże się z odpowiedzialnością w wymiarze społecznym oraz ze szczególną relacją z klientem, zawartą w podstawach etycznych zawodu.

Potwierza to również fakt, że zawód architekta jest zawodem zaufania publicznego. Stąd właśnie wynika delegacja dla ustawowych wymogów dotyczących kwalifikacji zawodowych, reglamentacji dostępu do zawodu oraz ewentualnych innych ograniczeń.

Izba Architektów RP z zadowoleniem przyjęła propozycje legislacyjne dotyczące nowej ustawy o architektach, wnosząc do jej zapisów uwagi porządkujące zasady dostępu i kwalifikacji oraz sposobu wykonywania zawodu architekta. W projekcie właściwie zostały określone kompetencje architekta, jako zawodu realizowanego zgodnie z europejskimi standardami pracy, posiadanym wykształceniem i kwalifikacjami oraz przygotowaniem do podejmowania decyzji w procesie inwestycyjnym.

Po zapoznaniu się ze stanowiskiem Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa oraz z innymi publikacjami środowisk inżynierów budownictwa za nieprawdziwe i niewłaściwe uznajemy próby podsycania obaw obywateli widmem ograniczenia rynku pracy dla inżynierów budownictwa. Niewłaściwe jest również dążenie do utrzymania dotychczasowego braku jednoznacznego podziału kompetencji i dopuszczenie do wykonywania przez inżynierów znacznej części zawodu architekta, co godzi przede wszystkim w ład przestrzenny stanowiący dobro publiczne.

Dalsze utrzymywanie obecnego *status quo* jest podtrzymaniem komunistycznej tradycji w budownictwie, polegającej na sprowadzeniu wolnego zawodu architekta do jednej z kilkudziesięciu specjalności budow-

lanych, jak również na braku odpowiedzialności za kształtowanie przestrzeni będącej dobrem wspólnym.

Pierwsza po 1989 roku próba zdefiniowania i uregulowania tego zagadnienia rozbija się o pełną niezrozumienia obronę, niczym niezagrożonych interesów środowiska inżynierów budownictwa.

Architekci nie zabierają pracy inżynierom, bowiem:

- nie projektują konstrukcji lub instalacji, ponieważ nie mają odpowiedniego wykształcenia i kwalifikacji;
- kierownik budowy powinien mieć obowiązek zatrudnienia kierowników robót w specjalnościach innych od kwalifikacji, jakie posiada, co ma na celu znaczące podniesienie profesjonalnego wymiaru tej funkcji na budowie;
- inżynierowie budownictwa projektują proste obiekty kubaturowe w znaczącym dla przestrzeni zakresie, co potwierdzają uwagi Izby Architektów RP o konieczności nadzoru nad tymi czynnościami.

W interesie społecznym zarówno obecnych, jak i przyszłych pokoleń Polaków leży jasne oraz precyzyjne określenie roli architekta, inżyniera, a także innych grup zawodowych biorących udział w procesie planowania, projektowania i budowania otaczającej nas przestrzeni. Przekłada się to na profesjonalne przygotowanie, zdefiniowaną odpowiedzialność i bezpieczeństwo społeczeństwa, którego potrzeby, oczekiwania i marzenia są przez te grupy realizowane.

Mamy nadzieję, że niemerytoryczny ton narracji narzuconej przez niektórych przedstawicieli inżynierów nie wstrzyma koniecznych zmian i nie doprowadzi do konfliktu w codziennej pracy dwóch profesji pełnych pasji, woli współpracy i twórczych idei.

Łączenie ustaw o zawodach, powoływanie się na pokrewieństwo wykształcenia zamazuje relacje i odpowiedzialność architektów oraz inżynierów budownictwa, a tym samym prowadzi do dalszej degradacji polskiej przestrzeni.

100-lecie odzyskania niepodległości jest dobrym momentem, by poprawić to, co poprawić można i trzeba. ■

ZAWÓD ARCHITEKTA
WYMAGA SZCZEGÓLNYCH
KWALIFIKACJI, CO WIĄŻE SIĘ
Z ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
W WYMIARZE SPOŁECZNYM
ORAZ ZE SZCZEGÓLNĄ
RELACJĄ Z KLIENTEM,
ZAWARTĄ W PODSTAWACH
ETYCZNYCH ZAWODU.



→ MAŁGORZATA PILINKIEWICZ
architekt IARP,
prezes KRIA RP V kadencji

→ WOJCIECH GĘSIĄK
architekt IARP,
prezes KRIA RP III kadencji,
wiceprezes KRIA RP V kadencji

DEKLARACJA WS. USTAWY O ARCHITEKTURZE

2017

RYSZARD GRUDA
ŹRÓDŁO: Z:A 6[59]/2017

Nietąd w polskim krajobrazie jest faktem znanym, jednocześnie znane są także sukcesy twórcze wielu polskich architektów – jak te fakty pogodzić?

Polska, w przeciwieństwie do wielu krajów Unii Europejskiej, nie prowadzi polityki architektonicznej, nie ma przyjętej na szczeblu państwowym koncepcji dbałości o kulturę przestrzeni.

Obecnie, po wielu dziesięcioleciach zaniedbań w tym zakresie, czynione są pierwsze próby poprawy złej sytuacji. Przygotowywany jest projekt Kodeksu urbanistyczno-budowlanego i związanej z nim ustawy o zawodzie architekta, powstał też Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki. Działania te dodatkowo podkreślają wskazywaną od dawna potrzebę nadrzędnych, ustrojowych regulacji dotyczących roli architektury i architekta. Architektura bowiem, a więc środowisko zbudowane, w którym żyjemy, ma charakter interdyscyplinarny o znaczeniu publicznym, co oznacza, że odpowiedzialność za jej powstawanie ponoszą nie tylko architekci, lecz także pozostali obywatele.

Przy stanie polskiej przestrzeni publicznej, w obliczu niestabilności i rozległości prawa oraz postępującej komercjalizacji dobra publicznego, jakim jest przestrzeń, podjęcie przez Państwo polityki architektonicznej staje się wręcz dramatyczną koniecznością.

Jednym z głównych zadań polityki architektonicznej powinna stać się powszechna edukacja architektoniczna, a jej efektem w sferze legislacyjnej – ustawa o architekturze. Taki ponadresortowy akt regulacyjny powinien stanowić o trwałych kryteriach dla kształtowania i ochrony ładu prawnego w tej dziedzinie, a oprócz go należy na trzech tezach:

- architektura bezpośrednio kształtuje warunki życia w skali zbiorowej i indywidualnej – tym samym jest materialnym fundamentem kultury i ładu społecznego;
- architektura należy do dziedzin o znaczeniu publicznym, zatem w interesie publicznym jest określenie odpowiedzialności i wzajemnych relacji uczestników procesu kształtowania ładu przestrzennego;
- proces tworzenia architektury oraz rola architekta w kreowaniu przestrzeni polegają na przetożeniu zbiorowych i indywidualnych potrzeb we wszystkich aspektach życia – od fizjologicznych przez estetyczne, społeczne po gospodarcze i polityczne – na język materii budowlanej i kształtowaniu jej w odpowiedni dla tych potrzeb i uwarunkowań sposób. Proces ten podlega uniwersalnym regułom, niezależnym od szerokości geograficznej czy ustroju politycznego, których ochrona leży w interesie publicznym.

Z tego miejsca, w 15-lecie powołania Izby Architektów i w jej imieniu, kieruję apel do Pana Prezydenta i Rządu RP o podjęcie Polskiej Polityki Architektonicznej. Deklaruję przedłożenie na rzecz tej doniosłej inicjatywy założeń do ustawy o architekturze. ■

→
RYSZARD GRUDA
architekt IARP, prezes
KRIA RP IV kadencji, w latach
2010–2014 przewodniczący
Krajowego Sądu
Dyscyplinarnego IARP,
w latach 1990–1993 i 1994–
2002 wiceprezydent Gdańska,
w latach 1992–1993 doradca
ministra gospodarki
przestrzennej i budownictwa,
w latach 1994–2002 radny
miasta Gdańska



→
ROBERT SZUMIELEWICZ
architekt IARP,
wiceprezes
KRIA RP VI kadencji,
przewodniczący
Rady MAOIA RP
IV i V kadencji

KOMENTARZ

2023

ŁADNIE JUŻ NIGDY NIE BĘDZIE?

ROBERT SZUMIELEWICZ

„Ładnie już nigdy nie będzie” – z taką smutną myślą wielu architektów żyje od momentu pojawienia się projektu ustawy pozwalającej na projektowanie domów jednorodzinnych osobom niebędącym architektami.

Walczyliśmy o usprawnienie procesu budowlanego, a władza rzuciła cukierki inżynierom. Decydenci są przekonani, że projekt architektoniczny jest tylko dodatkiem do długiego i uciążliwego procesu inwestycyjnego. Chcąc go przyspieszyć i zarazem dać ludziom nadzieję na jego szybsze ukończenie, po prostu usuwają niepotrzebne ich zdaniem ogniwa, czyli architektów.

Projektowanie i budowanie traktowane są jak pakiet „dwa w jednym”. Przecież wszystkiego można się szybko nauczyć. Problem polega na tym, że politycy nie orientują się, co to jest architektura i w jakim stopniu wpływa na dobrobyt państwa. Myślą, że są to ładne lub brzydkie budynki, „a przecież społeczeństwu potrzeba mieszkań i żłobków”. Jeśli chcemy, by nasz zawód przetrwał, trzeba uświadomić politykom, co tracą, myśląc w taki sposób.

Mimo niezrozumienia i odrzucenia nie poddajemy się. Spragnieni sensownych zmian w przestrzeni, piszemy do władz: ministra odpowiedzialnego za budownictwo i architekturę, głównego inspektora nadzoru budowlanego, ministra kultury. Domagamy się, wyjaśniamy, proponujemy. Na razie nie strajkujemy – nauczeni przez kolegów z Włoch, że strajk architektów nie przynosi rezultatów.

Wygląda na to, że jak dotąd działamy z niewielkim skutkiem. Musimy jed-

nak pamiętać, że trudności nie tylko nas frustrują, lecz także hartują i rozwijają. A rzeczywistość zawieszona nam poprzeczkę coraz wyżej. Zmiany klimatu wymagają od nas zdobycia nowej wiedzy o budynkach zeroemisyjnych, śladzie węglowym czy niebieskiej infrastrukturze. Zwiększamy swoją interdyscyplinarną wiedzę ekspercką i elastyczność. Co więcej, projektujemy coraz lepiej i ładniej, czego dowodem jest rosnący poziom polskich prac konkursowych, nagrody krajowe i międzynarodowe oraz setki zrealizowanych dobrych inwestycji.

Dzięki naszej pracy poprawia się również społeczne postrzeganie architektury i urbanistyki, ale wciąż nie zawodu architekta ani jego roli w życiu społecznym. Niestety, niewielu ludzi, nawet naszych zleceniodawców, łączy te wątki. A jeśli już, to ich świadomość nie przekłada się na nasze wynagrodzenia. Jak to zmienić?

Nowe przepisy i normy oraz nieustające zmiany legislacyjne, z którymi mierzymy się na co dzień, tworzą politycy, mający na uwadze przede wszystkim swój sukces wyborczy. Wciąż nie udaje nam się do nich dotrzeć z przekazem, że architektura i otaczająca nas przestrzeń to niezbędne elementy dobrobytu społeczeństwa. A przecież jest to możliwe, czego dowodem jest sytuacja w wielu krajach Europy Zachodniej.

Może jedynym sposobem na realną zmianę jest wejście architektów do szeroko rozumianego świata polityki – od małych samorządów lokalnych przez rady miast do sejmu i senatu, a nawet do Pałacu Prezydenckiego? Może nareszcie znajdziemy wspólny język i wypracujemy niezbędne zmiany w prawie? Staniemy się wtedy partnerami i wreszcie „będzie ładniej”. ■

DEREGULACJA. JAWA CZY SEANS SPIRYTYZMU?



ANDRZEJ PAWLIK
ŹRÓDŁO: Z:A 1[25]/2012

„Widmo deregulacji krąży po korytarzach Izby Architektów RP! Na szczęście jest to tylko widmo, nadto wywołane przez dziennikarskich „spirytystów”, których niechęć do solidnego rozpoznania opisywanego problemu sugerowałaby... potrzebę pilnego umieszczenia zawodu dziennikarza na liście zawodów regulowanych...”

PRAWNA OCHRONA TYTUŁU „ARCHITEKT”



MAGDALENA WÓLKOWSKA
ŹRÓDŁO: Z:A 5[64]/2018

„Praktyka ostatnich dziesięcioleci pokazała, że sprowadzenie zawodu architekta do specjalności w ramach uprawnień budowlanych przynosi jednoznacznie negatywne skutki. Nowa ustawa ma przywrócić właściwe miejsce architekta w procesie inwestycyjno-budowlanym, m.in. poprzez pełne zdefiniowanie jego roli...”

KOMENTARZ IARP DO STANOWISKA PIIB



KRAJOWA RADA IARP
ŹRÓDŁO: Z:A 5[64]/2018

„Mamy więc do czynienia nie tylko z asymetrią dostępu do zawodu i warunków jego wykonywania, a nawet ze swoistym zawłaszczaniem zawodu architekta, lecz także z luką w zakresie wypełniania konstytucyjnych obowiązków powierzonych samorządowi przez państwo...”

NIECHCIANY „BĘKART” NIEWOLNICTWA



SŁAWOMIR ŻAK
ŹRÓDŁO: Z:A 6[59]/2017

„...dla rozwoju ludzi i państwa – gospodarczego, społecznego i kulturowego – konieczne jest zrozumienie faktu istnienia architektury w budownictwie jako pojęcia decydującego i dominującego dla jakości ładu przestrzennego, rozwoju zrównoważonego i standardu naszego życia. To przecież o wiele więcej niż tylko aspekty estetyczne...”

USTAWY O ARCHITEKTACH ORAZ INŻYNIERACH BUDOWNICTWA



KRAJOWA RADA IARP
ŹRÓDŁO: Z:A 5[64]/2018

„W ramach trwających do 25 października 2018 r. konsultacji społecznych Krajowa Rada Izby Architektów RP przekazała swoje uwagi do projektów ustawy o architektach oraz ustawy o inżynierach budownictwa...”

KOMENTARZ IARP DO STANOWISKA TUP



KRAJOWA RADA IARP
ŹRÓDŁO: Z:A 5[64]/2018

„Analiza urbanistyczna [...] wymaga «fachowej oceny i samodzielnego rozwiązywania zagadnień urbanistycznych, architektonicznych i budowlanych...» [...] Stąd wynikają wprost wyłączne kompetencje architekta do sporządzania projektu decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu...”

CZUJĘ SIĘ PRZEŚLADOWANY

PIOTR GLEGOŁA
ŹRÓDŁO: Z:A 6[30]/2012

2012

Tak – czuję się prześladowany. Przez kogo? Za chwilę wyjaśnię.

Ślad pierwszy. Zaczęło się od niewinnej prośby znajomej, abym obejrzał mieszkanie, które chciała kupić w pewnej warszawskiej kamienicy.

Budynek znakomity – przykład przedwojennego modernizmu. Weszliśmy do środka. Ze smutkiem odkryłem, że w trakcie niedawnego remontu zniknął stamtąd klimat ówczesnej kawalerki. Zlikwidowano ściany pomiędzy przedpokojem, kuchnią a pokojem. W pokoju została tylko jedna „ustawna” ściana, a zajmowała ją... kanapa, na którą nie było przestrzeni gdzie indziej. Jedyne miejsce na stół gościnny wypadło akurat obok drzwi łazienki z toaletą. W kuchni nie mieściły się lodówka, zmywarka ani mikrofalówka, a do mieszkania o powierzchni 35 m² wchodziło się, ocierając biodrem o zlewozmywak.

Pani właścicielka nadmieniała nonszalancko, że to jej projekt, bo jest architektem wewnątrz i zaprojektowała tych wewnątrz „już bardzo dużo”. Zapytałem, którą architekturę kończyła, ujawniając jednocześnie własną profesję. Trochę się zmieszła, a następnie wydukała, że jest po... „kursach architektury wewnątrz”.

Po opuszczeniu mieszkania wyjaśniłem znajomej moje obiekcje, szczerze żałując, że nie znalazła tego mieszkania wcześniej, przed jego „remontem”. Przy okazji zobaczyłem, jak „architektka po kursach” odjeżdża luksusowym samochodem, którego jedna lampa kosztuje tyle, co mój cały.

Ślad drugi. Jakiś czas później miałem spotkanie z podobno doświadczonym architektem, który na podstawie mojej koncepcji miał samodzielnie przygotować projekty budowlany i wykonawczy. Okazało się, że co prawda nie dysponuje uprawnieniami, ale ma za to... dużo inwencji. Moją koncepcję zmieszał z błotem. Stwierdził, że zaprojektuje to lepiej, a dodatkowo zaproponował, że za niewielką opłatą policzy i narysuje... konstrukcję budynku. Zbaraniałem, bo jak można być tak zadowolonym z własnej ignorancji? Na koniec okazało się jeszcze, że pracuje na „pożyczonym od kolegi” programie.

Ze współpracy nic oczywiście nie wyszło, ale mój klient – inwestor tego budynku – opowiedział mi później,

→
PIOTR GLEGOŁA
architekt IARP, zastępca przewodniczącego Rady MAOIA RP VI kadencji, w latach 2012–2018 członek Komisji Wydawniczej przy KRIA RP

że ów architekt był u niego z propozycją „lepszego i tańszego koncepcji”. Pojawił się też w urzędzie, gdzie złożyłem projekt budowlany, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie wykorzystałem jego pomysłu i nie naruszyłem tym samym przynależnych mu praw autorskich. Matko Boska!

Ślad trzeci. Umówił się ze mną potencjalny nowy klient. Był dziwnie nieufny, ale spotkanie zakończyliśmy pozytywnie. Wychodząc, już przy drzwiach frontowych, zaczął przestępować z nogi na nogę i w końcu powiedział, co go tak nurtuje... Okazało się, że realizuje jeszcze inny budynek i ma „trochę problemów z architektem”. Wyjaśniłem, że etyka zawodowa nie pozwala mi opiniować jego współpracy z innym architektem, ale mogę wysłuchać opowieści.

Otóż kilka lat wcześniej klient nie wiedział, gdzie szukać projektanta, i udał się w tym celu do urzędu dzielnicy, w którym polecono mu konkretną osobę. Architekt przyjął zlecenie, ale nie określił ceny usługi ani terminu wykonania projektu, a rozmowę skwitował słowami: „po co umowa, dogadamy się”.

Pierwszą część projektu, dotyczącą domu jednorodzinnego, przyniósł po dwóch latach (*sic!*). O dziwo, już z uzyskaną decyzją o pozwoleniu na budowę. Okazało się wtedy, że „pan architekt” nie ma uprawnień, a dokumentacja była podpisana przez osobę, której klient nie widział na oczy. Inwestor, zaniepokojony terminami i ciągłym brakiem chęci do podpisania umowy, zrezygnował z dalszej części współpracy. Architekt nie dał jednak za wygraną i... po upływie kolejnego roku przyniósł, oczywiście nieproszony, drugą część projektu (magazyn 400 m²). Tym razem ze szczegółowym opisem wykonanych usług. Projekt i swój kosztorys wcisnął 80-letniej matce klienta, której kazał podpisać „protokół przekazania projektu budowlanego”. Widziałem ten „projekt budowlany” – spełniał około 20% wymogów znanej nam „formy i zakresu”.

Jest sprawa czy nie ma sprawy? Te trzy sytuacje przypomniały mi się, kiedy trafiłem na przedwojenną notatkę o treści: „Starostwo Warszawa-Śródmieście skazało technika Władysława G. [w oryginale podane są nazwisko i adres] na 300 zł grzywny za trudnienie się zawodem architekta bez posiadania uprawnień”. A przecież wtedy nawet nie było Izby Architektów! Grzywnę nałożyło starostwo.

Był to dla mnie smutny dzień. Poczuję się prześladowany przez podszywające się pod mnie imitacje architektów. Z lewej flanki – „architekci wewnątrz po kursach”, z prawej – absolwenci takiego samego Wydziału Architektury co ja, z których jeden projektuje bez uprawnień (przy okazji liczy i rysuje konstrukcje – a jak!) na prawdopodobnie kradzionym programie, a drugi ewidentnie naigrywa się z profesjonalizmem. Czy nie psuje to w sposób katastrofalny obrazu całego środowiska?

Ktoś powie: trzeba to zgłosić! Jak jednak udowodnić winę i... komu zgłosić? Każdy może projektować wewnątrz i każdy może organizować kursy projektowania. Każdy absolwent wyższej uczelni architektonicznej uzyskuje tytuł architekta i może bez uprawnień projektować pod kierunkiem architekta uprawnionego. Ale jeżeli nie jest członkiem IARP, to jak na niego wpłynąć, żeby stosował się do zasad etyki zawodowej?

Opisane imitacje nie są architektami! Nie jestem w stanie pogodzić się z tym, co robią. Dlatego czuję się prześladowany za to, w co wierzę. Czy takie słowa jak honor, profesjonalizm, wiedza zawodowa, kultura osobista, odpowiedzialność, zasady – to dzisiaj tylko nic nieznaczące kombinacje liter? Szkoda, że wolny rynek w młodej polskiej demokracji wciąż daje tak namacalne dowody, że pieniądze można zarobić głównie na ludzkiej głupocie i nieszczęściu... ■

¹ Nowiny Codzienne, 1934 r., nr 167, s. 2, źródło: BCPW.

PRAWO ZAMÓWIENÍ PUBLICZNYCH



KONKURSY: ZIEMIA OBIECANA CZY DROGA DONIKAŁD?

2015



KRZYSZTOF A. NOWAK
ŹRÓDŁO: Z:A 1[42]/2015

Procedury konkursowe i zasady przeprowadzania konkursów wymagają interwencji ze strony naszego samorządu. Potrzebne jest stworzenie nowej formuły określającej zasady i warunki organizowania konkursów, wypracowanie zasad dobrych praktyk i objęcie ich monitoringiem przez Izbę Architektów oraz SARP (na poziomie okręgowym i krajowym).

W czerwcu 2014 r. przy Radzie Mazowieckiej Okręgowej Izby Architektów RP rozpoczął działalność Zespół ds. konkursów i przetargów, w skład którego weszli Błażej Matczyński, Jacek Nawrocki i piszący te słowa Krzysztof A. Nowak. Na początku nasza uwaga skupiła się na konkursach. Uznaliśmy, że pracując społecznie w tak niewielkim zespole, powinniśmy wybrać konkretne zadanie o zakresie adekwatnym do możliwości. Postanowiliśmy monitorować regulaminy konkursów architektonicznych, które ogłaszano na terenie całego kraju. Zaczęliśmy od niewielkiego konkursu na Muzeum Przyrody w Drozdowie (woj. podlaskie). Traktowaliśmy

go jak poligon doświadczalny. Warunki i regulamin tego konkursu były tak absurdalne, że aż trudno nam było uwierzyć, że można coś takiego ogłosić. Potem przeanalizowaliśmy konkurs w Zduńskiej Woli na przebudowę dworca kolejowego wraz z zagospodarowaniem przyległych terenów, który był lepiej zorganizowany, jednak zapisy regulaminowe i skład komisji sędziowskiej okazały się niezgodne z ustawą PZP. Napisaaliśmy protesty i wysłaliśmy je do organizatorów, pisma te zamieściliśmy także na naszej stronie WWW, aby ostrzec członków Mazowieckiej OIA RP przed udziałem w tych konkursach.

Następnie uznaliśmy, że należy zawęzić obszar działania. Jako Mazowiecka Izba Okręgowa powinniśmy się skoncentrować na konkursach ogłaszanych na terenie Mazowsza – zarówno tych większych, organizowanych pod patronatem SARP, jak i tych mniejszych, prowadzonych przez gminy.

JAK SKUTECZNIE MONITOROWAĆ RYNEK ZAMÓWIENI?

Stwierdziliśmy, że aby nasza działalność miała sens, trzeba szybko reagować, wyszukiwać właściwe konkursy, analizować regulaminy, tematykę i zakres, a ze wszystkim zdążyć przed rejestracją uczestników lub zaraz po niej. Doszliśmy do wniosku, że musimy stworzyć system szybkiej analizy. Opracowaliśmy więc wewnętrzny dokument *Metody oceny materiałów konkursowych*, dzięki któremu w łatwy i szybki sposób można zweryfikować regulamin każdego konkursu. Z pomocą adwokata Michała Pazia przygotowaliśmy kolejne pisma kierowane do zamawiających w celu wskazania nieprawidłowości w postępowaniach konkursowych. [...]

Była to działalność przede wszystkim edukacyjna. Wysyłanie listów protestacyjnych do zamawiających niewiele dawało i nie mogło rozwiązać problemu. Mieliśmy za to duże wsparcie na Facebooku ze strony środowiska architektonicznego, słowa uznania dla Izby, że aktywnie walczy o poprawę sytuacji na rynku w tej dziedzinie, i własną satysfakcję, że prowadzimy jakieś konkretne działania.

NAGRODA CZY WYNAGRODZENIE?

Analizując ten temat dalej, uznaliśmy, że najważniejsze dla nas i naszego środowiska powinny być: przyjęcie standardów wynagradzania nas, czyli bezpośrednich wykonawców, za wykonane prace projektowe oraz związana z tym ochrona praw autorskich. Nie możemy dalej pracować za darmo lub za mgliste obietnice uzyskania wynagrodzenia. Obowiązek wypłacania nagród przez zamawia-

jącego nie może być przedmiotem manipulacji ani wiązać się z całkowitą utratą praw autorskich w zamian za wypłacenie śmiesznie niskiej nagrody.

WAŻNA KWESTIA: ROLA SĘDZIÓW KONKURSOWYCH

Doszliśmy do wniosku, że sędziowie konkursowi – członkowie Izby Architektów i SARP – często legitymują proceder nieodpłatnego przekazywania przez uczestników konkursu praw autorskich na rzecz zamawiającego, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, gdyż... nie czytają warunków konkursowych. Podstawowym zadaniem Izby Architektów i SARP jest ochrona interesów zawodowych oraz utrzymanie niezależności zawodu architekta. Sędziowie delegowani przez SARP lub Izbę do oceniania konkursów są reprezentantami tych organizacji zawodowych i nie mogą dopuszczać do umieszczania w regulaminie konkursowym zapisów sprzecznych z prawem lub szkodliwych dla uczestników. Sędzia konkursowy musi rozumieć i znać zapisy zawarte w regulaminie konkursu, który sędziuje. W razie wątpliwości powinien zwrócić się o pomoc prawną, a jeśli zajdzie taka potrzeba – renegecować z zamawiającym warunki i zapisy zawarte w regulaminach.

WYTYCZNE DLA SĘDZIÓW KONKURSOWYCH

Powstała więc pilna potrzeba opracowania wytycznych dla sędziów konkursowych. W październiku 2014 r. doszło do spotkania naszego zespołu z zespołem reprezentującym Kolegium Sędziów Konkursowych (KSK) przy OW SARP, w którym działają Andrzej Bulanda, Maria Saloni-Sadowska oraz Wojciech Kotecki. Doszliśmy do wniosku, że wspólnie podejmiemy się opracowania dokumentu, w którym stworzymy krótkie i zwięzłe wytyczne dla sędziów konkursowych. W ten sposób Mazowiecka OIA RP wspólnie z OW SARP opracowała *Standardy działania sędziów konkursowych w realizacyjnych konkursach architektonicznych*.

Dokument ten zawiera spis podstawowych zasad, które architekci – sędziowie konkursowi – zobowiązani są sprawdzić i zweryfikować w warunkach konkursów przed ich zaakceptowaniem. Dokument ten jest zgodny z wytycznymi zawartymi w *Kodeksie konkursowym SARP* oraz z zaleceniami Mazowieckiej Okręgowej Izby Architektów RP. Stworzone opracowanie ułatwi pracę komisjom sędziowskim i pomoże w szybkiej analizie warunków i regulaminów konkursowych. [...]

DIAGNOZA PRZYCZYŃ I PROPOZYCJE NAPRAWY

Konkursy podlegające ustawie Prawo zamówień publicznych mogą być różne. Ustawa nie dotyczy jedynie budownictwa, ale też innych, znacznie większych gałęzi gospo-

darki, takich jak przemysł zbrojeniowy, farmaceutyczny czy instytucje finansowe.

Zwracamy uwagę, że architekci, jako wykonawcy zadania konkursowego, nie zaliczają się do dużych grup kapitałowych, dla których wydatek kilkudziesięciu tysięcy złotych nie ma znaczenia. [...]

Opracowanie projektu konkursowego wymaga pracy wieloosobowego zespołu przez średnio kilka tygodni oraz dużego wkładu intelektualnego i finansowego. Nigdy nie ma gwarancji zwrotu nakładów, ponieważ nie mamy pewności, że znajdziemy się w gronie laureatów.

Ryzyko przystąpienia do rywalizacji konkursowej podejmujemy dobrowolnie. Wygrywają najlepsi, co jest oczywiste. Jednak obecnie w większości konkursów nawet zwycięzcy nie mogą liczyć na zwrot kosztów przygotowania pracy konkursowej, ponieważ w negocjacjach z zamawiającym są często zmuszani do licytowania cen, co faktycznie jest przetargiem i podważa sens wykonywania projektowej pracy konkursowej. Przyczyną takiej sytuacji jest wspomniany zapis w art. 111 p. 2 ustawy PZP.

STANOWISKO NASZEGO ZESPOŁU

Jako samorząd zawodowy musimy dbać o to, aby do realizacji trafiały projekty uczciwie wycenione i uznane za najlepsze według profesjonalnych kryteriów branych pod uwagę przez komisje sędziowskie.

Podstawowa różnica pomiędzy przetargiem a konkursem jest taka, że po przetargu zamawiający nie ma nic poza umową zawierającą cenę. Po przeprowadzonym konkursie ma zwykle już rozwiązany problem projektowy oraz wybraną koncepcję.

Konkurs powinien być instrumentem przedprzetargowym, jednak obecnie coraz częściej zamawiający, wbrew zdrowemu rozsądkowi, chce upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, czyli zorganizować „konkursoprzetarg” lub „przetargokonkurs”, naginając do tego przepisy prawa.

Nie rekomendujemy udziału w postępowaniach konkursowych kończących się negocjacjami bez ogłoszenia (ustawa PZP art. 111 p. 2), tzn. polegającymi na organizacji na ostatnim etapie konkursu przetargu

JAKO SAMORZĄD ZAWODOWY MUSIMY DBAĆ O TO, ABY DO REALIZACJI TRAFIAŁY PROJEKTY UCZCIWIE WYCENIONE I UZNANE ZA NAJLEPSZE.



RÓŻNICA JAKOŚCIOWA MIĘDZY WYNIKAMI DOBRZE PRZEPROWADZONEGO KONKURSU A PRZETARGIEM „SPRYTNYCH I ZARADNYCH” ZAMAWIAJĄCYCH JEST AŻ NADTO OCZYWISTA.

cenowego dla kilku nagrodzonych zespołów, który odbywa się już bez jury konkursowego. Tego typu procedury są *de facto* przetargami.

Według naszego zespołu jedyną właściwą procedurą możliwą do stosowania w konkursach architektonicznych i aktualnie zapisaną w ustawie PZP jest zaproszenie autora wybranej pracy konkursowej do negocjacji w trybie zamówienia z wolnej ręki [art. 111 p. 3].

Drugim bardzo istotnym zapisem w PZP, który bezwzględnie proponujemy zmienić, jest zapis w art. 110. Definiuje on konkurs jako przyrzeczenie publiczne, w którym zamawiający przyrzeka nagrodę za wykonanie i „przeniesienie” prawa do wybranej pracy konkursowej.

Zapis ten wiąże nagrodę z przeniesieniem praw autorskich i sprawia, że zawłaszczenie praw autorskich przez zamawiających jest obecnie powszechnie stosowane, a nawet konieczne w przetargach publicznych i konkursach. Jesteśmy bezbronni, gdyż ostatnio nawet Krajowa Izba Odwoławcza uznała brak zawłaszczenia autorskich praw majątkowych za rażące zaniechanie zamawiającego.

Narzędziem realizacji inwestycji jest projekt architektoniczny. Koncepcja architektoniczna stanowi składową prac projektowych o określonej wartości. Jeżeli zamawiający nieodpłatnie ją przejmuje, to może skomplikować sobie dalszą kontynuację zamówienia i narazić się na roszczenia z tytułu wykupu autorskich praw majątkowych. [...]

WALKA O INTERES SPOŁECZNY

Nad przygotowaniem materiałów konkursowych pracują przyzwyczajeni przez zamawiającego urzędnicy i prawnicy, i dla nich wynagrodzenie jest gwarantowane. Od nas – architektów, czyli potencjalnych wykonawców zlecenia, oczekuje się wykonania projektów konkursowych często bez wynagrodzenia, a czasem nawet bez gwarancji podpisania umowy na opracowanie projektu dla zwycięzcy konkursu. Czy jest w tym sens i logika? Że nie wspomnę o elementarnej sprawiedliwości...

Zamawiający mają pretensje do naszego środowiska, że zamiast prostej procedury przetargowej domagamy się konkursów, które trudniej jest przeprowadzać. Ale przecież konkursy są potrzebne naszym miastom

i gminom, a nie nam – architektom! To nie w naszym interesie jako środowiska zawodowego leży utrzymanie konkursu w roli procesu wyłaniania najlepszych prac projektowych, ale w interesie publicznym i dla dobra społecznego. [...]

A jeśli państwo, województwo, gmina, miasto, obiekt publiczny... mają być sprawnie i fachowo zarządzane, to nie możemy bez końca tracić czasu (i naszych samorządowych pieniędzy) na pisanie protestów i wymianę pism. Różnica jakościowa między wynikami dobrze przeprowadzonego konkursu a przetargiem „sprytnych i zaradnych” zamawiających jest aż nadto oczywista.

WEWNĄTRZ ŚRODOWISKA ARCHITEKTÓW

Nasza praca w ramach samorządowej organizacji zawodowej powinna skupiać się na jak najlepszym zabezpieczeniu warunków wykonywania zawodu. Jako środowisko akceptujemy konkurs jako metodę wyłaniania najlepszych projektów. Ale uczestnicy, którzy wygrali rywalizację konkursową, muszą mieć gwarancję zapłaty za wykonaną pracę. Uznajemy, że musi zostać przyznana nagroda pieniężna, która powinna być formą wynagrodzenia za otrzymaną w wyniku konkursu koncepcję projektową, a nie za przekazanie praw autorskich. Nie uznamy nigdy za prawidłowe zapisów, że nagrodą w konkursie jest przystąpienie do negocjacji o udzielenie zamówienia lub że nagroda może być potrącona od wynagrodzenia za pracę wykonaną potem przez laureata konkursu.

Mazowiecka OIA RP będzie nadal monitorować konkursy organizowane na swoim obszarze oraz zajmie się nadzorem pracy sędziów, którzy są członkami naszej okręgowej Izby. Jednocześnie apelujemy do Krajowej Rady IARP i Zarządu Głównego SARP o zajęcie się tematem oraz podjęcie próby wprowadzenia poprawek w ustawie PZP i w powiązanych z nią aktach prawnych.

Bez zdecydowanych działań całego naszego środowiska – tego izbowego i tego sarpowskiego – w obronie zasad wykonywania zawodu, praw autorskich i regulacji minimalnych wynagrodzeń zarówno władze, jak i inwestorzy prywatni będą dalej wykorzystywać naszą zawodową naiwność i czerpać z tego wymierne korzyści. [...]

→
KRZYSZTOF A. NOWAK
architekt IARP, sekretarz
KRIA RP VI kadencji, w latach
2014–2018 wiceprzewodniczący
Rady MAOIA RP



Przed wejściem w życie ustawy Prawo zamówień publicznych (PZP) z 29 stycznia 2004 r. podstawowym sposobem udzielania zamówień publicznych w zakresie twórczych prac projektowych były konkursy. Po zlikwidowaniu obowiązku ich przeprowadzania przytoczona ustawa PZP zrównała twórcze prace projektowe z zakupem pospolitych towarów i usług. Szacuje się, że w latach 2004–2020 ponad 90% postępowań w obszarze projektowania architektonicznego rozstrzygano, kierując się najniższą ceną. Nietrudno sobie wyobrazić, jaki to miało wpływ na ład przestrzenny, jakość polskiej architektury i jakie były konsekwencje ekonomiczne tak stanowionego prawa.

Definicja rażąco niskiej ceny niestety nigdy nie została wprowadzona do zapisów ustawy PZP. Nie było więc podstaw ani możliwości wykluczenia z postępowań nieuczciwych wykonawców. Nasze środowisko wielokrotnie alarmowało, że środki oferowane w przetargach muszą zapewniać niezbędne minimum na realizację zamówienia, a cena nie może być jedynym kryterium wyboru oferty. Władze się tym nie przejmowały – najniższa cena stała się standardem, szczególnie w przetargach nieograniczonych.

Przedstawiciele Izby wiele razy przypominali, że jeśli postępowania przetargowe nie są obligatoryjnie poprzedzone konkursem, to powinna zostać przygotowana koncepcja przetargowa, na którą zama-

KOMENTARZ 2023

TRUDNA DROGA DO ZIEMI OBIECANEJ

KRZYSZTOF A. NOWAK

wiający przeznaczy do 10% wartości zamówienia.

20 lipca 2018 r. nastąpiła nowelizacja ustawy PZP, jednak stan prawny w zakresie przetargów i konkursów nie uległ zmianie, a furtka do wybierania wykonawców składających ofertę z najniższą ceną nadal była dla inwestorów publicznych szeroko otwarta. Stało się jasne, że skoro nie można włączyć koncepcji przetargowej do zamówień publicznych, to należy przekonać UZP do wyboru najlepszej koncepcji w drodze konkursu. Ma on być elementem procedury wstępnej przed udzieleniem zamówienia, a jej autor musi mieć możliwość opracowywania kolejnych etapów projektu.

1 stycznia 2021 r. uchwalono nową ustawę PZP, w ramach której wprowadzono obligatoryjne procedury konkursowe, a 20 grudnia 2021 r. weszło w życie Rozporządzenie Ministra Rozwoju i Technologii w sprawie określenia metod i podstaw sporządzania kosztorysu inwestorskiego, obliczania planowanych kosztów prac projektowych oraz planowanych kosztów robót budowlanych, zdefiniowanych w programie funkcjonalno-użytkowym.

18 stycznia 2022 r. UZP opublikował kluczowy dokument „Konkurs po nowemu”. Rekomendacje Prezesa UZP dotyczące konkursu w branży architektonicznej, gdzie zostały zawarte, uzgodnione z SARP i IARP, standardy przygotowywania regulaminów i prowadzenia postępowań kon-

kursowych. W drugiej połowie 2022 r. SARP i IARP sporządziły wzorcowe załączniki formalne do regulaminów konkursowych oraz projekt umowy na prace projektowe. Dokumenty zostały przesłane do prezesa UZP i liczymy na to, że urząd wkrótce opublikuje je na swoich stronach – jako rekomendowane wytyczne do powszechnego stosowania.

W tym roku mijają dwa lata od wprowadzenia ważnych dla nas regulacji dotyczących konkursów i przetargów, czyli nowej ustawy PZP. Właśnie teraz ustawodawca przystępuje do oceny dotychczasowego działania ustawy oraz wprowadzania zmian i poprawek. W rozmowach i dyskusjach z UZP jako środowisko musimy przemawiać jednym głosem i potwierdzić, że jesteśmy merytorycznym, wiarygodnym partnerem do negocjacji. Z przeprowadzonej analizy wynika jednoznacznie, że konkursy oraz przetargi to naczynia połączone i SARP nie może zajmować się wyłącznie konkursami, a Izba przetargami. Aby być skutecznym, musimy to robić razem.

Mój artykuł z 2015 r. zamieszczony w tym wydaniu Z:A opisuje sytuację i problemy dotyczące konkursów, z jakimi Izba mierzyła się od lat. Chociaż wiele opisanych spraw straciło dzisiaj ważność, teza „konkursy są bardziej potrzebne miastom i gminom niż nam, architektom” wydaje się aktualna. ■



KRYTERIA INNE NIŻ CENA. STANOWISKO IARP



WOJCIECH GĘSIAK, WALDEMAR JASIEWICZ
ŹRÓDŁO: Z:A 2[20]/2011

„Specyfika procesu projektowego, którego istotą jest znajdowanie rozwiązań, powoduje, że tylko synteza wielu kryteriów może dać wiarygodny instrument oceny ofert. Jedynym zaś instrumentem takiej syntezy jest projekt [na przykład w formie koncepcji przetargowej]...”

MONITORING ZAMÓWIEŃ: KONKURSY I PRZETARGI



**MAŁGORZATA PILINKIEWICZ,
PIOTR ŚREDNIAWA**
ŹRÓDŁO: Z:A 1[42]/2015

„Pozyskiwanie pracy i zleceń to ta część wykonywania zawodu architekta, której od lat towarzyszą rywalizacja i konkurencja. To nasza codzienność. Gorzej, jeśli w sytuacjach rywalizacji i konkurencji stajemy się uczestnikami loterii, w której wygraną jest praca dla architekta...”

OD WYBORU PROJEKTANTA DO REALIZACJI



PIOTR ŻABICKI
ŹRÓDŁO: Z:A 2[66]/2019

„Priorytetem w zakresie projektowania dla instytucji publicznych jest to, aby procedura wyboru najlepszej koncepcji architektonicznej odbywała się obligatoryjnie w drodze konkursów, w których podstawę stanowi merytoryczna ocena pracy przez doświadczonych architektów – sędziów sądu konkursowego...”

RAŻĄCO NISKA CENA: REFLEKSJE



LESZEK KOŁACZ
ŹRÓDŁO: Z:A 3[27]/2012

„Składanie ofert zawierających zaniżone wyceny [...], wymagających późniejszych dodatkowych korekt finansowych (aneksy) oraz niezapewniających wymaganej jakości rozwiązań projektowych, jest ewidentnym naruszeniem zasad etyki zawodowej i jako takie powinno być napiętnowane z urzędu...”

WYBÓR TRYBU UDZIELANIA ZAMÓWIENIA



TERESA GOŁDOWSKA
ŹRÓDŁO: Z:A 1[48]/2016

„Zamawiający, wybierając tryb udzielenia zamówienia publicznego, kieruje się wieloma przesłankami. Uwarunkowania te dotyczą zamawiającego, ale mają swoje skutki dla projektanta. W artykule omówiono najczęściej stosowane tryby udzielenia zamówienia publicznego na usługi projektowe...”

ZAMÓWIENIA PUBLICZNE – ZMARTWIENIE CZY SZANSA?



PIOTR RUDOL
ŹRÓDŁO: Z:A 3[85]/2022

„Wśród założeń nowej ustawy PZP można wymienić zmianę podejścia do kwestii zamówień publicznych, a także zadbanie o jakość otrzymywanych produktów i usług. Jak w przypadku każdej nowości pojawia się jednak wiele pytań, również takich, na które jeszcze nie znamy odpowiedzi...”

ZARZĄDZANIE RYZYKIEM

2011

SŁAWOMIR ŻAK

ŹRÓDŁO: Z:A 3[21]/2011

Zarządzanie ryzykiem to w okresie postkryzysowym zdecydowanie jedno z częściej wymienianych pojęć. Jest niczym królik z kapelusza, czyli cud wyciągany na zamówienie przez iluzjonistę. A przecież wszyscy wiedzą, że królik w kapeluszu nie mieszka. Ryzyko jest więc w tym znaczeniu pojęciem abstrakcyjnym, a jednak – realnym i wymagającym starannej oceny prawdopodobieństwa.

O umiejętności oceny potencjalnego zagrożenia decyduje suma posiadanych rzetelnych informacji opartych na faktach, doświadczenie zawodowe, ale także ustalone zasady, które obowiązują wszystkich graczy zmierzających do osiągnięcia ryzykownego celu.

Budowanie to proces inwestycyjny obciążony wieloma elementami ryzyka, który uświadamia wszystkim jego uczestnikom, że kluczowym momentem weryfikacji poziomu podjętej „spekulacji” jest chwila przekazania do użytkownika celu tego zbiorowego wysiłku, czyli gotowego obiektu budowlanego. Ale nie jest to moment ostateczny, bo również eksploatacja obiektu zaliczana jest do zakresu, w którym mogą ujawnić się błędy popełniane w trakcie projektowania i budowania, ze skutkami odpowiedzialności przyjętymi we wspomnianych zasadach gry.

Architekt projektant, który czynnie uczestniczy w procesie budowlanym i zarządza ryzykiem w inwestycji według wyznaczonych obowiązków i praw, jest jednocześnie zakładnikiem odpowiedzialności zawodowej, prawie zawsze wykraczającej poza ustalony zakres, dotyczącej możliwych i realnych skutków finansowych podjętych decyzji. Architekci wiedzą także, że nie sposób się od tego ciężaru kompletnie uwolnić. Jest to pierwszy stopień w skali ryzyka, który trzeba uświadamiać architektowi i oswajać go z nim już na etapie edukacji, praktycznie w kołysce.

Istnieją też kolejne prawdy o ryzyku uprawiania tego zawodu. Jesteśmy poddani – w ramach przyjemności projektowania – ustawicznej presji wyniku, wzmacnianego w ramach obowiązujących reguł okolicznościami często od nas niezależnymi. Do tych okoliczności zaliczam: prawo, pieniądze i władzę nad umysłami naszych klientów, a w konsekwencji – czas. Choć filmowy cytat brzmi: „czas się nie liczy, liczy się życie”.



SŁAWOMIR ŻAK

architekt IARP, prezes KRIA RP II kadencji,
wiceprezes KRIA RP II, III i IV kadencji

W ten sposób przyjemność projektowania może stać się nieprzyjemnością, jaka płynie z bezinteresownej satysfakcji z brania udziału w ryzykownej grze pt. **Formalne budowanie za pieniądze klienta, które udostępnia i certyfikuje bank**. To doskonały znak wyżej wspomnianego czasu – architekt, mający często najwięcej informacji o możliwych zagrożeniach budowy, nie może podjąć suwerennej decyzji, bo w obowiązującej kolejce do bycia autorytetem wykluczają go zarządzający ryzykiem klienta prawni-finansowi monopolisci.

W efekcie – dokumentacja projektowa w obrocie prawnym puchnie od załączników i formalności technokratycznych, spychając sens projektu i pracy nad nim w byt automatyzmu składanego „oświadczenia”. Tak oto niezrozumiałe, acz utrwalone reguły rynku, optymalizujące pojęcie zysku z uymykającą wartością ludzkiej pracy, wpływają na aspekt nisko identyfikowanej odpowiedzialności zawodowej.

Architekt zdecydowanie nabiera pewności siebie przy stawianiu warunków w sytuacji, kiedy ma mocną własną pozycję finansową. Aby ją wzmocnić, trzeba więc w IARP wypracować – w sensie kapitałowym – pojęcie zawodowej asekuracji zbiorowej i mechanizmy zasad dostępu do jej środków. Na przykład nakaz spełniania kryteriów brzegowych, w tym – umowy gwarantowanej w relacji do skali zarządzania ryzykiem. Taki bank gwarancji ryzyka jest przecież możliwy do zastosowania jako poziom standardu zawodowego, który stabilizuje jednocześnie dopuszczalne odstępstwa od reguł.

W opisie zjawiska mieści się również relacja pomiędzy ryzykiem i zaufaniem. Skala prawa do zarządzania ryzykiem zwiększa się proporcjonalnie do rosnącego zaufania. Cieniem na tej wartości kładzie się jednak materia hierarchii i czytelności podmiotów wymienionych w prawie budowlanym w relacji do definicji, takich jak: prawo, pieniądze, władza, odpowiedzialność.

Rozwiązaniem radykalnym, usuwającym niejasność zasad gry w budownictwie w momencie niewydolności, byłoby uproszczenie struktury funkcjonowania z maksymalną eliminacją pośredników – także z obrotu kapitałowego. Taka sytuacja zwiększyłaby zakres przyznanego pozostałym uczestnikom przywilejów, ale i poziom odpowiedzialności na styku z ryzykiem. Czy jest to jednak możliwe w momencie narastającej tendencji do uszczegóławiania, pozycjonowania i asekuracji, rozumianych jako dywersyfikacja ryzyka?

Do tej pory w takich sytuacjach decyzja spoczywała zawsze w rękach i głosach monopolistów prawa oraz finansów. Niestety ze zbioru branych pod uwagę głosów eliminowano głos projektantów, w tym architekta projektanta, czyli głównego koordynatora budowy i reprezentanta klienta.

Czy w takim razie Trybunał Konstytucyjny, podejmując 20 kwietnia 2011 r.¹ decyzję o konieczności administracyjno-publicznego dialogu nad zgodą budowlaną, obdarzył także niskim zaufaniem i uznał za niewystarczająco zrównoważony „kapitałowy” projekt zasad zarządzania ryzykiem na rynku procesów planowania, projektowania i budowania? Odpowiedź pozostanie tajemnicą „domyślnego” uzasadnienia. Nie odbiera to jednak nadziei na wypracowanie społecznej alternatywy dla zgody budowlanej z zapisanym czytelny poziomem ryzyka dla wszystkich formalnych beneficjentów tej zgody. ■

¹ Trybunał Konstytucyjny uznał 20 kwietnia 2011 r., że zmiany ustawy Prawo budowlane w zakresie zniesienia „pozwolenia na budowę”, proponowane w ramach nowelizacji z 23 kwietnia 2009 r., są niezgodne z Konstytucją oraz niekorzystne dla społeczeństwa, państwa i przestrzeni publicznej.



ŁAD PRZESTRZENNY

CZY POLSKIE PRAWO CHRONI ŁAD PRZESTRZENNY?

2012

PIOTR ANDRZEJEWSKI,
PIOTR GADOMSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 2[26]/2012

Obecny stan prawny i sposób wykonywania prawa nie gwarantują dochowania standardów metodologicznych i merytorycznych w procesie planowania przestrzennego, projektowania, realizacji oraz eksploatacji inwestycji. Wszystkie obecne w naszej świadomości negatywy obowiązującego systemu prawnego wywieść można z braku korelacji struktury obowiązujących aktów prawnych z metodologią procesu przygotowania i realizacji inwestycji. W istocie sprowadza się to do braku prawnej reprezentacji fazy kluczowej dla konstytuowania się przedsięwzięć inwestycyjnych, tj. fazy odpowiadającej urbanistyczno-architektonicznej sferze projektowania.

Niewydolność polskiego prawa w zakresie planowania, projektowania i realizacji inwestycji doprowadziła proces inwestycyjny do stanu przedzawołowego. Nic więc dziwnego, że wiele środowisk związanych z tym procesem podejmuje dyskusje nad modelem legislacyjnym od dawna zapowiadanego Kodeksu budowlanego. Na „rynku legislacyjnym” pojawiły się ostatnio liczne koncepcje i inicjatywy, bacznie obserwowane przez Izbę Architektów. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że duża część tych pomysłów proponuje lekarstwo, którego użycia pacjent nie przeżyje, bo jest gorsze od samej choroby.

W niniejszym artykule przywołujemy, w syntetycznym ujęciu, analityczny i diagnostyczny materiał, który był podstawą sformułowania przez Izbę Architektów RP strategii legislacyjnej, ujętej w uchwale nr 9 VII Sprawozdawczego Krajowego Zjazdu IARP i następnie rozwiniętej w poglądowy model Kodeksu budowlanego („Zawód: Architekt” nr 6/2011), a także sygnalizujemy stanowisko IARP w sprawie najbardziej charakterystycznych tendencji toczącego się procesu legislacyjnego.

KRYTERIA WYJŚCIOWE

Podstawową funkcją aktów prawnych tworzących Kodeks budowlany powinna być regulacja procesu planowania, projektowania i realizacji inwestycji (przedsięwzięć w sferze środowiska zbudowanego, w ogólności antropogenicznego), czego celem jest **takie zaspokojenie zbiorowych i indywidualnych potrzeb, które wspomagać będzie tworzenie materialnej i kulturowej bazy dla zrównoważonego rozwoju cywilizacyjnego**. Szerokie, a wręcz otwarte pojęcie zrównoważonego rozwoju cywilizacyjnego w kontekście środowiska zbudowanego zawiera takie dziedziny, jak:

- ochrona środowiska naturalnego;
- ochrona dorobku cywilizacyjnego;
- bezpieczeństwo zbiorowe i indywidualne;
- potencjał rozwojowy środowiska naturalnego i kulturowego.

Z tej definicji, choć nie tylko z niej, wynika, że przedmiotem regulacji jest proces planowania, projektowania i realizacji inwestycji, zatem punktem wyjścia do jakichkolwiek rozważań na ten temat musi być struktura tego procesu.

Proces planowania, projektowania i realizacji inwestycji podlega **uniwersalnym regułom**, niezależnym od szerokości geograficznej czy ustroju politycznego, wspólnym dla każdego procesu kształtowania przez człowieka otaczającej go rzeczywistości. Procesy te wynikają z samej istoty relacji człowieka z otoczeniem w skali zarówno zbiorowej, jak i indywidualnej.

W zależności od specyfiki dziedziny, w której ma miejsce aktywność, poszczególne sfery tej relacji przenikają się, przybierają różny zakres i różną formę, ale zawsze i niezbywalnie dokonują się w następujących fazach:

1. identyfikowanie otoczenia i uwarunkowań oraz wyznaczenie granic i warunków aktywności;
2. identyfikacja celu w kontekście określonych potrzeb zbiorowych lub indywidualnych oraz projekt rozwiązania problemu/osiągnięcia celu;
3. realizacja.

Ich odpowiednikami w procesach planowania, projektowania i realizacji inwestycji są trzy zasadnicze fazy:

1. faza planowania przestrzennego oraz regulacji prawnych i formalnych, zwana dalej **sferą regulacyjną** – tu dokonuje się:
 - identyfikacja otoczenia i uwarunkowań oraz wyznaczenie granic i warunków aktywności;
2. faza konstytuowania się celu i sposobu realizacji przedsięwzięcia, dalej zwana dla uproszczenia **sferą koncepcyjną**, odpowiadającą urbanistycz-

no-architektonicznej sferze projektowania – tu dokonuje się:

- identyfikacja celu w kontekście określonych potrzeb zbiorowych lub indywidualnych;
 - projekt rozwiązania problemu/osiągnięcia celu w kontekście uwarunkowań wynikających z otaczającej rzeczywistości;
 - weryfikacja projektu i decyzja o realizacji;
3. faza techniczna i realizacyjna, zwana **sferą techniczno-realizacyjną** – tu następuje:
 - opracowanie instrukcji wykonania i realizacja przedsięwzięcia.

Aby akty prawne spełniły swoją funkcję, **muszą uwzględniać naturę materii i procesów, które regulują**. W wypadku aktów prawa, które mają się składać na Kodeks budowlany, kardynalnym warunkiem jest dostosowanie ich struktury do metodologii procesu planowania, projektowania i realizacji inwestycji. W szczególności oznacza to takie rozdanie ról, przydzielenie kompetencji uczestnikom procesu inwestycyjnego, powołanie instytucji oraz umocowanie prawne instrumentów, które będą gwarantować właściwą metodologię gospodarowania przestrzenią oraz procesu projektowania i realizacji inwestycji.

DIAGNOZA OBECNEGO STANU PRAWNEGO

Obecny system zbudowany jest z dwóch zasadniczych sfer: sfery regulacyjnej i sfery techniczno-realizacyjnej, w obrębie których występują dwa progi administracyjne, tj. decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu oraz decyzja o pozwoleniu na budowę. Pierwsza z nich zlokalizowana jest pomiędzy sferą regulacyjną a sferą techniczno-realizacyjną, a druga – wewnątrz sfery techniczno-realizacyjnej.

Sfera regulacyjna została ukonstytuowana przez Ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, a sfera techniczno-realizacyjna przez ustawę Prawo budowlane.

W obecnym systemie trzy uniwersalne zasadnicze fazy procesu przygotowania i realizacji inwestycji, tj. regulacyjna, urbanistyczno-architektoniczna i techniczno-realizacyjna, urzeczywistniają się poprzez następujące instytucje i instrumenty prawne:

1. sfera regulacji i planowania przestrzennego:
 - realizuje się w sferze ukonstytuowanej przez Ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym; instrumenty: studium uwarunkowań i kierunków rozwoju przestrzennego, miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego (MPZP) oraz decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu;
2. sfera koncepcyjna – faza urbanistyczno-architektonicznych rozwiązań funkcjonalno-przestrzen-

nych i założeń techniczno-ekonomicznych (niegdys bardzo cenna faza ZTE), tj. **konstytuowania się sposobu realizacji przedsięwzięcia**:

- urzeczywistnia się w sferze techniczno-realizacyjnej ukonstytuowanej przez ustawę Prawo budowlane; instrument: projekt budowlany;
3. sfera techniczno-realizacyjna, tj. opracowanie instrukcji wykonania oraz realizacja inwestycji:
 - urzeczywistnia się w sferze techniczno-realizacyjnej ukonstytuowanej przez ustawę Prawo budowlane; instrumenty: projekt budowlany, nadzór inwestorski, nadzór autorski i nadzór budowlany.

Znamienne jest to, że faza urbanistyczno-architektoniczna [tj. rozwiązań funkcjonalno-przestrzennych i założeń techniczno-ekonomicznych] realizowana jest poprzez projekt budowlany, a więc narzędzie w istocie właściwe fazie techniczno-realizacyjnej¹. Segregacja problematyki procesu projektowego odbywa się wyłącznie poprzez rozdział czynności w obrębie projektu budowlanego, ich granice zaś wyznaczone są specjalnościami budowlanymi określonymi aktem wykonawczym o samodzielnych funkcjach technicznych w budownictwie.

Oznacza to, że o podziale ról w procesie projektowym decyduje wyłącznie organizacja projektu budowlanego, która najczęściej odbywa się kosztem wymogów metodologicznych i merytorycznych procesu projektowego.

Zatem **kluczowa faza procesu przygotowania i realizacji inwestycji**, w której to fazie konstytuuje się sposób wprowadzania w życie przedsięwzięcia, w praktyce została – poprzez złą lokalizację w obecnym systemie prawnym i pozbawienie właściwych instrumentów – **z tego procesu wyeliminowana**.

W konsekwencji **luka pomiędzy sferą regulacyjną a techniczno-realizacyjną prowadzi do zawłaszczenia przez nie problematyki sfery urbanistyczno-architektonicznej**, tzn. przez nieodpowiednie instrumenty i nieodpowiednie dla tej problematyki uczestników procesu projektowego. Nie pozwala też właściwie zlokalizować progów administracyjnych – decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu znajduje się bowiem przed fazą ostatecznego konstytuowania się celu i szczegółowych sposobów jego realizacji – stanowi wyłącznie uwarunkowanie wyjściowe dla fazy projektowej, a decyzja o pozwoleniu na budowę operuje na projekcie budowlanym, w którym problematyka właściwa

¹ Decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania jest instrumentem sfery regulacyjnej i choć w praktyce traktuje się ją jako prakonceptcję [o czym autorzy piszą dalej], nie reprezentuje w żadnym wypadku fazy koncepcji F-P i założeń T-E. W istocie może stanowić wyłącznie przesłankę wyjściową dla tej fazy.

STRUKTURA AKTÓW PRAWNYCH SKŁADAJĄCYCH SIĘ NA KODEKS (BUDOWLANY) MUSI ODPOWIADAĆ METODOLOGII PROCESU PRZYGOTOWANIA I REALIZACJI INWESTYCJI.



→ **PIOTR ANDRZEJEWSKI**
architekt IARP,
członek KRIA RP IV, V
i VI kadencji, w latach 2006–
2014 przewodniczący Rady
WMOIA RP, w latach 2014–
2018 przewodniczący Komisji
ds. Legislacji przy KRIA RP

→ **PIOTR GADOMSKI**
architekt IARP, wiceprezes
KRIA RP IV i VI kadencji, w latach
2010–2014 przewodniczący
Komisji ds. Legislacji przy
KRIA RP, w latach 2016–
2018 przewodniczący Głównej
Komisji Urbanistyczno-
-Architektonicznej



dla rozstrzygnięć administracyjnych jest źle reprezentowana i obciążona bagażem fazy realizacyjnej.

Brak wyodrębnienia w prawie fazy, w której konstytuuje się przedsięwzięcie inwestycyjne, i w efekcie zlokalizowanie decyzji administracyjnej rozstrzygającej o sposobie jego realizacji wewnątrz fazy techniczno-realizacyjnej stanowią, poza innymi wadami, również istotną barierę procesu inwestycyjnego, ponieważ:

- aby uzyskać gwarancje administracyjne dla swojego przedsięwzięcia, w tym zdolność do kredytowania, inwestor musi znacznie zaawansować fazę realizacyjną (do niej bowiem zaliczyć należy projekt budowlany), łącznie z nabyciem praw do terenu. Musi więc ponieść koszty i ryzyko, które często wykluczają przedsięwzięcie.

Podkreślenia wymaga sytuacja na obszarach objętych miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego, w szczególności sposób wskazuje bowiem na deficyt reprezentacji w prawie fazy koncepcyjnej:

- aby uzyskać pozwolenie na budowę, inwestor musi dysponować terenem i wykonać kompletny projekt budowlany. Wymaga to nakładów, często nie-

możliwych bez kredytu inwestycyjnego. Pomiędzy instytucją MPZP a pozwoleniem na budowę nie ma żadnego instrumentu pozwalającego skonfrontować inwestorowi konkretny projekt z interpretacją regulacyjnych w swojej istocie zapisów planu. Ryzyko, że przedsięwzięcie zostanie zakwestionowane na etapie pozwolenia na budowę, czyli *de facto* już na etapie realizacji, jest nie do przyjęcia – inwestor szuka więc gwarancji „osobistych” u urzędnika wydającego takie pozwolenie. W rezultacie obszar objęty MPZP jest dla inwestora obszarem zwiększonego ryzyka i braku gwarancji dla nakładów na realizację inwestycji oraz obszarem patogennym dla relacji inwestor–urzędnik;

- podobnie negatywne skutki odczuwa sfera zamówień publicznych. Nakłady na przekroczenie progu administracyjnego o zatwierdzenie sposobu realizacji przedsięwzięcia, co często jest warunkiem tej realizacji czy też pozyskania środków finansowych, są bardzo wysokie, a konieczność awansowania zakresu techniczno-realizacyjnego ponad potrzebę tej fazy przedsięwzięcia uniemożliwia optymalizację wdrożenia celów publicznych.

Jak widać, obecny stan prawny i sposób wykonywania prawa nie gwarantują dochowania standardów metodologicznych i merytorycznych w procesie planowania przestrzennego, projektowania, realizacji i eksploatacji inwestycji. Wszystkie obecne w naszej świadomości negatywy obowiązującego systemu prawnego w zakresie:

- barier w procesie przygotowania inwestycji;
- patogennych relacji pomiędzy uczestnikami procesu przygotowania inwestycji;
- niskiej jakości środowiska zbudowanego (urbanistyki i architektury)

wywieść można z braku korelacji struktury obowiązujących aktów prawnych z metodologią procesu przygotowania i realizacji inwestycji. W istocie sprowadza się to do **braku prawnej reprezentacji fazy kluczowej dla konstytuowania się przedsięwzięć inwestycyjnych**, tj. fazy odpowiadającej urbanistyczno-architektonicznej sferze projektowania.

ZAGROŻENIA DLA OBECNEGO PROCESU LEGISLACJI

Powyższa diagnoza leżała u podstaw wytyczenia przez Izbę Architektów RP kardynalnej tezy dotyczącej założeń do Kodeksu budowlanego i w konsekwencji sformułowania strategii legislacyjnej, a następnie rozwinięcia jej w poglądowy model kodeksu („Zawód: Architekt” nr 6/2011). Teza ta brzmi: **struktura aktów prawnych składających się na kodeks musi odpowiadać metodologii procesu przygotowania i realizacji inwestycji**. W szczególności oznacza to takie rozdanie ról, przydzielenie kompetencji uczestnikom procesu inwestycyjnego, powołanie instytucji oraz umocowanie prawne instrumentów, jakie będą gwarantować właściwą metodologię planowania przestrzennego, projektowania, realizacji i eksploatacji inwestycji.

Jak dzisiaj, kiedy toczący się proces legislacyjny wywołuje ze strony wszystkich zainteresowanych środowisk – od politycznych poprzez deweloperskie do zawodowych i społecznych – liczne pomysły i koncepcje, należałoby ocenić sytuację w świetle podstawowych tez IARP wyrażonych w uchwale nr 9 VII Sprawozdawczego Krajowego Zjazdu IARP?

To, co wylania się z tzw. rynku legislacyjnego (do dziś, czyli 5 kwietnia 2012 r., nie ma oficjalnych założeń rządowych do Kodeksu budowlanego), wskazuje na poważne zagrożenia w tym procesie, dotyczące zarówno założeń systemowych, jak i metodologii, ponieważ:

- w toku tego procesu nie pojawiła się żadna spójna, całościowa diagnoza obecnego stanu ani tym bardziej całościowa wizja modelu tego, co umownie możemy nazwać Kodeksem budowlanym, niezależnie, czy miałby to być kodeks w sensie for-

malnym, czy – jak to jest teraz – pakiet ustaw. Nie można bowiem uznać za taką wizję powierzeniową haset, pod którymi toczy się ten proces, takich jak uproszczenie procedur administracyjnych czy usunięcie barier inwestycyjnych. Nie można za takie uznać również koncepcji opartych na doktrynie swobody zabudowy, ponieważ sformułowane są one wyłącznie na gruncie prawn-administracyjnym, z całkowitym pominięciem uniwersalnych wymogów metodologicznych procesu inwestycyjnego;

- rysujące się rozwiązania będą pogłębiać patologię obecnego stanu prawnego, bo – jak się wydaje – postępują w kierunku dalszego abstrahowania od metodologii i wymogów warsztatowych procesu inwestycyjnego. Przesłanki tego są co najmniej trzy:

- ujmowanie w regulacje prawne problemów, których rozwiązywanie może odbywać się wyłącznie na gruncie warsztatu projektowego (np. wzajemne relacje budynków projektowanych i istniejących), co jest jedną z form zawłaszczania procesu projektowego przez administrację;
- próby wyłączenia administracji (pod złe rozumianym hasłem „usuwania barier administracyjnych”) z konstytucyjnej odpowiedzialności za relacje pomiędzy uczestnikami procesu inwestycyjnego i sprowadzenie ich wyłącznie do relacji inwestor–projektant. Powoduje to obarczanie warsztatu projektowego odpowiedzialnością właściwą organom administracji (np. odpowiedzialnością za rozstrzygnięcie trybu postępowania w zależności od tzw. obszaru oddziaływania inwestycji) i grozi sprowadzeniem merytorycznej sfery procesu inwestycyjnego wyłącznie do roli dowodu w postępowaniu sądowym, gdy po zrealizowaniu inwestycji ujawnią się konflikty techniczne, lokalizacyjne i sąsiedzkie;

- brak czynnego udziału samorządów zawodowych w pracach ekspertów rządowych, co rodzi ryzyko prowadzenia pracy nad Kodeksem budowlanym wyłącznie z pozycji prawn-administracyjnych, bez należytej reprezentacji i zapewnienia czynnego udziału środowisk reprezentujących uczestników procesu inwestycyjnego.

Jeżeli wyrażone tu obawy miałyby się potwierdzić, to ten proces legislacyjny należałoby uznać za zagrożenie dla interesu publicznego w sferze polityki przestrzennej. A żeby obawy te się nie potwierdziły, ostateczne rozwiązania musiałyby być zbudowane na solidnym fundamencie metodologicznym procesu inwestycyjnego. ■



CO NOWEGO Z POLSKĄ POLITYKĄ ARCHITEKTONICZNĄ

2013

KRZYSZTOF CHWALIBÓG
ŹRÓDŁO: Z:A 1[31]/2013

Przede wszystkim „aktualny meldunek z trasy”: są pewne efekty! Może jeszcze skromne, ale są. Na wspólnym posiedzeniu sejmowych Komisji Infrastruktury oraz Komisji Samorządu Terytorialnego, 6 grudnia, został uchwalony dezyderat do Prezesa Rady Ministrów w sprawie powołania zespołu międzyresortowego do pracy nad rządowym projektem PPA.

Wprawdzie do dziś brak jeszcze odpowiedzi rządu, jednak sam fakt jednogłośniego, aprobującego przyjęcia przez członków obydwu komisji postulatu autorów społecznego projektu polityki architektonicznej należy uznać za istotny sukces. Prawdę mówiąc, nigdy do tej pory nie było sytuacji, w której jakkolwiek głos środowiska architektów i urbanistów byłby zauważony na forum sejmowym. A fakt, że praca nad projektem PPA była prowadzona wspólnie przez przedstawicieli SARP, Izby Architektów i TUP, sprawia, że są w nim reprezentowane poglądy całego środowiska.

Wróćmy jednak do merytorycznych elementów polityki architektonicznej. Jej pierwszym i podstawowym przesłaniem jest stwierdzenie, że krajobraz, przestrzeń publiczna i architektura są trzema integralnie powiązаныmi strefami stanowiącymi zarówno społeczne oraz kulturowe otoczenie człowieka, jak i środowisko, w którym przebiegają procesy gospodarcze. Dlatego jest jasne, że chaotyczne zarządzanie przestrzenią ma zdecydowanie negatywny wpływ i na warunki życia, i na efektywność gospodarki.

Tego właśnie dosyć oczywistego faktu nie mogą lub też nie chcą zrozumieć lobbyści środowiska deweloperów, uparczywie szukający uproszczenia procesów inwestycyjnych poprzez dążenie do usunięcia wszelkich narzędzi regulacji przestrzeni. Cel, jaki starają się osiągnąć, czyli ułatwienie inwestowania, powinien być realizowany poprzez ograniczenie biurokracji, a nie przez rezygnację z narzędzi tworzenia ładu przestrzennego. W dziedzinie organizacji przestrzeni, podobnie jak w kwestii ruchu drogowego, żadna „liberalizacja” nie jest do przyjęcia. Tu niezbędny jest porządek.

Spółeczny projekt Polskiej Polityki Architektonicznej wykazuje absurdalność naszej rzeczywistości i wskazuje kierunki rozwiązań. A więc...

PRZESTRZEŃ W RĘKACH PRAWNIKÓW

Zarządzanie przestrzenią, jak każdą inną dziedziną, wymaga profesjonalizmu. Decyzje muszą być podejmowane przez osoby zawodowo przygotowane do tego celu, a więc znające struktury przestrzenne i mechanikę ich kształtowania.

Formułowanie prawa dotyczącego zasad organizacji przestrzeni i sposobu zabudowy nie może dalej pozostawać jedynie w rękach osób o wykształceniu prawniczym, ponieważ obecny chaos w tej dziedzinie jest konsekwencją uzyskanego przez nie wpływu w okresie przemian ustrojowych w Polsce. Skutkiem ich niekompetencji powstał wówczas zbiurokratyzowany system decyzyjny, w którym nie liczyły się względy merytoryczne, ale kruczki formalne. Znakomitym przykładem było wmówienie urbanistom, że tylko jedna skala planu zagospodarowania może mieć moc prawną. A wystarczyłoby wybrać się do Berlina, by się przekonać, że to bzdura.

PROFESJONALIZM NIE NA RĘKĘ WŁADZY

Kolejnym idiotyzmem było wykluczenie merytorycznego wpływu architekta miasta czy gminy na formę ważnego dla przestrzeni publicznej projektu. Tymczasem każdy rozsądny projektant wie, że proces projektowy to dialog, a nie „swobodna wypowiedź”.

Oczywiście do sensownego dialogu potrzebny jest odpowiedni zasób wiedzy i dlatego niezbędny jest architekt miejski (lub gminny) o wysokich kwalifikacjach. Takich, aby był w stanie ocenić wartość projektu i ewentualnie dopowiedzieć coś, co nie zostało do końca określone w zapisie planu, a nie po to, aby sprawdzać przecinki i liczyć strony.

Jednak w wielu przypadkach taki profesjonalizm jest nie na rękę lokalnej władzy, ponieważ odbiera jej możliwość dokonywania manipulacji przynoszącej

zyski. Tu można się posłużyć aktualnym przykładem z okolic Kazimierza Dolnego, gdzie miejscowi radni przygotowują gigantyczną operację wniosków o lokalizację wiatraków na całej serii działek będących ich własnością, co stworzy szanse wzbogacenia się kosztem destrukcji unikalnego krajobrazu.

Klinicznym przykładem zniszczenia krajobrazu przez zamierzoną anarchię zabudowy jest Podhale. Tu, jak mówi, według relacji Zenona Remiego, wójt pewnej gminy: „Bo wicie, Ponie, u nas to się to prawo budowlane jakosi nie przyjęło, haj...”

Jakie są i będą ekonomiczne skutki takiej sytuacji? Kreatorzy chaosu odniosą pewne korzyści na krótką metę, jednak podcinają gałąź, na której siedzą. Bo jakich turystów ściągnie okolica, gdzie nie widać gór zza ściany sześciokondygnacyjnych „pensjonatów” bez windy i z jadalnią w piwnicy? Przecież to w naturalny sposób wypycha turystów na Słowację i do Austrii.

MIASTO NIE POTRZEBUJE ARCHITEKTA

Czyżby? Wymownie świadczy o tym przykład wielkiej i dynamicznie oraz chaotycznie rosnącej europejskiej metropolii, jaką jest Warszawa. Jej władze od wielu lat konsekwentnie ignorują zarówno potrzebę takiego stanowiska, jak i w ogóle opinię profesjonalistów na temat przestrzeni (miejska komisja architektoniczno-urbanistyczna ma charakter jedynie formalny).

Jakie są konsekwencje takiego stanu rzeczy? Wystarczy popatrzeć na to, co się dzieje w przestrzeni. Chaotycznie wyrastające wieżowce symbolizują potęgę biznesu, a że dewastują przy tym historyczne założenia (patrz np. os. Belweder), to absolutnie nie martwi nikogo z władz miejskich, ponieważ pojęcie kultury przestrzeni jest im obce. W końcu nikt ich tego nie uczył ani w szkole, ani na studiach, nie mogli się o tym dowiedzieć także z mediów...

W rozumowaniu władz liczy się jedynie pieniądz. To jest kryterium podstawowe. Szkoda, że jedyne i nie do końca rozumiane. Zgodnie z nim to, co się liczy w planie zagospodarowania centrum, to maksymalna liczba wieżowców, jakie można tam wcisnąć.

Powstająca w ten sposób szczerbata koronka raczej byle jakich (z wyjątkiem biurowca Rondo – dzieła SOM) brył, w części okaleczonych (kulawy hotel Intercontinental i bezsensownie ucięta oraz tandetnie oklejona płytami elewacyjnymi mieszkaniówka Libeskinda) kreuje chaotyczne otoczenie coraz bardziej znakomitego na tym tle budynku Rudniewa.

ŁUDZIE TEŻ NIE INTERESUJĄ URZĘDU

Przypadkowe wieżowce to jedno, ale gorzej, że dziejące się u stóp tego „lasu” wydarzenia także nikogo specjalnie nie obchodzą. Tam kłębi się mrówisko. Z różnych podziemnych dziurek suną sznurki mróweczek i dokądś



→ **KRZYSZTOF CHWALIBÓG**
(1940–2023)
architekt IARP, od 2002 r. członek
MAOIA RP, inicjator powołania
Polskiej Rady Architektury i jej
przewodniczący w latach 1996–2023

się udają. A to z Dworca Centralnego czy z Dworca Śródmieście, a to ze stacji metra Centrum, a to z przystanków autobusów i tramwajów... Może 300 może 500 tysięcy mróweczek dziennie sunie tą trasą rano w jedną, a wieczorem w drugą stronę. Na tej trasie są schody, nierówny bruk i jeszcze raz schody...

To jest najbardziej uczęszczany pieszy ciąg w Polsce! Może niewiele na nim osób na wózkach, bo muszą unikać tego toru przeszkód, ale za to ustawicznie słychać tu turkot walizek ciągniętych po wybojach koślawej kostki. Fakt, że to kompletnie nie obchodzi władz miasta, to już nie jest tylko lekceważenie estetyki przestrzeni. To lekceważenie wysiłku tych setek tysięcy osób, które codziennie się tędy przedzierają.

Gdyby to było w Barcelonie, Paryżu albo Tokio, to cała trasa zostałaby rozwiązana jako ruchomy chodnik poprowadzony poniżej poziomu terenu i bezkolizyjnie przekraczający ulicę Emilii Plater. Stałoby się tak dlatego, że liderzy tych miast rozumieją potrzebę kreowania przyjaznej przestrzeni nie tylko ze względów humanitarnych, lecz także ekonomicznych. Bo tworzenie takiej przestrzeni jest bardzo opłacalne. Doceniają ją nie tylko mieszkańcy, lecz także turyści i inwestorzy.

To, co się dzieje w centrum Warszawy, stanowi kolejny argument przemawiający za tym, że przestanie projektu Polskiej Polityki Architektonicznej dotyczące konieczności profesjonalnego, a nie biurokratycznie sformalizowanego zarządzania przestrzenią powinno być uwzględnione.

Tym bardziej że podobne zjawisko występuje w złej relacji przebudowywanych dworców z tkanką miasta, zarówno w Katowicach, jak i w Poznaniu.

Decyzje przestrzenne nie mogą być podejmowane przez polityków bez wysłuchania opinii architektów i urbanistów, i oczywiście bez wysłuchania opinii społecznej. Gdyby powstały rzetelne założenia programowe dla miejscowego planu zagospodarowania, to waga wymogów przyjaznej przestrzeni byłaby zdecydowanie większa niż chęćka na dodatkowe tysiące metrów kwadratowych biur za wszelką cenę.

SYSTEM ZAMÓWIEŃ PUBLICZNYCH, CZYLI MARNOTRAWSTWO

Bardzo trudno jest zrozumieć, czym kierowali się autorzy odpowiedzialni za funkcjonujący obecnie w Polsce system zamówień publicznych oparty na decydującym kryterium najniższej ceny, które z żelazną konsekwencją wymusza substandardy jakościowe i generuje marnotrawstwo pieniędzy publicznych.

W tej materii rok 2012 dostarczył katastrofalnych przykładów. Tu już nie chodzi tylko o to, że dzięki temu kryterium codziennie rozstrzygane są przetargi na podstawie oszukańczo zaniżonych cen na projekty budynków i przestrzeni publicznych, bo nikt poza ich autorami nie zdaje sobie sprawy z utraty potencjalnej jakości. Tu nagle okazało się, że dzięki takiemu sposobowi rozstrzygnięcia przetargów Polska ponosi kilkusetmilionowe straty w wielkich inwestycjach infrastrukturalnych, czego dowodzą skandale na budowach autostrad czy lotniska w Modlinie.

Tak są marnotrawione publiczne pieniądze, ale brak jest śmiatki, który odważyłby się wprowadzić zasady rozstrzygnięcia przetargów stosowane w krajach Europy rozumiejących, że podstawową zasadą oszczędności jest unikanie marnotrawstwa.

Dlatego projekt PPA wielokrotnie wykazuje, że głównym celem systemu zamówień publicznych powinno być osiągnięcie wysokiej jakości rozwiązań przestrzennych warunkującej jakość życia i sprawność gospodarki.

STRUKTURA PLANOWANIA I INWESTOWANIA

Chaos polskiej przestrzeni jest bezpośrednim efektem wadliwej organizacji zarządzania nią. Na poziomie krajowym trwa nieustająca żonglerka modelami rozwoju różnych ośrodków i regionów, których wpływ na rzeczywistość ogranicza się do samozadowolenia autorów.

Nie może być inaczej, bo pomysły zmieniają się co 2–3 lata, a procesy przemian przestrzennych i tak są uwarunkowane spontanicznymi tendencjami rozwojowymi. Nie ma więc przemyślanej dalekosiężnej koncepcji, konsekwentnie wdrażanej, bo wszystko zależy od krótkookresowej koniunktury politycznej.

Na tym tle trzeba jednak wyraźnie podkreślić znaczenie tzw. celu szóstego Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, czyli przywracania i tworzenia ładu przestrzennego oraz wzmianki o projekcie Polskiej Polityki Architektonicznej. Natomiast na poziomie regionalnym sytuacja bywa absurdalna. Najlepszym przykładem jest tu casus aglomeracji warszawskiej.

Potrzeba zarządzania całością aglomeracji, a nawet regionu miejskiego, jest znana i praktykowana w całej Europie. Jednak nie nad Wisłą. Tu osobno planuje się Warszawę, a osobno tzw. obwarzanek, bo taki

jest podział administracyjny. Co z tego wynika? Oczywiście pełna dezintegracja funkcjonalna i przestrzenna. Nie da się bowiem właściwie skoordynować rozwoju układu posiekanego na tyle jednostek samorządowych przy braku zdolnej do tego organizacji.

We Francji ten problem został rozwiązany, ponieważ cała aglomeracja ma swoje władze. U nas decyduje jednak partykularyzm i tego absurdu nie da się przezwyciężyć z przyczyn politycznych.

A konsekwencją tego stanu rzeczy jest brak strategii, która mogłaby zahamować zjawisko rozlewania się zabudowy na coraz większym obszarze. Zjawisko sprzeczne ze wszystkimi regułami rozwoju zrównoważonego i nieproporcjonalnie bardziej niebezpieczne dla przyszłości niż zaniknięcie jakiegoś rodzaju skorupiaka, skutecznie chronionego przez europejskie prawo. Ale w tej sprawie Unia Europejska nie jest w stanie nakazać nam rozsądku.

* * *

I dlatego projekt PPA mówi o potrzebie całościowego rozwiązywania problemów kształtowania przestrzeni, co rzecz jasna wymaga budowania koncepcji integrujących pola poszczególnych resortów i struktur terytorialnych, tak jak dzieje się w wielu krajach Unii Europejskiej.

Temat ten wymagałby jednak szerszego omówienia, być może w kolejnym tekście dotyczącym problematyki PPA.

Dla przypomnienia autorami projektu PPA są: Grzegorz Buczek, Andrzej Chwalibóg, Krzysztof Chwalibóg, Marcin Gawlicki, Jerzy Grochuński, Andrzej Kaliszewski, Andrzej Kiciński, Jacek Lenart, Dariusz Śmiechowski, Przemysław Wolski, współpraca: Marek Budzyński, Grzegorz Chodkowski, Jeremi Królikowski. ■

PIŚMIENNICTWO:

1. D. Szwed, *Inny Wrocław jest możliwy? Zielono-lewicowe koncepcje polityki miejskiej*, red. M. Syska, Wrocław 2010, s. 16.
2. Biuletyn Prawny Komendy Głównej Policji, nr 1/2007, online: http://lex.pl/czasopisma/bpkgp/art_140_kw.html (data dostępu: styczeń 2013).
3. P.I. Kalwas, *Dom*, Warszawa 2001.

Cennym źródłem wiedzy na temat legislacji dotyczącej ładu przestrzennego są publikacje Polskiej Rady Architektury – „Polska Polityka Architektoniczna” tomy III, IV i V:



KOMENTARZ

2023

AKTYWNA LEGISLACJA MEDIALNA

OD REDAKCJI



Z początkiem III kadencji Izby Architektów zbiegły się w czasie trzy okoliczności:

- Z:A dojrzał do profesjonalnego, ogólnokrajowego pisma, które znalazło miejsce w świadomości nie tylko środowiska architektów;
- po dwóch kadencjach startowania i pracy Izby, w szalonym czasie przebudowy całego naszego prawodawstwa, w związku z wejściem do Unii Europejskiej, została opracowana i sformułowana w uchwale Zjazdu Krajowego tzw. strategia legislacyjna;
- po dekadzie procesu transformacji ustrojowej i funkcjonowania prawa utworzonego w wyniku ww. strategii władze podjęły próbę kompleksowej rewizji tego prawa w dwóch edycjach projektu Kodeksu urbanistyczno-budowlanego i w wielu kompleksowych nowelizacjach.

W rezultacie takiego zbiegu okoliczności, w mocno upolitycznionym procesie legislacji, publikacje architektów IARP w Z:A stały się dla ustawodawcy źródłem wiedzy – w obszarze zarówno modelowych rozwiązań, jak i konkretnych kwestii.

Jeśli prześledzi się projekty Kodeksu urbanistyczno-budowlanego, ustawy o zawodzie architekta i dużych nowelizacji, można stwierdzić, że to działało – aż do obecnej nowelizacji ustawy o planowaniu włącznie. Można się też przekonać, jak bardzo te akty prawne czerpały z „aktywnej legislacji medialnej” prowadzonej na łamach Z:A.

Jest to świadectwo konsekwentnie prowadzonej polityki legislacyjnej, szczególnie w III i IV kadencji. Są to także działania w ramach szerszego pojęcia – polityki architektonicznej. W tej polityce „odwiecznym”, nieocenionym partnerem Izby była Polska Rada Architektury i mamy nadzieję, że tak pozostanie. W wydawanych cyklicznie zeszytach „Polska Polityka Architektoniczna” PRA podejmowała bowiem kwestie tożsame ze strategią legislacyjną IARP z pozycji niezależnego forum skupiającego architektów i wybitnych przedstawicieli świata kultury.

Dzisiaj, kiedy podejmujemy refleksję nad przyszłością pisma Z:A, warto kontynuować tę jego misję, tym bardziej że zmiany w prawie, choć w założeniach przeszły ewolucję, wciąż się nie dokonały, a problemy globalne cały czas wydłużają listę uwarunkowań, przed którymi stoją architekci. ■

POLSKA ARCHITEKTURA MIESZKANIOWA PO 1989 R.



PIOTR WRÓBEL
ŹRÓDŁO: Z:A 2[14]/2010

„...dwadzieścia lat rozwoju polskiej architektury mieszkaniowej po upadku systemu komunistycznego to za mało, aby pokusić się o jakieś dogmatyczne ustalenia. Jednak pewne charakterystyczne zjawiska, tendencje rozwojowe i problemy polskiej mieszkaniówki z lat 1989–2009 z pewnością można spróbować wskazać i nazwać...”

KRYZYS GOSPODARKI PRZESTRZENNEJ



ADAM KOWALEWSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 4[68]/2019

„Zmiana jest konieczna, a jej podstawowym celem powinno być prawo równego dostępu do zasobów przestrzeni rozumianej współcześnie jako dobro wspólne i ograniczone, którego użytkowanie oraz redystrybucja muszą być uregulowane ze względu na immanentne cechy ułomności rynków ziemi i nieruchomości...”

PLANOWANIE PRZESTRZENNE TU I TERAZ



TEOBALD JAŁYŃSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 4[74]/2020

„Planowanie przestrzenne w Polsce to poligon działań legislacyjnych i festiwal pomysłów obserwowany od początku niepodległości w cyklach około dwudziestoletnich. Ustalenie spójnych zasad ustawowych jest niezbędne, jednak przy okazji wprowadza się rozwiązania, które je podważają...”

BRAKUJE PRZESTRZENNEJ HARMONII



JOLANTA CAŁKA
ŹRÓDŁO: Z:A 2[14]/2010

„Jestem tylko za stworzeniem przez architektów w każdym mieście, w każdej dzielnicy, na każdym osiedlu i przy każdej ulicy takich wytycznych architektonicznych i przestrzennych, które obowiązywałyby wszystkich architektów projektujących w danym miejscu. Jestem za wytycznymi tworzącymi ład i harmonię przestrzenną...”

WERBALNA INNOWACYJNOŚĆ



PIOTR ŚREDNIAWA
ŹRÓDŁO: Z:A 1[71]/2020

„...prawdziwe damy i prawdziwi gentlemani nigdy nie noszą ubrań najbardziej na topie i jest to wyraz dobrego smaku i stylu. Za modną lingwistyczną innowacyjność należy szybko podziękować. Nie bójmy się więc i nie wstydzmy używać starych dobrych słów, takich jak twórczość, dzieło, wiedza, artysta, piękno, dom, urbanistyka...”

ŁAD PRZESTRZENNY UKRYTY W PIWNICY



PRZEMYSŁAW KOKOT
ŹRÓDŁO: Z:A 5[75]/2020

„Pozostawianie nieprecyzyjnie zdefiniowanego wskaźnika intensywności zabudowy, poddanego niewrażliwej na pojęcie ładu przestrzennego ocenie sądów administracyjnych [...] doprowadziło do równie niezrozumiałego, co szkodliwego, wypaczenia i zatarcia pierwotnego [...] sensu przepisów regulujących ład przestrzenny...”

MATERIA ZAUFANIA

2014

MACIEJ NITKA, SEBASTIAN OSOWSKI
ŹRÓDŁO: Z:A 2[37]/2014

Sebastian Osowski: Macieju, dzisiaj chciałbym poruszyć pozornie oczywisty problem. Zaufanie. Ale widziane inaczej. Klient powinien zaufać architektowi. A odwrotnie? Czy są podstawy, aby nie ufać klientowi?

Maciej Nitka: Cieszę się, że nie kwestionujesz tego oczywistego dla mnie faktu: zaufanie klienta do architekta jest podstawą współpracy. Odwrócenie pytania świadczy o Twojej dziennikarskiej przekorze, ale – po zastanowieniu – dochodzę do wniosku, że to jednak istotny, acz niedoceniany problem.

S.O.: Taka praca... Rozważmy: architekt dostaje zlecenie. Jest pewien, że samodzielnie rozwiąże zadanie. Tymczasem klient oczekuje, że będzie mógł „pokazywać palcem”, bo architekt realizuje przecież jego plany. I już narasta pierwszy konflikt. Czy architekt – odrzucając myśl o szeregowym konsultowaniu z klientem swojej pracy – daje mu swoiste votum nieufności?

M.N.: Zakładam, że nie będziemy analizować metody pracy tych architektów, którzy są przekonani, że lepiej od nich na architekturze znać się może tylko Pan Bóg. Znam takie postawy – nikt wówczas nie jest godnym partnerem do rozmowy. Na szczęście nie jest to powszechne zjawisko. Wracając do Twojego pytania: pojawienie się zlecenia uruchamia całą wielowarstwową relację, jaką jest współpraca architekta i jego klienta. To powinien być aktywny, dwukierunkowy dialog i to na wszystkich etapach.

Myszę tu o współpracy przy tworzeniu programu funkcjonalnego, analizie proponowanych rozwiązań i konsekwentnym prowadzeniu inwestycji do końca. Do tego oczywiście potrzebne jest zaufanie.

S.O.: Przedstawiasz model idealistyczny. Wiemy obaj, że w rzeczywistości relacje z klientem bywają bardziej skomplikowane. Może zaczniemy od początku. Siadamy do pierwszych rozmów z klientem. Kiedy powinna się zapalić lampka ostrzegawcza w kwestii problemów z dialogiem?

→ **MACIEJ NITKA**
architekt IARP, w latach 2012–2014 wiceprzewodniczący Rady MPOIA RP, w latach 2018–2022 członek Komisji ds. Mediów i Informacji KRIA RP

→ **SEBASTIAN OSOWSKI**
redaktor naczelny Z:A w latach 2007–2018

M.N.: To, co napisałem, faktycznie jest głównie teorią. Bo zaufanie zaufaniem, ale projektowanie i późniejsza budowa to już twarda rzeczywistość. Dlatego warto już na wstępie zadać sobie samemu kilka podstawowych pytań. Przede wszystkim: czy klient wie, czego od nas oczekuje? To nie paradoks! Jeśli się nad tym zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że problemy podczas pracy mogą wystąpić z kilku co najmniej powodów. Pierwszy przykład: inwestor może być osobą niedoświadczoną w inwestycjach budowlanych. Brakuje nam wówczas wspólnego pola wymiany informacji, formułowania oczekiwań i stawiania zadań. Ba! Nawet wspólnego języka. Już tylko to może prowadzić do narastania wzajemnego niezrozumienia.

Drugi przypadek to klient instytucjonalny, działający często schematycznie – począwszy od przygotowania istotnych warunków zamówienia czy programu funkcjonalnego. Znamy tę niedobłą sytuację, gdy po podjęciu prac projektowych rozpoczynają się próby wprowadzania zmian. Tego typu klienci mogą mieć na początku problem z jasnym określeniem oczekiwań. I dlatego warto zwracać na to uwagę.

S.O.: Wiadomo, że każda współpraca obarczona jest ryzykiem. Czy można go uniknąć? Zredukować? Nie ma chyba narzędzi, którymi architekt mógłby „sprawdzić” swojego przyszłego klienta?

M.N.: A szkoda. Na poważnie zaś: mam wrażenie, że początek problemów tkwi w zbyt ogólnie przygotowanej i nieprzedyskutowanej umowie z klientem. Brakuje nam także spójnego (i wspólnego) słowniczka pojęć, który uniemożliwiłby np. jednej ze stron sugerowanie pod koniec współpracy, że oczekiwała czegoś innego.

S.O.: Postulat przydatności takiego słowniczka – jak pamiętam – pojawił się wielokrotnie podczas izbowych dyskusji. Niestety brak „leksykonu” nie może przeszkadzać w zawieraniu umów tu i teraz...

M.N.: Masz rację. Niemniej – nawet przy maksymalnej dawce dobrej woli z obu stron – mogą się zdarzyć zgrzyty we współpracy. W relacjach architekta do klienta dominować powinna zasada ograniczonego zaufania, bo na pewno tak jest i w drugą stronę. Dopiero w trakcie pracy nad projektem albo już podczas realizacji budowy mamy okazję do wzajemnego poznania się i można zrewidować swoje początkowe poglądy. Tak czy inaczej – w każdym układzie z klientem pomagają czytelne zasady.

S.O.: Czyli co robić, aby bezpiecznie układać współpracę w sytuacji braku zaufania?

M.N.: Przykładowo – dobrze jest spisywać wszelkie ustalenia. Zajmuje to niewiele czasu, a zostają jednoznaczne sformułowania. Przy okazji: określenie „brak zaufania” ma negatywny wydźwięk. Może wystarczy zastąpić go słowem „ostrożność”, które wiele wyjaśnia?

S.O.: Rozsądna uwaga! Czyli ostrożność i spisywanie ustaleń. Ale czy nie jest tak, że architekt, chcąc nie chcąc, wpada w pułapkę? Z jednej strony ma własne poglądy na rozwiązanie powierzonych mu zadań. Z drugiej – wykonuje usługę dla klienta [decydenta]. Jak rozwiązać ten „dyplomatyczny” dysonans? Raczej nie może powiedzieć: „państwo się przecież na tym nie znają”...

M.N.: Dyplomacja w zawodzie architekta to praktyczna umiejętność. Niestety, nie uczy jej na politechnikach. Doświadczenie – często bolesne – zdobywamy na tym polu już później. A skoro rozmawiamy jako redaktorzy, to warto wspomnieć, że przygotowaliśmy w Warsztacie Architekta nowy dział dla klientów architekta. Omawiamy w nim aspekty merytorycznego przygotowania obu stron do skutecznej współpracy. Materiał trafił już do recenzji i lada moment pojawi się w sieci. ■

10 PROSTYCH, LECZ BYĆ MOŻE WAŻNYCH PYTAŃ

2017

Jubileusz piętnastolecia naszej Izby – Izby Architektów RP – to okazja do satysfakcji, szczególnie dla tych Koleżanek i Kolegów, którzy zakładali nasz samorząd zawodowy, a następnie poświęcili czas i wysiłek dla jego działalności oraz funkcjonowania. Rocznicą to także moment podsumowań – zarówno efektów pozytywnych, jak i tych negatywnych, tak sukcesów, jak porażek.

PIOTR ŚREDNIAWA
ŹRÓDŁO: Z:A 4[57]/2017

Miniony okres był czasem gromadzenia bardzo wielu doświadczeń, także takich, których nie przewidywaliśmy w momencie zakładania Izby. Zyskaliśmy pogłębioną wiedzę zarówno o stanie naszego środowiska i nurtujących je problemach, jak i na temat zewnętrznego otoczenia oraz uwarunkowań, w których przyszło nam funkcjonować. Działalność naszej Izby w skali ogólnopolskiej ujawniła m.in. oczywisty fakt, że zupełnie inne są problemy Warszawy i jej aglomeracji, inne aglomeracji katowickiej, Trójmiasta czy Poznania, a zupełnie inne małych miast i wsi na wschodnich oraz zachodnich obszarach naszego kraju. I, co oczywiste, różne są problemy architektów w zależności od miejsca ich zawodowej działalności oraz aktywności.

Te piętnaście lat to również złożone doświadczenia funkcjonowania w naszej odradzającej się demokracji i dojrzewiącej gospodarce wolnorynkowej oraz w ich mało przyjaznym otoczeniu prawnym.

Jubileusz Izby powinien być także okazją do refleksji nad przyszłością. Na ostatnim Okręgowym Zjeździe Śląskiej Okręgowej IARP w Katowicach, w trakcie dyskusji, jako działający w Izbie od samego jej początku, zobowiązałem się do podjęcia próby zdefiniowania naszych celów na podstawie tego piętnastoletniego doświadczenia. Zadanie to – chwytliwe na poziomie hasłowych

deklaracji – na poziomie konkretnych już rozważań okazuje się bardzo trudne i skomplikowane. Ponieważ jednak w pewnym wieku z podjętych zobowiązań należy się wywiązywać, postanowiłem nieco inaczej podejść do sprawy. Przyjąłem, że bardziej sensowna jest próba sformułowania problemów w postaci pytań niż próba jednoosobowego i, siłą rzeczy, subiektywnego zmierzania się z tymi zagadnieniami.

Funkcjonujemy w coraz bardziej złożonych systemach prawnych, które uległy i nadal ulegają ogromnej komplikacji i segmentyzacji. Jednym z tych stosunkowo autonomicznych obszarów, generalnie obejmujących prawo administracyjne, jest system praw, ustaw, przepisów i rozporządzeń – o różnej randze i różnym polu regulacji – dotyczący bardzo szeroko rozumianego zagospodarowania przestrzennego. W Polsce ten zakres regulacji musiał być zbudowany po upadku systemu komunistycznego w zasadzie od podstaw i nadal jest daleki od finalnej, stabilnej postaci.

W opiniowaniu poszczególnych elementów tego systemu aktywnie uczestniczyło nasze środowisko architektoniczne, najpierw zrzeszone w SARP i TUP, a później również w Izbie Architektów i Izbie Urbanistów. Zaskakiwani i przytłoczeni zarówno liczbą nowych regulacji, jak i brakiem ich spójności, przyjęliśmy –

uczestnicząc w opiniowaniu praktycznie już gotowych zewnętrznych projektów – zgodną niejako z ustawą, reaktywną postawę, bez uprzedniego wypracowania jednoznacznego, spójnego, własnego poglądu na problemy regulowane w powstających aktach prawnych. W związku z tym nasz udział sprowadzał się (i nadal sprowadza) do prób wprowadzania słusznych – naszym zdaniem – korekt, jednak nie mają one istotnego wpływu na zasadniczy kształt regulacji. Patrząc z perspektywy piętnastu lat, jesteśmy w stanie dość precyzyjnie wyartykułować raczej to, czego jako środowisko nie chcemy i co uznajemy za szkodliwe, niż to, czego oczekujemy oraz chcemy. Prawdopodobnie ulegliśmy również dość charakterystycznemu syndromowi utożsamiania środków czy też narzędzi, jakimi są regulacje prawne, z rzeczywistymi celami.

W trakcie piętnastoletniego już funkcjonowania Izby nie udało się, z wielu obiektywnych i subiektywnych przyczyn, sformułować podstawowych poglądów naszego środowiska na zasadnicze problemy dotyczące zarówno szeroko rozumianej polityki przestrzennej, jak i równie szeroko rozumianego wykonywania naszego zawodu. Kwestie te ujawniały się stopniowo w ciągu tych kilkunastu lat, jednak koncentracja na bieżących sprawach i zagadnieniach prawdopodobnie przesłoniła nam wytyczenie strategicznych kierunków i dążeń. Problem jest o tyle istotny, że uchwalane i wdrażane regulacje w tym zakresie (podporządkowane generalnie neoliberalnej doktrynie i podlegające wpływom różnych grup lobbystycznych) nie wyznaczają jakiegos stabilnego horyzontu, lecz są raczej sumą bieżących i doraźnych interesów różnych grup nacisku.

Po piętnastu latach istnienia naszej Izby wydaje się, że powinniśmy potrafić sformułować dziesięć pytań dotyczących fundamentów naszych działań. Pytania te są zbiorem konkluzji płynących z wielu lat opiniowania różnych aktów prawnych, przygotowań do konferencji, dyskusji środowiskowych i nie dotyczą jedynie teraźniejszego działania Izby. Tak naprawdę są pytaniami o przyszłość wykonywania zawodu architekta w naszym kraju oraz o przyszłość naszego samorządu, a tym samym – o przyszły kształt przestrzeni naszego kraju.

Pytania te można wstępnie pogrupować w trzy obszary:

- nasze wewnętrzne regulacje i zależności wpływające na skuteczność działań samorządu wewnątrz środowiska i w jego otoczeniu zewnętrznym;
- osiąganie członkostwa w Izbie przez młode pokolenie, czyli w istocie zasadnicze pytania o przyszłość zawodu;
- przestrzeń i polityka przestrzenna, w której nie tylko jesteśmy konsumentami uregulowań zewnętrznych, lecz także chcemy i powinniśmy być ich kreatorami.

I. SYNERGIA WEWNĘTRZNA

Pytanie 1. Jak osiągnąć synergii działań pomiędzy Radą Krajową i okręgami, wykorzystując ogromne już doświadczenie organizacyjne okręgów i posiadany przez nie potencjał intelektualny? Kwestie te są o tyle zasadne, że zarówno ustawa o samorządach, jak i nasze wewnętrzne regulacje nie są w tym zakresie precyzyjne. Jak powinny być relacje pomiędzy Radami Okręgowymi a Radą Krajową? Czy układ powinien być hierarchiczny, czy też partnerski? Jak dużą autonomię powinny mieć okręgi, tak aby możliwe było wypracowywanie koniecznego, jednolitego stanowiska Izby jako całości, przy jednoczesnej dużej aktywności okręgów w celu uzyskania większej efektywności i skuteczności działań?

Pytanie 2. Jaki powinien być podział zadań pomiędzy Izba a SARP? Czy podział dokonany na początku działania samorządu, w którym Izba Architektów obejmuje problematykę wykonywania zawodu, a SARP problematykę twórczości, jest w swojej zasadniczej istocie sensowny? Czy może związek wykonywania zawodu z twórczością ma charakter tak integralny, iż rozdzielenie tych obszarów jest zupełnie sztuczne oraz niefunkcjonalne, i tym samym – sprzeczne z filozofią profesji architekta, a jednocześnie osłabia skuteczność działania całego naszego środowiska?

Pytanie 3. Jaki jest nasz stosunek do Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych? Czy widzimy w niej ulicę o ruchu jednokierunkowym, zabezpieczającą wyłącznie nasze interesy, czy też instrument zachowujący dziedzictwo kulturowe? Czy Izba powinna aktywnie włączyć się w ten obszar wykonywania przez nas zawodu poprzez rzeczników odpowiedzialności i sądy dyscyplinarne przyjmujących dotąd stosunkowo ambivalentną postawę wobec problemów związanych z prawem autorskim?

II. KSZTAŁCENIE I ROZWÓJ ZAWODOWY

Pytanie 4. Jaki jest nasz pogląd na dwustopniowy system nauczania wyższego na uczelniach architektonicznych? Problem leży tu nie tylko w samym systemie nauczania [aczkolwiek należy rozważyć problem relacji, w ramach studiów, przedmiotów teoretycznych i praktyczno-projektowych], lecz także w konieczności dokonania oceny, czy sensowne jest trwałe usankcjonowanie dwóch kategorii architektów. W chwili obecnej trudno oszacować liczbę absolwentów, którzy nie podjęli decyzji o kontynuowaniu nauki na stopniu magisterskim, jednak liczba uczelni architektonicznych bez akredytacji umożliwiającej prowadzenie studiów drugiego stopnia stale rośnie, co oznacza, że w perspektywie kilku lat grono takich absolwentów niewątpliwie znacznie się powiększy. Pochodnym tego będzie problem dotyczący wykonywania zawodu w dwóch kate-

goriach uprawnień: ograniczonych i nieograniczonych, który zawarty został w następnym pytaniu.

Pytanie 5. Czy uważamy za sensowne funkcjonowanie uprawnień ograniczonych? Wieloletnie doświadczenia wskazują na bardzo negatywne skutki takich praktyk, szczególnie w mniejszych miejscowościach, gdzie – niezgodnie z obowiązującym prawem – bardzo dużo większych obiektów projektowanych jest przez osoby posiadające właśnie uprawnienia ograniczone. Stara maksyma, iż zły pieniądź wypiera dobry pieniądź, ma tutaj niemal wzorcowe zastosowanie.

Pytanie 6. W jaki sposób weryfikować przygotowanie zawodowe przed udzieleniem uprawnień? Jak długo powinny trwać praktyki w projektowaniu i na budowie? Pod którym kierunkiem mają się odbywać i jaki zakres obejmować? Czy należy kontynuować obecną formę egzaminu testowego, czy może wprowadzić system klauzulowy?

Seria tych powiązanych ze sobą pytań jest o tyle zasadna, że doświadczenia z prowadzonych przez samorząd egzaminów ujawniają poważne problemy z systemowym poszerzaniem wiedzy przez młodych architektów, którzy do nabycia samodzielności w zawodzie potrzebują realnych praktyk odbywanych po studiach.

III. PRZESTRZEŃ I POLITYKA PRZESTRZENNA

Pytanie 7. Jaka powinna być przyszłość planowania przestrzennego w Polsce po likwidacji Izby Urbanistów oraz planowanym ponownym przywróceniu regulacji zawodu urbanisty? Ten obszar działań przestrzennych, rozpoczynający wszelką działalność inwestycyjną, pozostawał – wobec funkcjonowania Izby Urbanistów – poza zainteresowaniem i jurysdykcją Izby Architektów. Czy w obliczu zmienianej rzeczywistości nie należałoby włączyć tego obszaru w działalność naszej Izby, tak aby samorząd architektów obejmował wszystkie problemy w szeroko rozumianym zagospodarowaniu przestrzennym?

Pytanie 8. Jak widzimy system planowania przestrzennego? Jako statyczne dokumenty MPZP czy jako dynamiczny, permanentny proces? Czy uważamy, że konieczna jest likwidacja procedury WZiZT jako zdecydowanie szkodliwej dla regulacji przestrzennych?

Obecny system regulowany ustawą „wtłoczył” planowanie przestrzenne w bardzo silnie zbiurokratyzowane ramy i reguły, w ogromnym stopniu uniemożliwiające „elastyczne reagowanie” na zmieniające się uwarunkowania. Nawet bardzo niewielka zmiana planu obwarowana jest bardzo długą procedurą administracyjną. Wobec powyższego – w sposób oczywisty spowodowało to wykonywanie planów w maksymalnym stopniu „otwartych”, w bardzo niewielkim stopniu bud-

ujących ład przestrzenny. Znaleźliśmy się w dość dziwnym miejscu, w którym mamy planowanie przestrzenne i architekturę, natomiast gdzieś porzuciliśmy stopień pośredni, tj. urbanistykę.

Pytanie 9. Jaka naszym zdaniem powinna być rola państwa i organów samorządowych w polityce przestrzennej? Aktywna z wszelkimi lub dużymi uprawnieniami czy też – jak od 25 lat – całkowicie pasywna i liberalna?

Obecnie funkcjonujący system, domyślnie przyjęty za obowiązujący standard, zasadniczo odbiega od regulacji funkcjonujących w rozwiniętych państwach europejskich, przez co sprzyja bardziej spekulacji i chaosowi przestrzennemu niż kreowaniu ładu przestrzennego. Odpowiedzi na pytania 8 i 9 mają fundamentalne znaczenie w opiniowaniu przykładowo Kodeksu budowlanego i Ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Pytanie 10. Jak uzyskać optymalną równowagę pomiędzy naszym grupowym interesem środowiska architektonicznego a dbałością o wysoką jakość rodzimej przestrzeni? To pozornie retoryczne pytanie jest w zasadzie pytaniem o możliwości uzyskania przez nasze środowisko właściwych warunków wykonywania zawodu, w szczególności przeciwdziałania dumpingowym procesom połączonym z obciążaniem architektów dodatkowymi obowiązkami.

→
PIOTR ŚREDNIAWA
architekt IARP,
w latach 2018–2022 członek Komisji
ds. Mediów i Informacji KRIA RP,
od 2022 r. przewodniczący Rady
SLOIA RP



Niestety wszelkie organizacje, które można nazwać „korporacją” (niezależnie od ich rodowodu), nie cieszą się w Polsce zaufaniem władz i nie mają pozytywnej oceny społecznej. Dlatego tak istotna jest prezentacja naszej profesji zarówno jako zawodu zaufania społecznego, jak i – co ważniejsze – jako środowiska i organizacji społecznie użytecznej. Bez takiego obrazu w zewnętrznych opiniach bardzo trudno będzie nam osiągnąć nasze cele samorządowe oraz kreować przyszły obraz przestrzeni naszego kraju.

* * *

Można stawiać i mnożyć kolejne istotne pytania, lecz dziesięć wskazanych zagadnień tworzy wystarczająco obszerny wolumen. Prawdopodobnie można by również postawić niepodważalną tezę, że w kwestiach tych nasza Izba wielokrotnie zabierała głos, poświęcając gigantyczne wręcz pokłady czasu i energii, i w związku z tym panuje pozorny pogląd, iż mamy wypracowane własne stanowisko. Niestety w trakcie opiniowania aktów prawnych – zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych, izbowych – napotykamy nadal tę samą trudność, a mianowicie brak pewności, jaki jest nasz, jako Izby, generalny pogląd w powyższych kwestiach. W efekcie zamiast zajmować się istotą problemu, zajmujemy się bardzo często kwestiami detaliczno-stylistycznymi i niuansami prawnymi, pomijając kwestie zasadnicze.

Teoretycznie forum takiej dyskusji powinny być nasze Zjazdy Krajowe, w szczególności te o charakterze programowym. Jednak, jak wskazuje praktyka, z powodu ich dynamiki oraz – siłą rzeczy – ograniczonego czasu trwania nie są one w stanie odegrać tej roli. Funkcjonowanie naszej Izby w formule demokratycznej organizacji obliuguje do szerokiej dyskusji i wypracowania zarówno konsensusu, jak i jednolitego stanowiska. Być może w takiej sytuacji odpowiednia dyskusja powinna toczyć się na poziomie okręgów, lokalnych i ogólnopolskich konferencji, a wnioski mogłyby być przeniesione na forum Konwentu Przewodniczących, stanowiąc uporządkowany materiał dla Rady Krajowej? Również nasze izbowe czasopismo „Zawód: Architekt” jest znakomitym polem dla podejmowania takiej dyskusji.

Wydaje się, że rocznica piętnastolecia funkcjonowania Izby może stanowić okazję przynajmniej do próby przedyskutowania i wypracowania jednolitego stanowiska w kwestiach zasadniczych i wyznaczenia strategicznych kierunków działania na przyszłość. Byłby to chyba najlepszy wspólny prezent na jubileusz naszego samorządu. ■



KOMENTARZ

2023

EPILOG

DWA JESZCZE PROSTSZE I JESZCZE WAŻNIEJSZE PYTANIA

PIOTR ŚREDNIAWA

Dość często zdarza się autorkom i autorom projektów napisać lub powiedzieć, że ich główną intencją albo ideą jest kreacja architektury odpornej na działanie czasu. Osobiście nigdy nie deklarowałem takich marzeń i ambicji, wychodząc z założenia, iż architektura powstaje tu i teraz, jest zawsze materialnym świadectwem swojego czasu oraz działalności ludzi, którzy ją tworzyli i użytkowali.

Tymczasem, całkowicie wbrew moim zamiarom, zdarzyło mi się niechcący popisać ponadczasowy tekst. Z pewnością nie jest to ponadczasowość egipskich piramid czy Partenonu, ale fakt napisania felietonu trwalszego niż bieżące impresje zmusza po paru latach do refleksji. Może określenie ponadczasowy jest w dużym stopniu przesadzone, jednak z pewnością tekst „10 prostych, lecz być może ważnych pytań” po ponad pięciu latach nie stracił na aktualności.

Na te dziesięć pytań nie udało się nam, niestety, odpowiedzieć, a niektórych nadal nie postawiliśmy. Działając w pośpiechu, zderzamy się ze zmieniającą się rzeczywistością oraz nieprzewidywanymi problemami, takimi jak pandemia, wojna za wschodnią granicą czy inflacja, i nie potrafimy choć na chwilę się zatrzymać, aby pomyśleć o kierunku marszu naszego środowiska. Wiemy, że takie rozważania są konieczne, ale zawsze ważniejsze

wydają się inne bieżące sprawy do załatwienia. Wielka szkoda, że w naszym zawodowym wyścigu „na pit” brakuje znaku „stop” i czasu na refleksję.

To trochę smutne, że dzisiaj pisząc tekst o problemach Izby Architektów, mógłbym postawić identyczne pytania. A czy teraz potrafiłbym na nie udzielić jednoznacznej odpowiedzi – to już zupełnie inny problem.

Omijanie niewygodnych pytań i uchylenie się od niewygodnych odpowiedzi wcale nie oznacza, że trudne kwestie gdzieś zniknęły. Wręcz przeciwnie – one cały czas przewijają się w tle naszej izbowej działalności, nie znajdując potrzebnych rozstrzygnięć.

Starożytni Grecy twierdzili, że nie jest możliwe po raz drugi wstąpić do tej samej rzeki. Dlatego po paru latach sądzę, że zawarte w dziesięciu pytaniach problemy można sformułować nieco inaczej i ograniczyć do dwóch pytań kluczowych – zarówno dla teraźniejszości, jak i przyszłości naszej profesji.

Pierwsze brzmiałoby: Jak powstrzymać postępującą degradację naszego zawodu? Drugie natomiast byłoby ściśle związane z pierwszym: Jak dotrzeć do społeczeństwa i przekonać je o wartości i znaczeniu otaczającej nas przestrzeni, a tym samym – o potrzebie docenienia pracy tych, którzy ją kreują? ■

Z:A

Zawód: Architekt

wydanie specjalne 2007–2022

marzec 2023

www.zawod-architekt.pl → www.izbaarchitektow.pl

sponsorzy wydania specjalnego

PZU,

WSC

wydawca

Izba Architektów RP

ul. Stawki 2A, 00-193 Warszawa

tel. 22 827 85 14, 827 82 42

redakcja IARP

ul. Stawki 2A, 00-193 Warszawa

tel. 22 827 85 14, 827 82 42

koordynatorzy z KRIA RP

Jan Kempa, Robert Szumielewicz

redaktor naczelna

Beata Stobiecka ↪ b.stobiecka@izbaarchitektow.pl

współpraca merytoryczna

Piotr Glegoła

opracowanie i skład wydania specjalnego

Zespół Redakcyjny IARP

treści archiwalne powstały w redakcjach pod kierunkiem

redaktorów naczelnych

Sebastiana Osowskiego (wydania z lat 2007–2018),

Piotra Żabickiego (wydania z lat 2019–2022)

grafiki

nuonuo.

druk

Walstead Kraków sp. z o.o.

Publikowane w Z:A artykuły prezentują osobiste stanowiska, opinie, poglądy ich autorów i nie muszą być zgodne z oficjalnym stanowiskiem IARP. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo do ich skracania. Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe.

30 lat

dostarczamy nowoczesne
narzędzia wspierające
projektantów

wsc.pl

Charles Perkins Centre, Sydney
fjmt – fjmtstudio.com, Australia
Photo © Demas Rusli



TWÓJ PARTNER
TECHNOLOGICZNY

